

I.W. KARGEL

**STAROTESTAMENTOWE
ARCHETYPY**

Koszalin 2009

И.В. Каргель
Ветхозаветные прообразы

Tłumaczenie: K. Wojnikiewicz

Cytaty biblijne zaczerpnięto z tzw. Biblii Warszawskiej –
BIBLIA to jest PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
NOWY PRZEKŁAD – BiZTB Warszawa.

Starotestamentowe archetypy

ABEL

„Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdy Bóg przyznał się do jego darów, i przez nią jeszcze po śmierci przemawia” (Hebr. 11:4)

Jak mnóstwo cennych myśli związanych jest z Ablem, gdy tylko słyszymy jego imię! Od niego rozchodzi się przyjemna woń, pomimo że jest on synem Adama i urodził się poza rajem. Abel krótko żył na tym świecie. Pojawił się on, jak rozbłyskujące światło, które zostało w nikczemny sposób zagaszone. O szczególnych jego czynach też nic nie powiedziano. Pomimo tego Abel został wywyższony przez Boga, postawiony na czele długiego szeregu Jego bohaterów wiary, żeby poprzedzać wszystkich innych, którzy kiedykolwiek wybrali Boga lub jeszcze Go wybiorą. Abel pierwszy pielgrzymował w tym świecie jako dziecko Boże; on pierwszy skosztował tego, co daje świat umiłowanym Bożym. Abel znalazł wąską drogę i nią poszedł. Był on pierwszym wiernym świadkiem, a przy tym takim, który swoją krwią zapieczętował świadectwo o Bogu.

Co uczyniło Abła tak wielkim tutaj i tak sławnym w przyszłości? Była to jego wiara, wiara która nie miała poprzedniczki, której nie mógł on od nikogo się nauczyć, o której nikt mu nie mówił, lecz którą przyjął on bezpośrednio od Boga, która bezpośrednio wiązała go z Bogiem i na zawsze łączyła go z Nim. Żeby uczyć się od tego męża, postawiony on został przez Boga przed naszymi oczami w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Niech jego wiara i w naszych czasach powie nam, jak być powinna nasza wiara, jeśli chcemy podobać się Bogu.

Musimy przede wszystkim wiedzieć,

Jak przejawia się wiara Abła

Czytamy tutaj: „Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain”.

Po pierwsze, wiara Abła wyraziła się w złożonej Bogu ofierze. Jest bardzo pouczająca zapowiedź. Większość myśli, że wiara jest sprawą tylko głowy, która nikogo nic nie kosztuje. W rzeczywistość zaś zaczyna się ona od ofiary, wyrzeczenia. Tak trwa i tak się kończy. Czy Abram nie musiał, uwierzywszy, ofiarować swoją ojczyznę, przyjaciół i dom swego ojca? Czy nie musiał on później oddać Ismaela, potem nawet Izaaka i swoją ukochaną żonę? A czy u Mojżesza było inaczej? To jest to, czym zawsze wyróżniała się prawdziwa wiara; ona nigdy nie przychodzi do Boga z pustymi rękami, lecz przynosi Mu to, co On pragnąłby widzieć na Swoim ołtarzu. Czy jesteś takim wierzącym, który bardziej gotów jest słuchać, lecz nie o oddaniu i ofierze? Wtedy twoja wiara jest wiarą głowy, która ciebie nic nie kosztuje. A przy tym ona sama nie ma żadnej wartości. Zobacz, nawet fałszywa wiara nie może zbliżyć się do Boga pusta, i ona przychodzi z ofiarą. Biedny człowiek wie, że taki, jaki on jest, nie może podobać się Bogu, dlatego stara się on przynieść Mu cokolwiek, co mogłoby uczynić go miłym przed Nim. Myśl prawidłowa, lecz nie dla ciebie, a Bóg ocenia ofiarę, którą trzeba złożyć. Sam Bóg wyznacza, jaka ofiara będzie podobać się Mu.

Opowiada się o pewnym północnoamerykańskim Indianinie, jak przez trzy dni polował w lasach i nic nie upolował. Serce pękało na myśl o głodnej rodzinie, która niecierpliwie oczekiwała go w domu. W swej niedoli Indianin postanowił zwrócić się do wielkiego ducha, w którego wierzą ci poganie. Rzucił się na wielki kamień, który oni uważali za ołtarz, głośno krzyczał, wylewając gorzkie łzy. Napłakawszy się, tak że już więcej nie mógł, Indianin oczekiwał zwierzyny, lecz nic nie zjawilo się. Wtedy przyszło mu na myśl, że to, co dał wielkiemu duchowi, w rzeczywistości jest niczym – i zaczął myśleć, co mógłby dać więcej. Po długim roz-

myślaniu Indianinowi stało się jasne, że nie ma nic większego i lepszego niż jego broń. I oto przyszedł i położył ją na swoim kamieniu ofiarnym, lecz i po tym nie nastąpiła odpowiedź od ducha. Mijały godziny, lecz żadna zwierzyna nie pojawiła się w zasięgu jego oczu. Nieszczęśliwy i rozbity gotów był stracić wszelką nadzieję. Nagle Indianin powiedział sobie: „Wiem, co mu dam” – poszedł i sam rzucił się na swój ołtarz, i został usłyszany. Zaraz mu na spotkanie wyszła dorodna zwierzyna, którą mógł upolować i przynieść swojej głodującej rodzinie. Ach, gdyby Indianin znał jedną, lepszą ofiarę, za pośrednictwem biedny człowiek i tutaj, i w wieczności staje się podobającym się Bogu! Przyjdź przed Boga, Chrystusa, lecz złóż i siebie, i wszystko, co masz, na Jego ofiarny ołtarz.

Zobacz, Kain jest bardzo blisko, obok Abła, też składa swoją ofiarę. On czyni to, co i ten. Lecz Kain ofiaruje z ziemi, ofiaruje według swego upodobania i Bóg nie patrzy na niego: Kain zostaje odrzucony. Nie ofiaruj nigdy niczego, co pochodzi stąd, z dołu, z ziemi!

„Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain”. Każdy wie, że wiara jest to wewnętrzny stosunek duszy do Boga, kiedy ufasz Mu jak dziecko i w pełni opierasz się na Nim. Ten stosunek duszy do Boga dał przed Nim prawdziwą wartość ofiary złożonej przez Abła. Kain mógł złożyć taką samą ofiarę, naśladowując sposób i zachowując czas jej złożenia. Lecz ta ofiara pomimo to zostałaby odrzucona, gdyby jej nie towarzyszył ten szczerzy stosunek do Boga. „Wszystko zaś, co nie wypływa z przekonania, jest grzechem” (Rzym. 14:23). Tak więc, piękne i dobre ofiarowanie Bogu, a przy tym święte, może być nie tylko nie podobające się Bogu, lecz nawet być grzechem przed Nim, jeśli nie mamy odpowiedniego stosunku do Niego. O, jak mało pytamy się w naszych czasach o ten stosunek do Boga w całym naszym działaniu i myślimy, że dziesięć tysięcy rubli Ananiasza (Dz.5:4) są bezgranicznie lepsze niż dwie drobne monety wdowy (Mk.12:42-43).

Lecz wiara musi mieć pewne objawienie od Boga, na którym ona się opiera. W ten sposób, prawdopodobnie, Bóg oznajmił Swoją wolę odnośnie ofiary już naszym pierwszym prarodzicom. Być może stało się to, kiedy Bóg uczynił im odzież ze skór zwierzęcych (1M.3:21). Czy te skóry mogły być inne, jak tylko z ofiarnych zwierząt, gdy mięsne pożywienie zostało dozwolone dopiero po potopie (1M.9:3-4)? Tak, w uniżonym posłuszeństwie, zgodnie z wolą Bożą, Abel mógł pójść do swego stada, złożyć Bogu lepszą ofiarę całopalną i z nią zbliżyć się do Niego. Tylko ofiara naznaczona przez Boga jest ofiarą wiary i podobająca się Mu, i tylko ona toruje nam drogę do Jego serca. Nieszczęsny Kain! On, oczywiście, nie zatroszczył się o to, czego chciał Bóg, lecz myślał, jak w obecnym czasie jeszcze wielu, że Bóg powinien być zadowolony z tego wszystkiego, co byśmy Mu nie przynieśli. W ten sposób nikt nie zbliża się do Boga!

Wiara Abła opierała się na ofierze, w której on ukazywał się jako grzesznik. Tak powinno być. To była prawdziwa pozycja, którą musiał zająć Abel w obecności Bożej. Oddawszy zamiast siebie na śmierć żywego baranka, uznał siebie za grzesznika winnego śmierci, który musi zginąć tak samo, jak jego ofiara. Składając swoją ofiarę, Abel jakby powiedział: „Boże mój, Boże, przez swoje grzechy straciłem życie. Wszystko, na co zasłużyłem – to śmierć. Lecz Ty jesteś miłosierny! Ty pozwalasz w miejsce mego życia oddać życie innej istoty. Jakże sprawiedliwa i jakże miłosierna to droga dla mnie!”. W ofierze Abła wystąpiło nie tylko święte osądzenie Boże w stosunku do grzechu, lecz i bezgraniczna łaska do grzesznika. „Bez rozlania krwi – jakby powiedział do siebie Abel – nie ma odpuszczenia” (Hebr. 9:22). Być może płynęły mu gorzkie łzy pokuty i żalu, łzy głębokiej skruchy, kiedy nóż śmierci ugodził jego ofiarę i krew ciekła na nią – tym bardziej możemy tego oczekiwać, gdyż śmierć z jej tragedią była tak mało znana. Czy Abel nie powinien był powiedzieć sobie: „Jakże straszny jest grzech, jeśli najwyższe i najlepsze, co Bóg darował, musi paść jego ofiarą”?

Nie tak stał Kain ze swoją ofiarą. Nie miał żadnej myśli o swoim grzechu i grzeszności. Jego ofiara była ofiarą dziękczynną. Przez nią Kain mówił, podobnie do faryzeusza: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołóżnicy albo też jak ten oto celnik” (Łuk. 18:11). Kain widział i uważał siebie za wystarczająco dobrego. On, patrząc na

Boga, nie potrzebował żadnej łaski. On sam siebie uznał siebie za niewinnego i usprawiedliwił siebie. Czy ty, drogi czytelniku, mierzysz swoją własną skalą, albo unosząc się nad mętami ludzkości myślisz, że tak będziesz podobał się Bogu? Albo nawet myślisz, że nie ty Bogu, a On tobie musi – musi, w każdym przypadku, dać tobie niebo i błogosławieństwo? W ten sposób Bóg nie przyjmie ani ciebie, ani twojej ofiary. Stoisz przed Nim w pełnym osłepieniu. Stałeś na stopnie, na których nigdy nie będziesz mógł cieszyć się Zbawicielem. Bóg rzeczywiście jest Bogiem wszelkiego miłosierdzia, lecz jeśli uważasz siebie za naczynie napelnione sprawiedliwą prawością, w którym nie ma miejsca dla łaski – to Bóg zmuszony będzie odwrócić się od ciebie. Jeszcze jedno:

Wiara Abła złożyła ofiarę, która była archetypem Chrystusa

Czytamy: „Abel także złożył ofiarę z pierworodnych trzody swojej i z tłuszczu ich” (1M. 4:4). Nie mając żadnego wyobrażenia o nadchodzących Bożych prawach odnośnie składanych Mu ofiar, Abel złożył w ofierze to, co najczystsze, bez skazy, najlepsze z pierworodnych jego trzody. Rozumiał on, że to, co z wadą i słabe, nie mogło zakryć przed Bogiem jego grzechów i występków, nie to, co samo musiało być odrzucone, mogło zbliżyć odrzuconego, lecz to, co podoba się Bogu, mogło uczynić grzesznika podobającym się Mu. Tak, już w tej pierwszej podobającej się Bogu ofierze, przed duszą Abła mógł stać Ten, o którym świadczył apostoł Paweł: „On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2Kor. 5:21). I który, jak apostoł Piotr mówi o Chrystusie, cierpiał za grzechy nasze, „sprawiedliwy za niesprawiedliwych”, aby przywieść nas do Boga (1P.3:18). Dla Abła, tego pierwszego sprawiedliwego, nie było w nikim innym zbawienia i nie było „żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”, prócz imienia obiecanego Chrystusa (Dz.4:12). Abel spoglądał na prawdziwego Baranka, który wziął na Siebie grzechy świata, do przodu, gdy my teraz patrzymy do tyłu. Nigdy przedtem i nigdy po nie było i nie będzie innego odkupienia z grzechów, jak w Nim, Ukrzyżowanym. Dlatego też Ojciec postawił Go przed Sobą jako Baranka, zabitego przed stworzeniem świata (Ob.13:8). Właśnie to było najlepsze w ofierze Abła w porównaniu z ofiarą Kaina.

Ofiara Kaina nie mówiła ani o żadnym Odkupicielu, ani o Sprawiedliwym, oddanym za niego, niesprawiedliwego i grzesznika – Sprawiedliwym, który mógłby przyprowadzić go do Boga. Czy to dziwne, że gniew Boży spoczywał na Kainie? Tylko „kto wierzy w Syna ma żywot wieczny”. Kto nie wierzy w Syna „nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim” (Jan.3:36). Jak żałośni są wszyscy ci, którzy wymyślili sobie zbawienie, usprawiedliwienie bez Chrystusa, sprawiedliwość przez uczynki zakonu, które dają starożytnym wejście do nieba jako rachunek ich własnej sprawiedliwości! Tacy nie mają żadnego pojęcia o drodze Bożej do zbawienia, oni nigdy nie rozumieli Boga. U Boga nie ma dwóch dróg do zbawienia. Kto mówi jeszcze o innej, prócz Chrystusa, ten odtrąca Syna Bożego, który mówi: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (Jan. 14:6). To raz i na zawsze wyklucza inne drogi. Drogi czytelniku, Chrystus jest jedyną ofiarą, za pośrednictwem której ty możesz przyjść do Boga. Przyjdź przez Niego do Boga, jak Abel!

Jest ważne, żebyśmy jeszcze wiedzieli,

Co pozyskała wiara Abła

Przede wszystkim, pozyskała ona sprawiedliwość. Że został usprawiedliwiony, było to skutkiem jego ofiary przez wiarę. To jest i zawsze powinno być skutkiem żywej wiary w Chrystusa. Na tym każdy może doświadczać swoją wiarę. Jeśli wierzysz, że twoja wina pozostanie na tobie i jeśli pozostaniesz taki, jak przedtem, grzesznikiem któremu nie odpuszczono, to sprawa z twoją wiarą wygląda niepomyślnie. „Wiara twoja zbawiła cię” – mówi Pan leżącej u nóg Jego gorzko płaczącej grzesznicy. Jej zbawienie polegało na tym, że Pan wziął od niej grzech i odpuścił jej. Zadziwiające! Opuściwszy jej, Chrystus okazał się osobistym jej Zbawi-

cielem. Ciągłe On mówi: „Wiara twoja zbawiła cię”. Lecz jak jest pewne pierwsze, pewne jest i drugie. Pan mówi: To, że zwróciłaś się do Mnie, zaufałaś, że u Mnie uwolnisz się od brzemienia twoich grzechów – to pewna droga i ona zbawiła ciebie (Łk.7:50). „Usprawiedliwieni tedy z wiary – tylko tak i nie inaczej, według wyznania apostoła Pawła o sobie i innych – pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rzym. 5:1). Tak Abel został objęty dziełem Baranka Bożego, które dokona się w przyszłości. Odpoczął w Nim i Bóg zaraz zaliczył to na konto Abła, tak że stał się on sprawiedliwy w bogobojności.

Tak było od początku, tak jest i do tej pory. „Przetoż teraz żadnego potępienia nie masz tym, który będąc w Chrystusie Jezusie nie według ciała chodzą, ale według Ducha” (Rzym. 8:1 BG). Jeśli jeszcze nie osiągnąłeś sprawiedliwości, jeśli przytłacza cię brzemień grzechów, to przyjdź do Syna Bożego – On proponuje tobie dokonane na Golgocie dzieło zbawienia la grzeszników. Stań na Nim obiema nogami wiary, w pełni zaufaj temu, że właśnie to dzieło doprowadziło do porządku to, co ty zepsułeś – a Ojciec zaraz zacznie w tobie to, co dokonało się dla każdego grzesznika, gdyż „krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1Jan. 1:7). Jak Abel przez wiarę osiągnął sprawiedliwość, tak samo możesz osiągnąć ją i ty. Dlatego jest on umieszczony tutaj na przedzie wszystkich bohaterów wiary.

Abel przez swoją wiarę pozyskał też i pewność. Ciągłe pytają się nas ci, którzy nie mają ani odpuszczenia, ani pewności: „Jak można wiedzieć, że masz odpuszczenie i że jesteś sprawiedliwy przed Bogiem?”. Oto odpowiedź: „Przez wiarę... otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy”. Abel otrzymał świadectwo w sercu, skąd nikt nie mógł go zabrać. To było, jak pieczęć na dokumencie. Chwalebny dokument, który mówi mi o sprawie, ale pieczęć daje mu większą wartość, czyni go niepodważalnym. Słowo Boże mówi: „Albowiem końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy” (Rzym. 10:4). I ty możesz zaufać, że tak jest, gdyż sam Bóg powiedział to. Lecz jak jest to drogocenne, jeśli do tego dołączona jest pieczęć świadectwa. Nie powiedziano nam, jak Abel otrzymał to świadectwo, lecz wiemy o innych, którzy je otrzymali. Czytamy: „Ten to Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” (Rzym. 8:16). Składamy się z ducha, duszy i ciała, jak pierwszy przybytek Boży, który składał się z dziedzińca, świątyni i miejsca najświętszego. Nasze ciało – to zewnętrzna, widzialna część naszej istoty, nasz dziedziniec. W nim znajduje się świątynia – dusza i miejsce najświętsze – nasz duch. Oto z tym, co ukryte jest w naszym wnętrzu, zaczyna się społeczność Ducha Świętego, gdy tylko osiągniemy sprawiedliwość w Chrystusie. Duch Jego świadczy duchowi naszemu, że tak jest. Widzisz, jak głęboko, jak nie naruszalnie i jak trwale dawane jest świadectwo tym, którzy osiągają sprawiedliwość w Chrystusie przez wiarę. Niewątpliwie tak było i z Ablem, pierwszym który otrzymał takie świadectwo. Chwała i cześć naszemu Panu, Abel nie był jedyny, który stał się tak błogosławiony, gdyż zaraz dalej w tym rozdziale, w piątym wersecie, czytamy o Henochu: „Zanim jednak został zabrany, otrzymał świadectwo, że się podobał Bogu” (Hebr. 11:5). Później apostoł przedstawia nam, przez stulecia i tysiąclecia czasu Starego Testamentu, innych sprawiedliwych. Nie chcąc powtarzać, że każdy z nich ma takie samo świadectwo, to na zakończenie rozdziału zbiera ich wszystkich razem i mówi: „A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica, ponieważ Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego...” (Hebr. 11:39-40).

Jak to jest z tobą? Masz wiarę? Czy masz usprawiedliwienie i to świadectwo, o którym jest mowa i które mieli wszyscy zbawieni bez wyjątku? Być może dopuszczasz, że wszyscy oni mieli je, lecz obecnie nie ma nic podobnego? Takie myślenie jest od początku nieprawidłowe. Wiele milionów, które jak Abel przez wiarę stało się sprawiedliwymi, noszą i obecnie w swoich sercach to świadectwo i są pewni, jak on, swego wiecznego zbawienia. Dlatego nie bądź spokojny, dopóki to wszystko nie stanie się twoim osobistym doświadczeniem.

Abel otrzymał to wszystko bezpośrednio od Boga. To należy podkreślić, tak jak apostoł to uczynił, mówiąc: „Gdy Bóg przyznał się do jego darów”. Świadectwo Abła nie było rezulta-

tem odczucia zmysłowego lub wrażenia, które miał w czasie składania swojej ofiary, lecz sam Pan, któremu była złożona ofiara, oznajmił mu swoją decyzję; Bóg świadczył o jego darze. Tak jest powiedziane w tekście. Właśnie to rzuca światło na wiarę tego pierwszego męża Bożego, jak też na sprawiedliwość, otrzymaną przez niego. Jak widzimy, Bóg nie świadczy ani o nim, ani o złożonej przez niego ofierze. W rezultacie tego Bóg uznaje Abła za sprawiedliwego. Gdyby Bóg zaświadczyłby o Ablu, to rezultatem niezmiennie musiałoby być: „Ablu, nie jesteś sprawiedliwy” – gdyż był taki od urodzenia i z powodu czynów. W ten sposób ofiara Abła i jego opierająca się na niej wiara, pozyskały dla niego sprawiedliwość Bożą. Ofiara Abła była dla nie niczym innym, jak cieniem i archetypem Baranka, biorącego na Siebie grzechy świata, i na Nim spoczął Abel w żywej wierze. Sprawiedliwość tego Baranka, zbudowaną przez wiarę Abła, Bóg zaraz umieścił na jego koncie.

Bóg zawsze świadczy o ofierze i darze, które Mu składamy, jeśli one są Chrystusowe. O Nim powiedziano: „Którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego, skuteczną przez wiarę, dla okazania sprawiedliwości swojej przez to, że w cierpliwości Bożej poobłąliwie odniósł się do przedtem popełnionych grzechów, dla okazania sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, aby On sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa” (Rzym. 3:25-26). I jeszcze napisano: „Gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość” (Rzym. 4:5). Och, niechby każdy czytający to, osiągnął to wielkie usprawiedliwienie na tej prostej drodze!

Nasze słowa zwracają uwagę czytelnika jeszcze na jedno, a mianowicie:

Jak Abel kontynuuje działanie swojej wiary

Nasz tekst mówi: „Przez nią jeszcze po śmierci przemawia”. Jaki to język? Język wiary, jeśli i śmierć nie może zmusić go do milczenia! Co zaś Abel mówi nam? On świadczy jeszcze dziś, że droga wiary jest jedyną drogą do zbawienia. W pierwszym rozdziale Listu do Hebrajczyków wszyscy bohaterowie wiary, nazwani w późniejszym rozdziale, nazwani są „obłokiem świadków”. Obłok przepływa nad naszymi głowami. Jeśli spojrzymy do góry, on nie może zostać nie zauważony ani w dzień, ani nocą. Tak i ten obłok świadków powinniśmy widzieć. Abel jest pierwszy wśród tych świadków. W jego wierze mamy sześć tysięcy świadectw wiary. One jest starsze od wszystkich innych świadectw, i mówi ono nam: Przyjdź, spójrz na mnie jako na przykład, jaka była droga, która bezbłędnie przyprowadziła mnie do zbawienia. Że była to Boża droga, możesz zobaczyć z tego, że sam Bóg zaraz odpowiedział, uczyniłszy mnie, grzesznika, sprawiedliwym. Abel mówi dalej: Jeśli ja osiągnąłem sprawiedliwość cztery tysiące lat przed śmiercią Chrystusa, tym bardziej powinienes osiągnąć je ty po tym, gdy On już wszystko dokonał na Golgocie. Ja mogłem przystąpić do Boga tylko z cieniem prawdziwej ofiary, ty, przeciwnie, możesz spocząć wiarą na rzeczywistej. Jak dla mnie było to drogą mojego osobistego zbawienia, to i dla ciebie jest to jedyna droga twojego osobistego zbawienia. I czy Abel nie mówi jeszcze: Zobacz tylko, jeśli ja zostałem tak wspaniale zbawiony przez wiarę, nie mając żadnego poprzednika, od którego mógłbym się nauczyć, o ile bardziej powinienes być zbawiony ty teraz, po tym jak Bóg ukazał tobie mój przykład i dał ci cały obłok świadków. Dotąd niezliczone miliony ludzi osiągnęły sprawiedliwość drogą wiary.

Wstąpiwszy na tę drogę, kroc za danym przykładem. Nie dopuść, żeby coś ciebie powstrzymywało – tak jeszcze mówi Abel. Wydaje się, że słyszę go, jakby mówił: Zastanów się, jeśli ja wszedłem do chwały nie mając ani słowa Pisma, bez głoszonej Ewangelii, bez proroków Bożych, nie widząc ani jednego zwiastuna pokoju, posłanego przez Boga, tym bardziej możesz to uczynić ty! Czy możesz podać jakiegokolwiek usprawiedliwienie przy tak wielu nagromadzonych łaskach, otaczających cię? Patrz, żeby łaska Boża bez zwłoki została przyjęta przez ciebie (2Kor.6:1).

Chociaż Abel umarł, on mówi jeszcze, nawet świadczy właśnie przez swoją śmierć. Jego śmierć nie była skutkiem przeżytego do późnej starości życia. Zmarł on nie naturalną

śmiercią, która jest zapłatą za grzech. Abel zmarł, gdyż był sprawiedliwy, gdyż wierzył. Był on pierwszym męczennikiem, pierwszym w tym świecie, który zapieczętował krwią swoją wiarę. Swoją śmiercią Abel zaświadczył: jak miałem ja, tak będzie miał każdy sprawiedliwy w tym świecie. Nie ścierpią sprawiedliwego, będzie on tutaj znienawidzony i znienawidzony śmiertelnie. W twoim własnym domu doświadczasz tego. Tam zawsze znajdziesz obok siebie Kaina, jeśli jesteś Ablem.. Jeśli Bóg kiedyś zaświadczy, że jesteś sprawiedliwy, i jeśli twój ojciec, matka, zięć, żona, brat, siostra nie chcą mieć nic wspólnego z twoim Bogiem, to nie szukaj daleko twoich wrogów – oni mieszkają z tobą pod jednym dachem. Nie dziw się, gdyż jak widzisz mnie, tak jest w tym świecie od pierwszego dnia, od tej pory, gdy istniał sprawiedliwy. Spójrz, i Zbawiciel twój też przepowiedział ci to. Kiedy Nauczyciel posyłał uczniów swoich w ten świat, On powiedział: „Tak to staną się wrogami człowieka domownicy jego” (Mat. 10:36). To samo przeżywał i On sam w domu swoim, tutaj na ziemi (Jan.7:3-5). Jednak umierający Abel świadczy swoją śmiercią jeszcze więcej.

Kiedy przychodzi cierpieć, mówi on nam, cierp jak i ja. Niech nie będzie w twoich ustach ani jednego gorzkiego słowa. Nie daj twoim wrogom możliwości powiedzenia, że byli oni zdenerwowani tobą, gdyż ty zachowywałaś się wrogo – lecz aby twoje modlitwy błogosławieństwa ciągle dźwięczały w ich uszach nieskończonym echem, kiedy ciebie już nie będzie, kiedy dawno już padniesz jako ich ofiara. Śmierć Abła mówi nam: Cierp, jak cierpiał twój Pan, który „gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sędzi” (1Piotr. 2:23). Wtedy twoje cierpienia lub śmierć zapieczętują wiarę, która jest cenna przed twoim Panem i która będzie lśnić przez stulecia. O, nigdy nie cierp za swoje szorstkie słowa, za swoją przekorę, swoją wrogość. Cierp tylko za Chrystusa i z Nim, żebyś radował się i triumfował, gdy objawi się Jego chwała (1Piotr.4:13).

W końcu, Abel mówi jeszcze o tym, jak podobającym stał się dla Boga. Nie minął dzień, kiedy Abel leżał na ziemi zabity. Jego krew została przelana. Abła już nie było. I wydawało się, że z nim wszystko skończone. Lecz u Boga tak nie było, gdyż droga w oczach Pana jest śmierć Jego świętych (Ps.116:16). Z wysokości Bożego tronu jego Bóg zapytał o niego: Krew Abła – ciepła, wznosząca się, dała się usłyszeć, a odpowiedź Boża nie była nieobecna. Czy nie czujemy właśnie tego? Czy możemy zobaczyć, jak drogocenny swojemu Ojcu był Abel? Czy możemy zauważyć, jak ścisła więź istnieje między Panem chwały i tymi, którzy cierpią za Niego? Kiedy wrogowie sprawiedliwego rozprawiają się z nim, wtedy mają do czynienia z Tym, kogo oni właściwie nienawidzili w sprawiedliwym. Przelewający krew sprawiedliwego musi usłyszeć z ust Jego wszystko, co ta krew mówiła o nim przed Bogiem. Sam Bóg będzie jej tłumaczem, zastępcą i mścicielem. Tak więc, Abel świadczy przez tysiąclecia wszystkim cierpiącym i męczennikom, czyja niewinna krew przelewa się teraz: Czym cięższe nasze cierpienia, tym bliżej podchodzi i nasz Pan, tym goręcej przenika i Jego miłość. I jeśli śmierć przyjdzie z ręki wroga, to ona doprowadzi cię też do tronu twego Ojca. Nie odstępuj, cokolwiek by się stało, gdyż najmniej wartościowe, co zniesiesz tutaj ze względu na Pana, kiedyś będzie mieć tam najwyższą wartość.

Drogi czytelniku, niech i przed tobą nie na próżno stoi Abel ze swoją ofiarą i wiarą. Niech on, chociaż i umarły, jeszcze i teraz mówi tobie: Zanim rozstanieś się z nim, niech Abel skieruje do ciebie parę pytań, na które szczerze mógłbyś odpowiedzieć przed Bogiem. Czy masz wiarę, pyta się on ciebie, podobną do mojej, wiarę z ofiarą przed Bogiem, a przy tym lepsza niż Kaina? Czy przez tę wiarę osiągnąłeś sprawiedliwość Bożą i świadectwo od Niego, którego nikt nie może odebrać? I jeszcze: Czy jesteś gotów cierpieć za swoją wiarę i jeśli będzie trzeba, zapieczętować ją śmiercią? Jeśli na tych parę pytań możesz odpowiedzieć radośnie „tak!”, to jesteś błogosławiony. Wtedy możesz przyłączyć się do tego „obłoku świadków”, w którym Abel jest pierwszy. Niech Pan da, żeby tak było.

Amen.

HENOCH

„To jest księga potomków Adama: Kiedy Bóg stworzył człowieka, na podobieństwo Boże uczynił go.. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich oraz błogosławił im i nazwał ich ludźmi, gdy zostali stworzeni. Adam żył sto trzydzieści lat i zrodził syna na podobieństwo swoje, na obraz swój, i nazwał go Set. Po narodzeniu Seta żył Adam osiemset lat i zrodził synów i córki. Adam przeżył dziewięćset trzydzieści lat i umarł. Set żył sto pięć lat i zrodził Enosza. Po narodzeniu Enosza żył Set osiemset siedem lat i zrodził synów i córki. Set przeżył dziewięćset dwanaście lat i umarł. Enosz żył dziewięćdziesiąt lat i zrodził Kenana. Enosz przeżył dziewięćset pięć lat i umarł. Kenan żył siedemdziesiąt lat i zrodził Mahalalela. Po narodzeniu Mahalalela żył Kenan osiemset czterdzieści lat i zrodził synów i córki. Kenan przeżył dziewięćset dziesięć lat i umarł. Mahalalel żył sześćdziesiąt pięć lat i zrodził Jereda. Mahalalel przeżył osiemset dziewięćdziesiąt pięć lat i umarł. Jered żył sto sześćdziesiąt dwa lata i zrodził Henocha. Po narodzeniu Henocha żył Jered osiemset lat i zrodził synów i córki. Jered przeżył dziewięćset sześćdziesiąt dwa lata i umarł. Henoch żył sześćdziesiąt pięć lat i zrodził Metuszelacha. Po narodzeniu Metuszelacha chodził Henoch z Bogiem trzysta lat i zrodził synów i córki. Henoch przeżył trzysta sześćdziesiąt pięć lat. Henoch chodził z Bogiem, a potem nie było go, gdyż zabrał go Bóg. Metuszelach żył sto osiemdziesiąt siedem lat i zrodził Lamecha. Po narodzeniu Lamecha żył Metuszelach siedemset osiemdziesiąt dwa lata i zrodził synów i córki. Metuszelach przeżył dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat i umarł. Lamech żył sto osiemdziesiąt dwa lata i zrodził syna. Dał mu imię Noe, mówiąc: Ten nas pocieszy w pracy naszej i mozole rąk naszych na ziemi, którą przeklął Pan. Lamech żył po narodzeniu Noego pięćset dziewięćdziesiąt pięć lat i zrodził synów i córki. Lamech przeżył siedemset siedemdziesiąt siedem lat i umarł. A Noe miał pięćset lat, gdy zrodził Sema, Chama i Jafeta” (1Moj. 5:1-32).

Parę lat temu, kiedy podczas codziennego studiowania Pisma Świętego zacząłem znów czytać swoją Biblię od początku, to znowu zatrzymałem się na piątym rozdziale Pierwszej Księgi Mojżeszowej. Wydawało mi się, że dziś po prostu przewrócę kartkę i nie będę jej czytać, gdyż ten rozdział jest zupełnie suchy i nie może mi powiedzieć nic więcej. Już bardzo dobrze znałem powtarzające się fragmenty i listę patriarchów: i umarł... i umarł... Wydawało mi się w tym dniu, że zbliżyłem się jakby do wielkiego cmentarza i nie miałem pragnienia przekraczać jego ogrodzenia, gdyż z niego nie mogło tchnąć życie. Chociaż powtarzałem sobie: Jest to pierwszy i najstarszy cmentarz, cmentarz pierwszych dzieci Bożych; tutaj przed tobą jest nie ród Kaina, lecz Seta – itd. Jednak to wszystko nie było wystarczająco przekonującymi dowodami, żebym znów oddał się studiowaniu tego rozdziału. Z drugiej strony, nie mogłem zdecydować się opuścić ten rozdział. Wydawało się, że Pan mówi: „Czy myślisz, że na cmentarzu nie można niczego nauczyć się?”. I dalej: „Czy nie Moja ręka powołała kiedyś na proroka Ezechiela, wyprowadziła go i postawiła w środku doliny, pełnej martwych kości, żeby tam usłyszał, co Ja miałem mu do powiedzenia?” (Ezech.37:1-11).

Dalej przypominało mi się, że już często bywałem na niektórych cmentarzach, zatrzymywałem się na wieloma grobami, czytałem napisy, które niekiedy były tak smutne, inne – tak bardzo budujące. Cudowne, cenne nauki trafiały wtedy do skarbnicy mojego serca! Jednak za każdym razem moje myśli koncentrowały się na jednym gorącym pragnieniu: „Naucz mnie liczyć dni moje, abym posiadał mądre serce! (Ps. 90:12). Czy nie był to nabytek? „O, oczywiście – brzmiało wtedy w mojej duszy – mogę i dziś nauczyć się czegoś na tym cmentarzu, jeśli Duch Święty, autor tego rozdziału, wyleje na mnie Swoje światło”. Potem znowu podszedłem do niego, stanąłem przed grobowymi płytami i napisami kiedyś istniejących poprzedników na Bożej drodze w tym świecie, a Pan dał mi to, czego nigdy nie oczekiwałem.

Najbardziej byłem głęboko przejęty, kiedy brnąc coraz dalej nagle stanąłem przed Henochem. Tutaj historia jego życia była zaznaczona już w ciągu tysiącleci, lecz dla mnie było to jakby nowe odkrycie. „I ten też tutaj? – pytałem się ze zdziwieniem. – Czy nie należałoby

oddzielić go od tych wszystkich, pokazać go w innym miejscu?”. Mąż niekończącego się życia umieszczony wśród tych, których groby są przed nami. Przed nim i po nim dla wszystkich innych brzmiało: i umarł... i umarł... gdy u niego nie może być nawet mowy o tym smutnym refrenie. Zadziwiająca przeciwstawność.

„Czy tutaj nie ma żadnej lekcji dla ciebie – pytałem się dalej – żadnej dla wszystkich moich braci i siostr?”. Oczywiście, tak! Oto jedna: Bóg umieścił Henocha wśród tych niewyróżniających się, zwykłych dzieci Bożych, żeby nikt nie mógł powiedzieć: Nie jest możliwe być innym niż ci, którzy żyją wokół. A oto jeszcze i następna lekcja: Bóg umieścił go tak, żeby każdy mógł lepiej widzieć ubogie, nienormalne, biedne życie, jak i pełne, normalne, bogate – i zechciał, by wybrać to ostatnie. Ciemne widzisz lepiej razem z jasnym światłem, gdyż jasne światło lśni przyjemniej w ciemności. To zmusza i nas do obejrzenia tego i innego w świetle Bożym.

Większość otaczająca Henocha

Mamy tu mężów o wyjątkowo długim życiu. Kto jest do nich podobny w tym? W całej światowej historii nie ma nikogo, kto by mógł stanąć razem z nimi. Pomyśleć tylko: 930 lat, 912 lat, 905 lat, 910 lat, 962 lata, 969 lat itd. widnieje na ich pamiątkowej płycie. Każdy z nich żył 10-12 razy dłużej niż najstarszy w naszych czasach. Z pobielonymi siwizną głowami i powodującym szacunek wiekiem stoją oni przed nami. Pismo Święte mówi i o siwych głowach,, ma ono cenne słowa dla nich: „Wspaniałą koroną jest siwizna, dochodzi się do niej na drodze sprawiedliwości” (Przyp. 16:31). Ach, gdyby ci wszyscy, którzy dzisiaj chodzą pośród nas z siwą głową, mieli za sobą drogę sprawiedliwości! Jednak bądźcie spokojni i wy, młodzi, jeśli chodzicie drogą sprawiedliwości! Nic to nie znaczy, czy macie jasne, ciemne czy inne włosy 0 i one wtedy będą upiększać was jako korona chwały! Tym niemniej, przyjemnie jest widzieć siwe włosy! Tak było od dawna. W czasach Mojżesza istniało już przykazanie: „Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń Bożą; Jam jest Pan” (3Moj. 19:32). Dlaczego właśnie tutaj musi tak okazywać się bojaźń przed Bogiem? Dlatego, że niezmiernie są dowody łaski, które Bóg w ciągu tak wielu lat wlewał do naczynia z siwą głową. I tutaj pomyślmy o tych, którzy przez dziewięć stuleci przyjmowali w siebie potoki miłości Bożej. Z głęboką bogobojnością patrzę do obecnej godziny na tych starożytnych starotestamentowych patriarchów.

Jednak zauważmy, że ta większość nie ma historii swego życia. Nie jest to dziwne przy tak długim życiu? O, jak chętnie pisze Ojciec Niebieski, gdy jest co napisać. Abel złożył Mu tylko jedną ofiarę – i oto ona została przez Niego zapisana. Maria wylała Mu na głowę tylko jedno naczynko wonnego olejku nardowego – i zaraz zostało powiedziane: „Ona, co mogła, to uczyniła” (Mar. 14:3-8). Wiele stroniec wypełniono życiem Noego, prawie czternaście rozdziałów historii Abrahama i trzynaście – historii życia Józefa. Wszystko to pokazuje, że Ojciec nie tak skąpo wypowiada się o Swoich dzieciach. Czy dużo, czy mało, wszystko idzie do ich i jego Księgi życia.

O tych zaś, którzy otaczają Henocha, Duch Święty nie ma niczego, co okazałoby się godne, aby umieścić na stronicach tej świętej Księgi. Czyżby ich stulecia rzeczywiście minęły w całkowitej bezczynności? W każdym wypadku, nie! Gdybyśmy mogli ich obserwować, to zobaczylibyśmy, w jakiej krzątaninie, w jakim trudzie i codziennych kłopotach płynęło często życie niektórych z nich! Jedni z nich byli rolnikami, uprawiającymi w ciągu wielu lat duże pola- cie ziemi i zbierającymi bogate plony, tak wiele wokół mówiące o nich! Inni byli po prostu pasterzami, których stada liczyły tysiące i dziesiątki tysięcy bydła i innej trzody, wielbłądów, koni i osłów! Każdy ich znał i stawał za przykład innym pasterzom. Jeszcze inni wybudowali sobie duże i piękne domy, przygotowali dobrą przyszłość dla swoich synów i córek. Byli zapobiegliwi, tak że z powodzeniem mogliśmy im zazdrościć. Nie, nie, oni w żadnym wypadku nie byli bezczynni, lecz dla tego wszystkiego, co oni czynili i dokonywali, Bóg nie miał pióra, żeby

to wszystko odnotować. To wszystko były czyny odnoszące się do świata – czyny, które są marnościami rąk, bo „wiat przemija wraz z pożądlivością swoją” (1Jan. 2:17). Dla wieczności, dla Boga, dla dobra otaczających, dla własnej duszy w tym wszystkim nie było niczego! Ludzie tego rodzaju, nawet gdyby oni i stali się dziećmi Bożymi, nie mają przed Bogiem historii życia. Tylko tam, gdzie przeniknęło Jego życie, gdzie trwa i przeżywane jest przez człowieka – tam powstaje historia życia przed Bogiem!

Bracia i siostry, czy nasze życie nie przemija bez tej lub innej działalności? Co jest w niej dla Boga, dla wieczności, dla twoich braci i siostr w Chrystusie, dla twoich bliskich i dla ginącego świata? Czy On znajduje, Pan twój, w życiu twoim to, co jest cenne dla Niego; to, co może On umieścić w Swojej księdze życia? Czy nie znajduje niczego, jak u tych wielu? Czy zmuszony jest On powiedzieć o tym, co robisz dla Niego: „Ja nie znajduję, żeby czyny twoje były doskonałe przed Bogiem Moim” – albo nawet: „Usuń ode mnie wrzask twoich pieśni! I nie chcę słyszeć brzęku twoich harf” (Amos. 5:23)? Jeśli jest tak, to i ty nie masz historii życia przed Bogiem! Kiedyś twoje życie zostanie zapisane, które będziesz wiecznie żałował.

Jeśli tak było z wieloma, którzy otaczali Henocha, to ich długie życie było właściwie krótkie. Jak krótkie jest to, co Bóg mówi o nich! Wszystko, co On ma do powiedzenia o nich – to jest to, że każdy z nich był tylko ogniwem między minionym i nadchodzącym pokoleniem. Lecz to może być powiedziane i o tych, którzy w czwartym rozdziale 1M. Zaliczeni są do rodu Kaina. Gdyby życie tej większości zostało ocenione lub nawet zważone, to nie znaleziono by w nim ani wartości, ani wagi. Niezmienne jest to, że będziemy kiedyś zważeni przed Bogiem na wadze, na której nie mają znaczenia ani nasze liczne lata, ani siwe włosy, ani nawet królewska korona, lecz tylko jedna nasza wewnętrzna zawartość, zawartość naszego życia i chodzenie przed Bogiem, jak to widzimy na przykładzie Belsazara, nad którym wyrok Bożej prawdy głosił: „Jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim” (Dan. 5:27).

W Bożym Piśmie o starożytnych mężach (1M.5) znajdujemy, że On tak blisko zestawił ich groby z ich kołyskami, że gdyby ich stulecia nie były tak dokładnie nakreślone, to mimo woli każdy z nas pomyślałby, że ich życie zajmowało bardzo krótki czas, o wiele krótszy niż życie Henocha. A przecież życie praocjów było tak długie, jak żadne inne. Lecz było to jakby „spalające się” życie. Do tego życie ich wszystkich było monotonne do znużenia. Jeśli przeczytałeś historię życia jednego, nie trudź się czytać historii drugiego: W historii jednego przeczytałeś już historię wszystkich. Żaden orzeźwiający wiaterek życia nie wieje w ciągu stuleci nad tymi cicho stojącymi sadzawkami, żeby spowodować jakąkolwiek przyjemną zmianę. Czy jest dziwne, że takie monotonne życie kończy się monotonnym „i umarł”? „Ale czy życie w ogóle może skończyć się inaczej?” – zapyta czytelnik. Wysłuchaj słowa Pańskiego: „Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (Jan. 11:25-26).

Spójrzcie wstecz, starsi bracia i siostry! Spójrzcie na wsze życie – czy to życie nie jest „spalające się”? Jeśli tak, to czy wasz przysły grób nie będzie blisko waszej kołyski, pomimo wielu lat waszego życia? Zaś wy, młodzi bracia i siostry, którzy macie wasze życie jeszcze przed sobą, patrzcie żeby ono stało się treściwym życiem, napelnionym przez Jezusa Chrystusa owocami sprawiedliwości (Flp.1:11). Wtedy twoje życie, gdyby nawet Pan szybko zakończył je, będzie długim, pełnym życiem! Zaś wy, starsi, postarajcie się nadrobić, co zostało opuszczone, żeby Pan pod koniec dni twojego życia otrzymał na własność ostatnie siły, ostatni czas i wszystkie nasze serca.

Zobaczmy teraz w świetle Bożym, jak chodził

Henoch, jeden wśród wielu

Zbliżając się do niego, nie czujemy nic z tchnienia śmierci: tutaj wytryska tylko życie. Jednak i o nim musimy powiedzieć, że jego życie zaczęło się tak samo, jak i życie wszystkich innych. Czytamy: „Jered żył sto sześćdziesiąt dwa lata i zrodził Henocha” (1Moj. 5:18). Jak ty

i my wszyscy, Henoch został zrodzony. On był człowiekiem, jak i my, bez jakiegokolwiek różnicy. Co mówił o sobie Dawid, to mógł powiedzieć o sobie i Henoch: „Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja” (Ps. 51:7). Henoch urodził się z ciała i dlatego w dniu, gdy jego ojciec Jered dowiedział się o narodzeniu syna, można było powiedzieć: „Oto, o jednego grzesznika więcej w świecie”. Wszystko, co wiemy o tym człowieku, jest w najwyższym stopniu ważne, przecież w taki sposób możemy zobaczyć, że Henoch wzniósł się z naszego poziomu do wysokości Bożej. Więcej, całe sześćdziesiąt pięć lat po swoich narodzinach, to jest ponad jedną piątą część stosunkowo krótkiego życia, szedł on szeroką drogą, noga w nogę z tamtejszym światem. Oczywiście, w porównaniu z życiem tych ludzi nie było to długo lecz było to wystarczające, żeby wypełnić miarę grzechu. Tak więc, w Henochu mamy przed sobą człowieka, który był najpierw grzesznikiem z urodzenia, a później grzeszników według czynów. Jakże żal każdego roku, każdego dnia naszego życia, które nie należą do Boga i które spędzamy według modły tego świata!. Podobni do martwych ryb, bywamy niesieni przez wielki potok do „martwego” morza. Czy tak jest z tobą, mój przyjacielu, jak było to z Henochem przez jego sześćdziesiąt pięć lat? Popatrz dobrze! Na jego przykładzie ty i każdy do dzisiaj może widzieć, że dla człowieka jeszcze nie wszystko stracone, chociaż jest grzesznikiem z urodzenia, grzesznikiem przez uczynki – tym bardziej, jeśli ten grzesznik chce nawrócić się do Boga.

U Henocha doszło do powrotu do nowego życia. Błogosławiony jest człowiek, który może powiedzieć o takim powrocie w swoim życiu. Ten powrót decyduje o przeszłości człowieka, jego terażniejszości i przyszłości – całej wieczności, jeśli ten powrót jest prawidłowy. W życiu Henocha dokładnie ukazano czas jego nawrócenia: „Po zrodzeniu Metuszelacha chodził Henoch z Bogiem” (1Moj. 5:22). Oznacza to, że do tej pory jego życie nie było przed Bogiem i z Bogiem. Odtąd zaś jest to zauważalne i dla niego, zauważalne i dla Tego, kto napisał o nim w tej księdze. Nie mówi się nam, co pobudziło Henocha do tego nowego życia. W każdym przypadku, dobry Pasterz szukał go i znalazł, a Henoch zaczął dobrowolnie i ochotnie iść za Nim.

Można założyć, że powrót w życiu Henocha był ściśle związany z urodzeniem się jego pierworodnego. Wielki dar Boży, który Bóg dał mu w postaci syna, był impulsem do nowego życia w Bogu. Być może Henoch mówił sobie: „Droga nieśmiertelna dusza, życie dla wieczności powierzone w moje ręce. To dziecko dane jest mi przez Boga, żebym znów zwrócił je Mu, wychował dla Niego”. Jednak w duszy jego mogło brzmieć: „Jeśli chcesz tego, to sam musisz być w pełni Bożym; musisz być poświęcony dla Niego i żyć dla Niego”. I Henoch nie zwlekał. Decydująca godzina dla niego wybiła – uchwycił się Boga i przywarł na zawsze do Jego nóg. Jako nowy człowiek, zaczynając nowe życie, Henoch mógł w pełni powiedzieć duszy swojej: „Teraz, moje dziecko, od pierwszego swego oddechu musisz oddychać Bożą atmosferą w moim domu i przez całe swoje życie widzieć Boże życie w swoim ojcu”. Każdy ojciec jest szczęśliwy i każda matka, którzy z takim świętym przywitaniem otwierają swoje serca i swój dom każdemu ulubieńcowi, darowanemu im przez Boga. Ach, gdyby tylko dobrze została zrozumiana wielka odpowiedzialność rodziców za dusze ich dzieci! Ach, gdyby rodzice z każdym nowym dzieckiem otrzymywali nowy impuls do bardziej świętego życia, żeby żadne z nich nie zginęło z ich winy, lecz wszystkie zostały zbawione!

Zobaczymy, na czym polegało nowe życie Henocha. Zawsze byli ludzie, którzy nagle zaczynali nowe życie, które jednak nie wypływało ze starego źródła. Znałem jednego, który był wielkim rozrzutnikiem. „Nie – powiedział on, dochodząc do siebie – to musi się zmienić; muszę zacząć nowe życie!”. I miał wystarczająco silną wolę, żeby się zmienić. Minął krótki czas i był rozrzutnik stał się rzadkim sknerą. Inny był zawziętym karciarzem, stracił wszystko. „Tak nie może być dalej – powiedział swojej żonie – od dzisiaj zaczynam nowe życie!”. Wydawało się, że wszystko szło pomyślnie: Przeciwwstawiał się wszystkim pokusom. Lecz nikt nie wiedział, jak męczył go odrzucony przez niego nałóg i nuda. Żeby uwolnić się od tego ten człowiek próbował, kiedy było zbyt ciężko, wypijać kieliszeczek. Wszystko skończyło się

wkrótce tym, że stał się zgorzkniałym, nieuleczalnym pijakiem. Tak jest zawsze, kiedy ludzie zaczynają inne, nowe życie bez Boga. Nieczysty duch wypędzany jest tu mocą Belzebuba.

Lecz jak zupełnie inne było nowe życie Henocha. Ono wypływało z cudownego źródła wiecznego życia. Czytamy tutaj, po wielkim powrocie (w niemieckim przekładzie): „On pozostał w Bożym życiu” (w. 22) – i w końcu: „Gdyż żył on Bożym życiem” (w. 24). Tak więc, jego życie było u Boga Bożym życiem. Ono nie może być inne niż nowe. Jest to życie, które zasługuje sobie na tę nazwę; jest to życie dla wieczności; życie, które płynie w tym świecie z Bogiem i w Bogu.

Słowo o zaczynającym się nowym życiu Henocha tłumaczy się bardzo różnie, co wskazuje na to, że to słowo ma bardzo głęboki sens, który nie jest łatwo przekazać jednym słowem. Rosyjski tekst mówi: „Chodził Henoch przed Bogiem”. Oznacza to, że jego zewnętrzne i wewnętrzne chodzenie drogą wiary, jego myśli, mowa i uczynki dokonywały się w obecności Bożej i na Jego oczach. Jeśli idę moją drogą i ktokolwiek mnie widzi, wtedy każdy mój ruch będzie widoczny dla niego. Czy tak chodzimy przed wszechobecnym Bogiem? Dzień za dniem i noc? Angielski przekład mówi: „Henoch chodził z Bogiem”. To daje do zrozumienia, że Henoch szedł z Bogiem tam, dokąd On szedł; a gdzie Bóg nie szedł, tam nie szedł i Henoch – ani w myślach, ani w słowach czy czynach. To może też oznaczać, że chodził on z Bogiem ręka w rękę, jak ci, którzy nierozłącznie (w małżeństwie) połączyli się wzajemnie. Można też przyjąć: Henoch szedł noga w nogę z Bogiem, nie odstawał od Niego. O, gdyby chodzenie każdego dziecka Bożego było takie, żeby żadne z nich nie zostało znalezione bez Boga! Niemiecki przekład, jak widzieliśmy, mógłby powiedzieć: „Boże życie było przez niego przeżywane”. Na Henochu można było widzieć, jak Bóg może prowadzić w tym świecie Swoje życie w ludzkim ciele. W ten sposób życie Henocha musiało być potężnym świadectwem dla całego ówczesnego świata. Takie powinno być życie każdego poszczególnego dziecka Bożego i wszystkich razem. Po też Bóg postawił tego męża przed naszymi oczami.

W najwyższym stopniu należy zauważyć, w jakich okolicznościach spędzał Henoch swoje Boże życie. Wielu mówi: „Tak, ci ludzie żyli w tych dobrych starych czasach, kiedy jeszcze można było żyć takim życiem; teraz w świecie jest zupełnie inaczej!”. Jednak proszę cię, zobacz dokładnie, kiedy żył Henoch. Widzimy, że Noe, który był świadkiem strasznego sądu Bożego nad ówczesnym upadłym światem, był jego prawnukiem. W następnym, szóstym rozdziale Pierwszej Księgi Mojżeszowej znajdziesz obraz życia tamtego czasu. Wystarczy parę cech, żeby określić ten „dobry, stary czas”. Oto wyrok Boży: „Nie będzie przebywał duch mój w człowieku na zawsze, gdyż jest on tylko ciałem. Będzie więc życie jego trwać sto dwadzieścia lat”. Dalej Bóg mówi: „A gdy Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe, żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał nad tym w sercu swoim. I rzekł Pan: Zgladzę człowieka, którego stworzyłem, z powierzchni ziemi” (1Moj. 6:3,5-7). Z własnych słów Henocha możemy widzieć, jaki świat otaczał go. „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki, których się dopuścili, i za wszystkie bezecne słowa, jakie wypowiedzieli przeciwko niemu bezbożni grzesznicy” (Judy 1:14-15).

Nie, nie w złotym i nie w rajskim czasie Henoch przeżył swoje święte życie. Czego to nie widział i nie słyszał ten sługa Boży. I z jakim bólem musiał patrzeć na to wielkie mnóstwo. I tak jak w ciągu trzystu lat jego życia i wiary nie było żadnego nawrotu ku lepszemu, lecz grzech tylko rozmnażał się, to i jego ból też wzrastał. To odstępowanie od Boga i bezbożne życie tamtych czasów, mogły spowodować jego odstępowanie chociażby na włos, lecz nie przychodziło mu to na myśl. Odwrotnie, jeśli to wszystko w jakikolwiek sposób wpływało na Henocha, to niewątpliwie tylko tak, że on jeszcze bliżej zbliżał się do Boga. Na dodatek czytamy, że w ogólnym odniesieniu Henoch żył w takich samych okolicznościach, jak i wszyscy inni i wielu z nas. Żył on życiem rodzinnym w domu pełnym synów i córek. Ze spotykamy tutaj smutki, cierpienie, trudności i nieprzyjemności – kto tego nie zna! Tak więc, nie w klasztorze,

nie gdzieś ukryty przed światem, lecz wśród wszystkich innych ludzi, z takim samym losem, jaki jest i naszym udziałem dzisiaj, przeżywał ten mąż swoje życie w Bogu. Jaki przykład dla nas i jednocześnie – jaka zachęta.

Czy nie powinno przyciągać nas i to, że Henoch bez wahania i bez przerwy spędzał swoje życie przed Bogiem? To nie było tak, jak obecnie u wielu, którzy nazywają siebie wierzącymi, u których można obserwować krótki poryw, a później następuje osłabienie i dalej – chodzenie i życie niewiele lepsze niż u dzieci tego świata. Nie, o Henochu czytamy: „Po zrodzeniu Metuszelacha chodził Henoch z Bogiem trzysta lat” (w. 22). Gdyby ludzie wydali o nim to świadectwo, to moglibyśmy jeszcze zapytać siebie, czy prawidłowo go ocenili, gdyż mogli go widzieć tylko z zewnątrz. Zaś to świadectwo jest Bożym świadectwem, w którym nie powiedziano nic zbyt cznego i niczego nie pomniejszono. Pomyśl tylko – trzysta długich lat, nigdy nie oddalać się od Boga, nigdy nie schodzić z Jego oczu, żyć nieprzerwanym życiem z Nim i w Nim! To nie może być nic innego, jak błogosławione życie duchowego triumfu. Było to coś z tego, czego posmakował apostoł, kiedy wykrzyknął: „Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie” (2Kor. 2:14) – i coś z tego, czego pragnął nasz Pan od Swoich uczniów i z czym związał On cały szereg obietnic, kiedy mówił im: „Trwajcie we mnie, a Ja w was... Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu” (Jan. 15:4-5).

Czy nie jest to straszne i czy nie należy pomyśleć, kiedy jesteś zmuszony powiedzieć, że takie ciągle życie wiary zupełnie jest nieznanne dla większości dzieci Bożych obecnych czasów?! Czy mało jest takich, którzy mają świadomość, że nie chodzili nawet trzystu dni przed Bogiem i z Nim od tej pory, jak nawrócili się do Niego? I ilu jest takich, którzy na zewnątrz zachowują jeszcze dobry wygląd, tak że prawie z radością poszlibyśmy z nimi jedną drogą, jednak nagle okazuje się, że oni przez lata haniebnie drażnili byli przez robaka grzechu! Odrzucamy ich precz z naszego środowiska, lecz drżymy w głębi i lękamy się na myśl, żeby wkrótce znów nie zrobić podobnego odkrycia w naszych szeregach! Dlaczego jest w naszych czasach? Większość nie ma życia Henocha – życia przed Bogiem, z Nim i w Nim. Chcą oni być nawróconymi, żeby uniknąć piekła, ale nie oddzielenymi od grzechu: Bez bólu ciała nie mają muru między sobą i światem. Stąd – szybkie oddzielenie i obcość w stosunku do Chrystusa, gdyż On i życie, którym oni chcą żyć, nie łączą się. Przyjdźcie, mój bracie i siostrze, stańcie obok tego Henocha: Porównajcie siebie z nim i jeśli widzicie, że nie możecie równać się z nim, padnijcie do nóg Bożych, żeby on odpuścił i oczyścił, lecz jednocześnie objawił tajemnicę życia Henocha! Jego tajemnicą było bezpośrednia, osobista społeczność z Bogiem, którą tylko raz zakosztował i już nie pozostawił jej przez pełne trzysta lat. Ta nieprzerwana społeczność powoduje też, bez żadnego wysiłku, nieprzerwane święte życie.

Zakończenie

Czym zakończyło się to chwalebne życie Henocha? Jest t coś, o czym ani ja, ani w ogóle nikt nie może mówić, gdyż – zobacz tylko – to chwalebne życie nie skończyło się, ono nie zostało przerwane jeszcze do dziś. Wróćmy na stary cmentarz, gdzie przedtem ciągle brzmiało w naszych uszach: i umarł... i umarł... Zobacz: grób Henocha jest pusty; tutaj nie usłyszysz: i umarł. I jeszcze więcej – tutaj w ogóle nie ma grobu Henocha. Jego życie w Bogu, którym żył on przez trzysta lat, pochłonęło wszystko, nad czym śmierć w nim miała prawa. To życie stało się w nim tak mocne, że jego duch, dusza i ciało całkowicie przeszły w pełne władanie tego życia. Czy śmierć mogła ośmielić się wyciągnąć do niego swoją kościstą rękę? Szybciej śmierć mogła drzeć przed Henochem niż on przed nią! Oto prawdziwe życie w Bogu, które zwycięża śmierć. Tak więc, przeszedł on obok śmierci i grobu stąd do tego innego świata. On nie był z tego świata, dlatego też nic nie pozostało po nim; nie pozostał nawet dom, ta ziemiska chata. Henoch poszedł tam, gdzie króluje Bóg, jego społeczność z Nim stała się nieprzerwana.

Dla mnie cenna jest wiadomość o końcu życia Henocha, jak Bóg przekazuje to w Starym i Nowym Testamencie. W pierwszym powiedziano: „Henoch chodził z Bogiem, a potem nie było go, gdyż zabrał go Bóg” (w. 24). Jak tchnienie, znikł Henoch z tego świata – Bóg przyciągnął go do Siebie. W ostatnim czytamy: „Nie znaleziono go, gdyż zabrał go Bóg” (Hebr. 11:5). Ludzie są zabierani do Ameryki, do Kanady, na Syberię. Jakże ciemne jest na drodze wszystko, co przed nimi, i jak ciężka jest droga. Lecz jak jasne i chwalebne musiało być zabrań Henocha, gdyż dokonał tego Ten, przed którym upłynęło tutaj całe jego życie. Była to błogosławiona droga w ciągu trzystu lat w ziemskiej dolinie smutku, przy końcu której nie spotkał żadnego cienia i która stawała się coraz jaśniejsza aż do wiecznego dnia.

Jak zupełnie inna historia życia w porównaniu z tą, którą rozpatrywaliśmy na początku. Ona prawdziwie pełna jest życia. Chociaż Henoch pielgrzymował na ziemi krótko w porównaniu z innymi, to życie jego rozpościerało się niezmiernie dalej niż życie ich wszystkich. Jednak pytanie polega na tym, kogo wybraliśmy, żeby być do niego podobnymi. Tych, z długim, pustym ziemskim życiem, o którym Bóg nie ma nic do powiedzenia, czy to krótkie, o którym On z zadowoleniem powiedział tak wiele i które nie skończyło się jeszcze do dziś? My wszyscy bez wyjątku powinniśmy teraz żyć życiem Henocha, gdyż ono dla nas bardziej jest możliwe niż było dla niego. Rozpatrzmy to dokładniej – on należał też do tych, o których Duch Święty świadczy: „A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica, ponieważ Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego, mianowicie, aby oni nie osiągnęli celu bez nas” (Hebr. 11:39-40). Czy wierzymy w to, my, których to dotyczy? O, jak powinniśmy pragnąć tego i dążyć do prześcignięcia Henocha, jak Eliasz dążył do tego, żeby prześcignąć Eliasza.

Bracia, idziemy na spotkanie dnia pochwylenia. Ten chwalebny dzień jest bardzo blisko – jest przed drzwiami! Lecz tylko wtedy będziemy mieć udział w pochwyleniu, jeśli nasze życie będzie podobne do życia Henocha!

LOT

„Lecz gdy się ociągał, wzięli go owi mężowie za rękę i żonę jego za rękę, i obie córki jego za rękę, bo Pan chciał go oszczędzić, i wyprowadzili go, i pozostawili poza miastem” (1Moj. 19:16).

Tylko jedna cecha z życia Lota powinna zajmować nas tym razem. A że było to w życiu sprawiedliwego, dlatego jest pełna poważnego ostrzeżenia dla każdego wierzącego. Było to życie pełne niebezpieczeństw, które oczywiście kosztowałyby Lota to ziemskie i wieczne życie, gdyby Bóg nie wmieszał się na siłę. To jego życie było dążeniem do Sodomy, a gdy już tam był – nie miał chęci wyjścia stamtąd z powrotem, w kierunku Bożym. I kiedy Bóg pewnego razu chciał wyprowadzić go z Sodomy, to Lot uczynił wszystko, co mógł, żeby zostać tam jak najdłużej. Ta skłonność do Sodomy, do świata, do jego pożądlivosti jest niebezpieczna dla życia tak wielu wierzących naszych czasów. Jedni światem żyją ukrywając się z tym, inni poszli jeszcze dalej i żyją jawnie. I chociaż Bóg posyła im Swoich aniołów i zwiastunów, i uprzedza ich, oni nie chcą wrócić. Ci wierzący nie tylko pozostają tam, gdyż być może przyzwyczaili się do świata i nie tak szybko dochodzą do jakiegokolwiek decyzji – o nie, wielu z nich, co dotyczy tego co ziemskie i światowe, tak samo są zdolni do decyzji, jak Lot.

Tylko kiedy oni muszą oderwać się od tego, co prowadzi do grzechu i w pełni przejść na stronę Bożą, wtedy okazuje się, że tacy wierzący pozostają w Sodomie, jak Lot, i zwlekają. W każdym przypadku dobrze zrobimy, jeśli z uwagą przypatrzymy się temu człowiekowi, Lotowi, i na nim doświadczymy siebie. Sam Bóg chce tego, gdyż On umieścił go w Piśmie przed naszymi oczami. Parę pytań odnośnie tego człowieka może pomóc nam, że to doświadczenie siebie, w miarę możliwości, stanie się korzystne dla nas. Zapytajmy więc, kto to był ten zwlekający w Sodomie. Był to Lot, od którego mniej niż od innych można było oczekiwać takiego postępowania. Jeśli ktoś musiał dobrowolnie i szybko podporządkować się anio-

łom w tym czasie, to bez wątpienia był to Lot. Był on wierzącym już przez wiele lat. Przecież ci dwaj aniołowie powiedzieli mu całą prawdę o grzechu Sodomy. Oni wskazali Lotowi na nadchodzący gniew Boży i dla niego, w przeciwieństwie do innych, został dany wyraźny nakaz: uciekać.

Czy nie powinien był Lot zaraz zerwać wszelkie nici i uciec stamtąd? Gdyby o żonie Lota, u której nie możemy odkryć żadnej oznaki duchowego życia, i o jego dwóch nie nawróconych córkach zostało powiedziane, że one zwlekały, to nie byłoby to dziwne. Ach, jakże to smutne, że często właśnie wierzący, którzy stali się ciepłymi lub zimnymi, bezpiecznie żyją, nie podporządkowując się Bogu – właśnie ci, którzy mają o wiele więcej światła niż inni, więcej wiedzą i dlatego cięży na nich większa odpowiedzialność! To nieposłuszeństwo świadczy o zatwardziałości serca. Powstaje to właśnie przez otrzymane światło, kiedy jednocześnie zamyka się na nie oczy i nie daje mu się oddziaływać na siebie i na swoje życie. Dlatego właśnie tam, gdzie głosi się wiernie Słowo Boże i bez żadnych dodatków, często spotyka się nie mało takich zatwardziałych. Przytępilli oni swoje serce, spokojnie mogą słuchać święte i poważne słowo – lecz ono ich nie dotyka.

Nad nimi, jak nad Lotem, cała ludzka praca jest daremna. I aniołowie nie mogą poruścić ich, nawet grożące ciężkie wstrząsy nie wyprowadzają ich z Sodomy. Dopiero kiedy Bóg stosuje przymus, zdarza się, że bywa sukces. Lot zwlekał, mając zadanie wyprowadzenia z Sodomy mu najdroższych. Czytamy w tym rozdziale (w. 15): „A gdy weszła zorza, przynagli aniołowie Lota, mówiąc: Wstań, weź żonę swoją i dwie córki, które się tu znajdują, byś nie zginął wskutek winy tego miasta”. Jakże wielkie i błogosławione zadanie! Jaki wierzący ojciec rodziny mógłby uchylić się od niego? Lot powinien był stać się dobrym przykładem dla swojej żony i córek. Powinien był spieszyć się bez zwlekania, wszelkie rozmowy byłyby nierozsądne. Lot powinien był wziąć kij pasterski i zdecydowanie skierować kroki swoje ku drzwiom, skierować się do bram miasta, żeby pozostawić je za swoimi plecami.

Lecz jak bliscy Lota mogli odnieść do takiej decyzji poważnie, jeśli widzieli, jak Lot pod różnymi pretekstami odkłada podjęcie decyzji i sprawia zadowolenie wygranie jeszcze paru chwil, żeby pozostać w murach Sodomy? O, ile ojców i matek jest winnych nienawrócenia się ich synów i córek! Przez swoją połowiczność i niezdecydowanie na drodze do Chrystusa, przez swoje przywiązanie do świata i do tego, co w świecie, zaplątali oni swoich w świecie i spokrewnili ich ze światem.

Daremnie oczekujesz, że dzieci staną się chrześcijanami. Kiedy kiedyś Williamowi Boot i jego żonie zadano pytanie: Proszę powiedzieć, jak zrobiliście, że wasze dzieci nawróciły się do Chrystusa? – żona Boot'a odpowiedziała: „Uprowadziliśmy diabła, przyprowadziliśmy dzieci do Chrystusa zanim on lub świat mógł położyć swoją rękę”. Potem wstał starszy syn i zwracając się do rodziców potwierdził: „Właśnie zdecydowanie, z jakim naśladowaliście Chrystusa, doprowadziło nas w Boże objęcia”.

Czy słyszyście, rodzice, to świadectwo? Czy wasi synowie i córki mogą to samo powiedzieć i o was? Czy wolni jesteście od Sodomy i jej pożądlivości, jakiego rodzaju by one nie były? Pomyślcie! Lot zwlekał – mąż, który powinien był innych pobudzać do ucieczki. Dowiedziawszy się o przynagleniu ze strony aniołów, dalej czytamy: „Wyszedł tedy Lot i powiedział zięciom swoim, którzy mieli pojąć jego córki za żony, mówiąc: Wstańcie, wyjdźcie z tego miejsca, bo Pan zniszczy to miasto! Ale zięciom wydawało się, że żartuje” (w. 14). Był to dobry postępek, chociaż Lot uczynił go przymuszony. Musimy przyznać, że to wezwanie dokonało się jawnie, gdyż cały miejski tłum otoczył dom Lota. Wyobraźmy sobie, zięciowie po tym odłączyli się, stali opodal za węglem jakiegoś domu, żeby stąd patrzeć, czy Lot ucieknie i jak. Jednak oczekiwali na próżno. Lot nie uciekał – on zwlekał.

Czy nie powinno to stać się dla nich kamieniem zgorzenia? „Pójdźmy spokojnie do domu, wyśpijmy się po tej bezsennej nocy – mogli sobie powiedzieć – gdyż on sam nie wierzy w to, co mówi. gdyby rzeczywiście tak było, jak to nam przedstawił, to ziemia paliłaby się pod jego nogami i on dawno byłby poza miastem”. Ciągłe słyszy się, jak mówią syci i oziębli

wierzący, którzy też kiedyś pobudzali innych do nawrócenia – oni sami nie wierzą. Gdyby wierzyli, to byłiby zupełnie innymi ludźmi. O, te zgorszenia, wołające do nieba! Co Pismo mówi o zgorszeniach? „Biada światu z powodu zgorszeń!” (Mat.18:7). Ale czy biada będzie tylko światu za jego zgorszenia? Czy też i dla wierzących nie będzie biada? Kiedy patrzy się na wierzących, to wydaje się, że myślą oni, iż im pozostawiono swobodę czynienia zgorszeń. Wierzący nie pytają, czy giną lub nie giną z ich powodu inni.

Lecz przyjdźmy i posłuchajmy Pana, jak On wprost mówi Swoim uczniom: „Niepodobna, by zgorszenia nie przyszły, lecz biada temu, przez którego przychodzą”. Tak, według Pana, biada osiąga człowieka, kimkolwiek by on nie był. Dlatego zadrżnij, ty, wierzący, lecz jak Lot oziębły, patrząc na swoje zachowanie! O, zadrżnij, usłyszawszy dalej, jak Pan osądza takie zachowanie, gdyż On mówi: „Lepiej by było dla niego, gdyby kamień młyński zawisł na szyi jego, a jego wrzucono do morza, niż żeby zgorszył jednego z tych maluczkich” (Łuk.17:1-2). Przejdź wszystkie kraje świata i znajdź ten kraj, który by karał nawet za największe przestępstwo tak strasznym wyrokiem, jaki jest za zgorszenie. Nie znajdziesz takiego kraju. Pomyśl tylko, jak strasznie z kamieniem młyńskim u szyi zanurzyć się tak głęboko „w głębi morza” (Mat.18:6). Tak więc, bezpowrotnie powinien być utopiony nie samo zgorszenie, lecz ten kto gorszy! Zapytamy dalej,

Gdzie zwlekał Lot

Zauważ, Lot zwlekał tam, gdzie w ogóle nie powinien był się znajdować. Wszyscy bardzo dobrze wiemy, że ten człowiek wszedł do Sodomy wbrew woli Bożej. Lota pociągnęło tutaj, a Bóg w żaden sposób nie zmusza nikogo i pozostawił mu swobodę wyboru. Jednak można było oczekiwać, że Lot jako wierzący sam domyśli się kiedyś bez żadnej sugestii i opuści to miasto, żeby w ten sposób naprawić to, co zepsuł, co mógł jeszcze naprawić.

Lecz doświadczenie uczy, że kiedy wierzący zaczyna zaniedbywać się, gdy raz wbrew woli Bożej wybrał swoją własną drogę i zajął złą pozycję, to wtedy trudno jest wyprowadzić go z tego. Prawie niemożliwe, żeby taki wierzący sam poszedł na to. Pójdźmy śladem tak bogato obdarowanego Samsona, zobaczmy, jak wyglądała sprawa z tak wywyższonym królem Saulem i prześledźmy zbór w Koryncie. W obu listach ich sprawy idą niepowstrzymanie do przodu. Lecz czym dalej, tym bliżej do upadku, ale w żaden sposób do naprawy.

Nie ma prawie żadnej różnicy w tym, w czym zawiera się ten przyjęty nieprawidłowy kierunek, jeśli nie ma pragnienia powrotu i wzięcia kierunku Bożego – bądź to letniość, którą zwykle nie uważa się za grzech, szczególnie jeśli jeszcze wielu innych leniwie i bezdusznie chodzi wokół, bądź to cielesne myśli, których nikt nie widzi i o których wiesz tylko sam, a których być może domyślają się tylko najbliżsi, bądź to jakikolwiek grzech, z którym chodzisz i który prawie stał się drugą naturą, bądź nieczyste słowa, bądź cokolwiek, co weszło, twardo trzyma się w nas i czego jesteśmy niewolnikami.

Dlatego chodź ostrożnie, żebyś nigdy nie popadł tam, gdzie nigdy nie powinieś być; jeśli zaś gotów jesteś zagubić się, to uciekaj w czas, gdyż biada temu, czyja kolejna staje się głębsza! „Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego” (2Tym. 2:19). Lot zwlekał tam, gdzie stracił tak wiele. Nie wszystkim tak się wydaje. Wielu, odwrotnie, powie że Lot w każdym przypadku pozyskał w Sodomie dużo, bardzo dużo: Tutaj stał się bogaty niż kiedykolwiek przedtem i cieszył się szacunkiem! Kiedy aniołowie weszli w bramy miasta, to znaleźli Lota wśród starszych miasta, gdyż tutaj rozsądzano wszystkie społeczne sprawy. Obcokrajowcowi rzadko udawało się otrzymać tak zaszczytne miejsce. Tylko wyjątkowe okoliczności i zupełnie szczególna pobożność mogły zaprowadzić Lota tak wysoko. Tak, inny mógłby uważać to za największe szczęście. Tak więc, Lot goni za takim szczęściem. Jednak jakież to śmieci w porównaniu z tym, co Lot pogrzebał tutaj! Przyglądnij się tylko, a zobaczysz, że on pogrzebał w tych murach społeczność ze świętymi.

Ani Abram, ani Sara nigdy tam nie stanęli. Im to nie przystało. To nie była święta gleba. Także Lot już nie miał tutaj społeczności z aniołami: one nie przyszły, żeby zająć do nie-

go. Aniołowie zamierzali „nocować na ulicy”. Tylko usilne prośby Lota spowodowały, że weszli do jego domu. Co dotyczy społeczności z Bogiem, to jak daleko był Lot od Boga, tak Bóg był od niego. Bóg przychodził do Abrahama, jadł i pił w cieniu jego namiotu, ale Pan unikał domu Lota w Sodomie. Pomimo to Lot nie chciał odejść stąd. Czy mało jest w naszych czasach takich, którzy sprzedali światu za nalewkę z soczewicy swoje pierworodztwo! Niezliczone oznaki i listy mówią o tym. I jak wielu jest takich, którzy jak Lot nigdy nie otwierają ust dla świadectwa o Bogu!

Wątl, nieszczęśliwi, pozbawieni wszelkich błogosławieństw, chodzą na uboczu, często ciesząc się, kiedy umiłowani Boży nie podchodzą do nich blisko. Przy tym ich serce jest przywiązane do tego, co zdobyli od świata jako zdobycz. To zajęło ich ozięble serce, wypełniło je. Do czego dla takich jeszcze potrzebny jest Bóg? Uwolnić i wybawić ich od tego wszystkiego jest pragnieniem wszystkich. Pomimo tego, że ci ludzie są nieszczęśliwi, żałośni, ślepi i nadzy, dla nich jest dobrze: Oni nie chcą żadnej zmiany, wszelki nacisk, napominanie wysłanników Bożych jest dla nich tylko brzemieniem. Czy tak wygląda sprawa i z tobą, czytelniku? Jeszcze zobacz, Lot zwlekał tam, gdzie grzech rozwijał wprost szatańską władzę. Grzech sprowadził w tamtych dniach aniołów z nieba, jak świadczy Bóg Abrahamowi: „Wielki rozlega się krzyk przeciwko Sodomie i Gomorze, że grzech ich jest bardzo ciężki. Zstąpię więc i zobaczę, czy postępowali we wszystkim tak, jak głosi krzyk, który doszedł do mnie, czy nie; muszę to wiedzieć!” (1Moj. 18:20-21). W każdym razie, rozdzierające duszę bezprawie i tym podobne dosięgło tronu Bożego, pobudziwszy Go do zstąpienia. I Lot został powiadomiony o tym przez aniołów. Czy to nie powinno było przywrócić mu świadomość? Czy nie była to ostatnia noc ku temu, żeby odwrócić się plecami do tego nieczystego miejsca?

Czy Lot mógł myśleć o tym, gdy dom jego otaczał zdziczały tłum, gotowy uczynić odradzające grzechy, których usta odmawiają wypowiedzieć, myśleć, gdy zechcą zawładnąć nim samym, gdyż przeszkadzał złodziejom, i jak w końcu został uratowany przez aniołów, którzy porazili ślepotą tłum? I widząc to wszystko, jak mógł Lot jeszcze pozostawać tutaj? Co tak powstrzymywało tego człowieka, co przywiązywało go do tego miejsca marność i demoralizacji – wydaje się to nam nierozwiązaną zagadką. To wszystko nie jest tak zagadkowe dla tego, kto wie, że serce ludzkie jest przewrotne i zepsute. Tylko Pan może je zmierzyć (Jer.17:9). O, jakże serce umie obłudnie odwracać się od grzechu, słowami osądzać go, uważać siebie za czyste i niewinne, gdy jednocześnie karmi się, toleruje i trzyma się go!

Czy sami tego nie przeżywaliśmy? Był pewien człowiek, który mniej niż rok obracał się wśród wierzących, zawsze chętnie i szczerze ściskano mu rękę, radośnie patrzano mu w twarz i jeszcze widzę go wśród innych, z radosną uwagą słuchającego Słowo Boże. Kto mógł pomyśleć, że on, ten człowiek, nie tylko kochał być w Sodomie, lecz sam był Sodomczykiem. Kiedy drogi jego stały się znane, on zniknął i bał się pokazywać komukolwiek na oczy. Jak strasznie żyć tam, gdzie grzech okazuje szatańską władzę, lecz o wiele tragiczniej, gdy ociąga takie panowanie w sercu. Zwróćmy uwagę na Lotów wśród nas, a szczególnie jeśli oni znajdują się w pierwszych rzędach. Wam zaś, którzy w jakikolwiek sposób uzależnieni jesteście przez świat, którzy popadliście do Sodomy, gdzie grzech okazuje swą moc, pozwólcie wam doradzić: Posłuchajcie wezwania Ojca i Jego obietnicy! Wyjdźcie spośród nich. „Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie; a Ja przyjmę was i będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący” (2Kor. 6:17-18) Co zaś dotyczy czasu, to można by zapytać,

Kiedy zwlekał Lot

Jeśli wpatrzmy się w Pismo Święte, to zobaczymy, że Lot zwlekał, kiedy cała nadzieja na ocalenie Sodomy była tylko okłamywaniem siebie. Wyrok Boży już został ogłoszony przez aniołów i to przed Lotem. Ten wyrok brzmiał: „Zniszczymy bowiem to miejsce, gdyż głośna jest na nich skarga przed Panem i posłał nas Pan, abyśmy je zniszczyli” (1Moj. 19:13). Wyrok

Boży był ostateczny i nie podlegał żadnej zmianie, dlatego można było oczekiwać, że na wykonanie go nie będzie trzeba długo czekać. Tylko zupełnie niewierzący człowiek mógłby jeszcze ludzię się, że tak nie będzie, jak słyszał Lot. Lot zaś należał do wierzących. Jak to się stało, że pomimo to ciągle nie ruszał się z miejsca? O, taki wierzący, który odpadł od Boga, często wierzy Bogu nie więcej niż człowiek ze świata.

Dlatego że to nie pasuje dla jego życia, którym teraz żyje. Prawdziwe światło zgasło dla niego, gdyż on sam oświetla drogę swoim własnym światłem. Jasne prawdy Słowa, które Bóg posłał mu, przekręca na odwrót. Groźby Boże nic mu nie mówią, niebezpieczeństwo dla niego nie jest niebezpieczeństwem. W ogóle, czuje się w takim niebezpieczeństwie, że ciągle powtarza sobie: „Już tak źle to nie będzie!”. Bo ponad wszystko przejawia się spętanie grzechem, tak że on, stojąc już na krawędzi otchłani i przed sądem Bożym, ciągle mówi sobie: „Bóg jest miłością i jest miłosierny, już przez długie lata i dziesiątki lat wszystko szło zupełnie dobrze, w cierpliwości Bożej, i dalej wszystko tak będzie. Wszystko to, oczywiście, bardzo poważne słowa, lecz wiele tu jest też przesady – nie dodawaj sobie z powodu ich licznych trosk”. Tak, będąc bezpieczny, odpadły czyni kłamstwo schronieniem dla siebie i „oszustwo” – swoim przykryciem, za którym chowa się, kiedy sprawa powinna dojść do końca. Dlaczego odpadły czyni to? Gdyż tak zrósł się z grzechem, że uważa za szczęście, jeśli może chociaż krótki czas być razem z nim.

On kocha pęta, które grzech nałożył na niego; niebezpieczeństwo, grożące mu, dla niego jest nieprzyjemne, lecz on zamyka przed nim swoje oczy i ma nadzieję, że tak przejdzie. Prawdopodobnie to samo było z Lotem jeszcze w dniu zguby Sodomy. Tak zwlekał Lot, kiedy w każdej chwili gniew Boży gotów był porazić... Ludzie, którzy osiedli na Wezuwiuszu, żyją dość bezpiecznie, dobrze tworzą i otaczają się wspaniałymi ogrodami. Kiedy ich pyta się, jak mogą być tak spokojni, oni odpowiadają: „Rzeczywiście, wulkan niekiedy płonie, dwadzieścia razy w roku, lecz to nie zawsze jest niebezpieczne: Tylko niekiedy w ciągu stuleci ginie majątek i mieszkańcy”. Z wybuchem wulkanu liczą się nieliczni mieszkańcy. Jednak oni pomimo to są bardzo czujni. „Śledzimy odgłosy w jego wnętrzu – mówią przyjezdnym – i kiedy wyglądają, że tym razem będzie wybuch, to zostawiamy wszystko pospiesznie uciekamy”.

Lot powinien był pospiesznie odejść, chociaż wtedy nie było wprost widać, że wulkan, na którym żył on wiele lat, zacznie wyrzucać swoją lawę – nie było pewne i jasne, że dziś spadnie gniew Boży. Lecz biedny człowiek stracił już wszelką wrażliwość na ostrzeżenia Boże. Aniołowie nagle wzięli Lotą i żonę jego, i obie córki za ręce i wyprowadzili przez ulice Sodomy do bramy miasta, a przy tym z przymusem – to wskazuje, że nie zostało więcej ani chwili czasu na dalsze czekanie. Miara była pełna. Była ona gotowa do przelania się, a ten letni, oziębły mąż ciągle jeszcze zwlekał... Jeśli gdzieś widać, jak grzech czyni wierzącego beztroskim, kiedy żyje w nim – to właśnie tutaj. Czy jest różnica między Lotem i jego beztroskimi zięciami, którzy śmiali się, gdy on mówił o zgubie Sodomy? Tak, jest różnica, lecz nie na korzyść Lotą. Duża masa mieszkańców Sodomy nie znała ani słowa o tym co nastąpi. Zięciowie Lotą słyszeli o tym tylko od niego., Lot zaś miał wiadomość od aniołów: Miał on prawdę potwierdzoną przez Boga. Jeśli Lot był tak samo beztroski, jak jego zięciowie, to o ile bardziej winny jest on tutaj.

Uratowanie Lotą na siłę pokazuje nam, że zginąłby, jak pozostali. Lot sam nie ratował się – w tym był on podobny do nich. Tak ślepym czyni grzech słabego wierzącego. Lot nie widział niebezpieczeństwa zguby w Sodomie, pomimo że aniołowie otworzyli mu na to oczy. Nie widział też jeszcze większego niebezpieczeństwa, w którym znajdował się przez swoje nieposłuszeństwo i zwlekanie. Lot podeptał nogami ostatnie wezwanie Boże do jego zbawienia. Czy istnieje cięższe oskarżenie przeciwko wierzącemu niż takie: „Ja chciałem – mówi Pan – uratować ciebie, lecz ty nie chciałeś”? Stoisz tutaj nad przepaścią odrzucenia. Jak niezmiernie wielka była łaska Boża, że Lot został jeszcze wyprowadzony przez Niego z Sodomy! Jeszcze tylko jednego pytania nie chciałbym pozostawić, które dla nas powinno być ważne,

Dlaczego Lot w Sodomie zwlekał

Oczywiście, możemy tutaj mieć tylko nasz własny pogląd, gdyż to, co zatrzymuje kogoś w Sodomie, zwykle się przemilcza. Tak i Lot nic nie mówi nam o tym, co go wiązało tam. Być może Lot oczekiwał, że jego zięciowie po zastanowieniu zmienią zamiar? Być może jest to najlepsze, co jesteśmy w stanie pomyśleć o Locie. Być może myślał, jak byłoby dobrze, gdyby ci młodzi ludzie nie zginęli? Gdyby ich zbawienie było rzeczywistą przyczyną zwlekania Lota, to ona w jakiejś mierze byłaby usprawiedliwiona. Pomimo to, zawsze jest bardzo niebezpiecznie odkładać swoje własne zbawienie ze względu na innych, kimkolwiek by oni nie byli. Po pierwsze, nie możemy być zbawieni w każdym czasie, lecz musimy ratować się wtedy, kiedy wybijie nasz czas. Po drugie, Bóg nie zawsze zrywa, dlatego musimy dać odpowiedź w Jego czasie.

Dlatego, jeśli chcesz zbawienia innych, powiedz im to, co masz do powiedzenia dla ich zbawienia, wołaj ich, ciągnij ich, przekonaj ich do przyjścia (Łuk.14:23). Dobrze, jeśli oni zwrócą uwagę; jeszcze lepiej, jeśli oni rzeczywiście przyjdą do Chrystusa. Jeśli zaś oni nie przyjdą lub nawet nie zechcą, to nie zwlekaj, nie zostawaj w Sodomie, gdyż możesz zapłacić swoją własną duszą za swoją zwłokę. Jeśli mąż zwleka z zerwaniem społeczności ze światem, czekając aż jego żona uczyni to, albo jeśli żona czeka na męża, to łatwo może się zdarzyć, że oboje zginą. Biegnij, czy ktoś będzie z tobą czy nie. Biegnij, kiedy wołanie dosięga ciebie! „Ratuj się, bo chodzi o życie twoje” – tak mówili aniołowie w tym czasie (w. 17). Jednak pewne jest, że Lota wiązało w Sodomie to, co było dla niego drogie i co musiał zostawić. Musimy to przyjąć ze względu na jego charakter i osobę. A to, co było dla niego tak drogie, bez wątpienia było marnościami.

Tam był jego piękny dom i to, co wypełniało go. Tam był jego dobytek, jego zebrane srebro i złoto. Tam były jego trzody i wszystko, czym żył do tej pory. Niczego nie należało brać z Sodomy, ze wszystkim należało rozstać się na wieki. Dalej, tam miał wygody, dobrobyt, przyzwyczajenia i cały światowy obraz życia, który w ciągu wielu lat jego zejścia z wąskiej drogi przeszedł do ciała i krwi, stał się drugą naturą. Jeśli Bóg wyrwa jakiegoś Lota z Sodomy, to nic, co sodomskie, nie może iść z nim – wszystko musi zostać. To było bardzo ostre rozerwanie – przenikało ono głęboko, bardzo głęboko. Bóg zażądał je nieubłaganie, po długim czekaniu, ale Lot nie chciał odstąpić: Wtedy Bóg Sam dokonał rozerwania, bez udziału Lota. Lot na siłę został wyprowadzony stąd: Nic nie mogło być zabrane i nie pozwolono mu ani na jedno spojrzenie za siebie, gdy wszystko, co tak mocno przywarło do jego serca, pożerane było przez płomień gniewu Bożego. Widzisz, że to był jeden pociąg, pociąg do Sodomy. Odkładanie ucieczki stąd gubiło tego człowieka. Oddał się on kuszącemu zbłądzeniu, że można pozyskać i niebo, i ten świat – i skarby Chrystusowe, i ziemskie skarby – połączyć Królestwo Boże i Sodomę. I w końcu został sam: Stracił wszystko.

Niech nie zwleka nikt. Nikt. Dobrowolnie dokonaj zerwania z Sodomą, żeby Bóg nie był zmuszony czynić to na siłę i nie przekreślił naszych celów. „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hebr. 3:7-8).

Amen.

MOJŻESZ

„Przez wiarę Mojżesz, kiedy dorósł, nie zgodził się, by go zwano synem córki faraona, i wołał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu, uznawszy hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu; skierował bowiem oczy na zapłatę. Przez wiarę opuścił Egipt, nie uląkłszy się gniewu królewskiego; trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” (Hebr. 11:24-27).

W jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków Pan przedstawia nam szereg bohaterów wiary. Cenne jest zobaczyć, jak Pan to robi. Daje On nam w najkrótszych słowach histo-

rię życia to jednego, to drugiego z Bożych umiłowanych pierwszych czasów. Oczywiście, mogą to być tylko wyjątki z całego ich życia, gdyż Duch Święty bierze jedną cechę lub parę mniejszych z chodzenia wiarą kogokolwiek ze świętych Starego Testamentu, stawia ją lub je przed nami, „oświetla je swoim Bożym światłem, a piękno i urok postaci tego męża zaczyna przyciągać nas i jednocześnie pobudza nas do naśladowania jego wiary w życiu.

Być może zdziwieni pytamy: Dlaczego nam przytacza się za przykład tak wielu mężów? Moglibyśmy wziąć za przykład jednego – być może tego z nich, który szedł przez ten świat w warunkach bardziej lub mniej podobnych do naszych okoliczności.

O, nasz drogi Ojciec Niebieski wie, jak wielostronne jest nasze życie i przez ile różnych okoliczności musimy przejść Jego dzieci, póki przyjdą do Jego celu; dlatego On postawił przed nami takich różnych mężów z liczby Swoich wiernych, żebyśmy w odpowiednim czasie mogli uczyć się od jednego z nich, a w innym czasie – od drugiego.

W wyżej przytoczonych wersetach Duch Święty przedstawił nam Mojżesza. Chcąc wyjaśnić, czego właściwie Pan chciał nauczyć nas tym krótkim fragmentem z życia, znalazłem w nim jedno słowo, które dało mi, mam nadzieję, prawidłowy kierunek do dobrego rozumienia tego fragmentu. Jest to słowo, które mi wcale nie pasowało do Mojżesza, gdyż ono dotyka najcięższe próby naszego Pana, mianowicie: „hańbę Chrystusową”. Ono pobudziło mnie do takiego myślenia, że jeśli Duch Święty, który dał nam to słowo, świadczy o życiu tego sługi Bożego jako o przeżytych w „hańbie Chrystusowej”, to jest jasne, że On widzi Mojżesza jako wierny archetyp prawdziwego chrześcijanina i takiego stawia go przed naszymi duchowymi oczami. Z tego, co mówi On nam tutaj o Mojżeszu, musimy rzeczywiście zrozumieć i przyswoić to, w jaki sposób stajesz się prawdziwym chrześcijaninem, jak chodzisz, będąc chrześcijaninem i jak osiągasz cel jako chrześcijanin.

Wyjaśnijmy to na przykładzie Mojżesza,

Jak stać się prawdziwym chrześcijaninem

Mojżesz stał się chrześcijaninem lub dzieckiem Bożym przez wiarę. W całym fragmencie o nim ciągle brzmi: „przez wiarę, przez wiarę, przez wiarę”. Tak więc, początkiem jego drogi była wiara, jej środkiem – też wiara i dokładnie tak samo jej końcem.

Izraelita stał się on według urodzenia; taka sytuacja według ciała dała mu miejsce wśród narodu, który Bóg wybrał spośród innych narodów, lecz jeszcze nie dała mu miejsca w Królestwie Niebieskim. Zasada Boża zawsze była taka: „Albowiem nie ten jest Żydem, który jest nim na zewnątrz... Ale ten jest Żydem, który jest nim wewnątrz...” (Rzym. 2:28-29). Żeby mieć miejsce w Królestwie Niebieskim, musiał on przyjść do Boga, który powiedział: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam... Mojego ducha dam do waszego wnętrza...” (Ezech. 36:26-27). Bóg powiedział to wszystkim Izraelitom, gdyż tylko tak mogli stać się Izraelitami wewnątrz.

Teraz zaś każdy, kto chce przyjść do Boga, musi wierzyć (Hebr. 11:6). Musi on wierzyć, że tylko Bóg może odnowić go, gdyż taki, jaki on jest, nie ma żadnego udziału w Królestwie Bożym; i dalej, wierzyć, że to wszystko otrzyma od Boga. Tak stało się z Mojżeszem.

Tak, właśnie tak, każdy powinien i dzisiaj stać się chrześcijaninem przez wiarę, gdyż apostoł Paweł mówi chrześcijanom swojego czasu: „Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (Gal. 3:26). Tam nie było ani jednego dziecka Bożego według urodzenia, według ciała, jak tego chce dzisiaj wielu. Otaczający nas poszczególni ludzie i całe narody, i przy tym tak zwane „chrześcijańskie narody”, odrzucili drogę Bożą – oni wszyscy stali się „chrześcijanami” bez wiary. Lecz za to ich chrześcijaństwo podobne jest do dzieła ludzkich rąk.

Po tym, jak każdy z nich urodził się w ciele, inni przyszli i dokonali nad nimi zewnętrzny obrzęd i od tego czasu nazwano ich „chrześcijanami”. Ci biedni „chrześcijanie” nie mogli ani słyszeć, ani rozumieć, dlaczego i w kogo muszą oni wierzyć i w ten sposób pozostają bez wiary. O, jakże oni są oszukani!

Czy przyszedłeś do wiary i – przez wiarę – do Boga?

I kiedy to się stało?

Jeśli ty, jak niedawno pewna kobieta, mówisz: „Ja zawsze wierzyłam” – to jest najlepszy dowód tego, że nie przyszedłeś do Boga i że twoje chrześcijaństwo jeszcze nigdy nie zaczęło się.

Zauważ tylko: Mojżesz przyszedł do Boga w dojrzałym wieku.

„Kiedy dorósł” – mówi Bóg o nim. To zaś oznacza, że był on już w takim wieku, kiedy w pełni dobrze wiedział, co musi robić i co robi; w takim czasie, kiedy on sam osobiście musiał decydować, a nie ktoś inny za niego. W ten sposób przyszedł on w pełnej świadomości do swojego Boga. I nie jest możliwe inaczej spotkać się z Bogiem lub wstąpić w jakąkolwiek spójność z Nim.

Oczywiście, Mojżesz mógł wiele mieć w pamięci o Bogu od swojej matki, być może nawet nosił te wspomnienia w sercu, a na dworze króla mógł myśleć o tym wszystkim, co wiedział o Bogu; jednak to nie uczyniło go dzieckiem Bożym. Dopiero wtedy, kiedy pewnego razu dojrzał w nim postanowienie: „Ja nie mogę dłużej inaczej, oddaję się Tobie, o Panie, i przyjmuję Ciebie całym sercem!” – przestał być Izraelitą według ciała, stał się Izraelitą według ducha, gdy z Bóg nim zawładnął. I – zobacz! - dzień, w którym to się stało, nastąpił kiedy on dorósł.

Pozwól mi, drogi czytelniku, zadać ci pytanie: Czy dorosłeś już do tego dnia, kiedy sam możesz myśleć, rozsądzać i decydować o wszystkim, co odnosi się do twojej duszy przed Bogiem? Jeśli ten dzień jeszcze dla ciebie nie nastąpił, to nie bądź spokojny z tego powodu, że sprawa jest za tobą – jak kiedyś sprawa była za Mojżeszem.

Zobacz tylko: Ewangelia zawsze zwraca się do takich, którzy dorośli do tego, że mogą być odpowiedzialni, do takich, którzy mają rozum i rozumienie, którzy mogą słuchać, rozumieć, przyjmować lub odrzucać.

Z tymi, którzy nie mogą jeszcze tak postępować ona nie ma żadnego do czynienia. Dlatego Pan posyłał uczniów Swoich głosić wszystkim narodom; odtąd każdy powinien był słyszeć, rozumieć i zupełnie świadomie i samodzielnie zdecydować o sobie i swojej duszy. I ty masz możliwość nawiązania łączności z Bogiem nie inaczej, jak tylko świadomie i osobiście.

Prócz tego, u Mojżesza ukazano jeszcze jedną właściwość wiary: Jego wiara, albo przyjdzie do wiary, były związane z dużymi ofiarami.

Ciągle jeszcze są ludzie, którzy być może staliby się wierzącymi chrześcijanami, gdyby tylko mogli oczekiwać z tego powodu jakiegokolwiek ziemskiej korzyści; lecz gdy tylko widzą, że muszą oddać wszystko to, co wiąże ich z nieprawdą, nieczystością i krętymi drogami – już nie chcą nic więcej wiedzieć o tym. Wiara w Jezusa Chrystusa, która cokolwiek kosztuje, nie im w smak.

Z Mojżeszem tak nie było. On ani przez chwilę nie myślał o tym, żeby świat z jego pożądlivością ciała, pożądlivością oczu i życiową pychą połączyć z życiem w Bogu. Nie mógł on stać się wierzącym, zaplątany w otaczające go sieci, jak chcą tego inni dzisiaj; bez względu na cenę, pragnął on zerwać wszystkie złote pęta – i strząchnął je z siebie całkowicie i od razu. Przyszedł dzień, kiedy jawnie odwrócił się od tego, czego tysiące pozazdrościłyby mu; już więcej nie chciał „by go zwano synem córki faraona”. Krzyk oburzenia mógł rozlegnąć się w szeregach wielmożów całego królestwa egipskiego. „Nic podobnego jeszcze nie było! Głupiec! Stracił rozum!” – prawdopodobnie mówili we wszystkich kręgach. Na pewno łamali głowy nad pytaniem, co mogło być przyczyną takiego kroku. I kiedy wyjaśniło się, że właśnie Bóg i wiara w Niego uczyniła tego męża tak zdecydowanym, wtedy powiedziano: „Jaki fanatyzm, jakie religijne wariactwo!”.

Co zaś znaczyło w tamtych czasach bycie królewskim księciem na dworze króla egipskiego? Cały świat znał jeszcze tylko jedno państwo, Assyrię, które mogło zmierzyć się potęgą z Egiptem. Jaka cześć i szacunek były związane z tą wysoką pozycją Mojżesza! Wszyscy

kłaniali się przed tym mężem, wszyscy uważali za szczęście posiadać jego przychylność. Jaki dobrobyt, jaki dobry czas – następujący lepszy od minionego – towarzyszyły mu! Tam nie było trosk o bytowanie – niewyczerpany zbytek.. Do tego, jaka potęga, jaka władza należała do niego w całym kraju. / oto to wszystko i jeszcze nawet więcej zostawił Mojżesz, kiedy zobaczył, że jego pogańska sytuacja, jego społeczność ze światem, życie z ich prądem – i jego Bóg, którego poznał, nie mogą iść razem. Żaden targ z Bogiem, żaden kompromis ze światem nie splamiły pierwszego kroku wiary w nawróceniu tego człowieka.

Widzimy, że ani cześć, ani majątek, ani władza i to, co z tym związane, nie mogły przywiązać tego męża do królewskiego dworu, gdy tylko osiągnął wiarę.

Jednak tam były jeszcze inne więzy – moralny obowiązek wdzięczności, który powinien był wypełnić. Tam była wdzięczność i miłość, które obowiązywały go przez całe jego życie. Przecież córka faraona uratowała go od pewnej śmierci; kiedy Mojżesz pływał w koszu na wodach Nilu, a nie w jego głębinach, ona wykazała duże samozaparcie (2M.1:22). Ona uznała wtedy małego chłopczyka za swego syna, a siebie za jego matkę i w ten sposób został on nie tylko uratowany przez nią od śmierci, ale wyniesiony na nigdy nieprzewidywaną zaszczytną wysokość. Był on jej zobowiązany każdym dniem swojego życia, który przeżywał od tej pory. Czy nie powinien był oszczędzić swoją dobrodziejkę, ze względu na nią zostawić ten krok i nie tak zdecydowanie zerwać z dworem i z nią wszelkie więzy?

Jak wielu jeszcze chciałoby uratować się i stać się chrześcijanami, lecz wiara i składanie ofiary nie pasuje do ich dogmatu – ich wiara nie powinna cokolwiek ich kosztować; oni chcą tylko zyskiwać i nie tylko to, co niebiańskie, lecz przede wszystkim to, co ziemskie – w ten sposób zaczynają oni targować się z Bogiem o każdy krok, chciwie patrzą na świat i na to, co on proponuje, póki Bóg nie zostawi ich na boku jako nie godnych jego. Kto chce być prawdziwym chrześcijaninem, dla niego jest słowo: „Nie miłujcie świata [tej córki egipskiego faraona] ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1Jan. 2:15). I jeszcze: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10:37). Czy chcesz należeć do Chrystusa? To zostaw wszystkie zaszczyty ludzkie, całą ludzką władzę, wolę ludzką miłość, świat i jego pożądlivość, inaczej nie można mieć Chrystusa! Wydaje się to bardzo trudne, nawet niemożliwe człowiekowi, lecz tylko w taki sposób można stać się chrześcijaninem. Zobaczmy dalej na przykładzie Mojżesza,

Jak postępować, będąc chrześcijaninem

gdy tylko Mojżesz uczynił swój decydujący krok, wtedy stanął przed nowym pytaniem: Co dalej?

Chrześcijaństwo nie zawiera się w pięknych mowach – lecz Boże postępowanie i Boże chodzenie czynią człowieka chrześcijaninem. One muszą bezwarunkowo postępować za nawróceniem. W chodzeniu Mojżesza pokazano nam chwalebne ślady. Zobacz: Teraz przyłączył się do ludu Bożego. Wybrał lud Boży. Nie trzeba było przekonywać go, że teraz należy do niego. Do tej pory żył z Egipcjanami i uważano go za Egipcjanina. Być może sam nie chciał, żeby go uważali za Izralitę, gdyż żył tak dobrze – Egipcjanie byli panującym ludem. Lecz gdy tylko uwierzył, to powiedział sobie: „Teraz za żadną cenę nie mogę więcej należeć do Egiptu, bo odtąd należę do Królestwa Bożego”.

Jednak, gdzie było Królestwo Boże w czasach Mojżesza? Być może, że ktoś inny nie znalazłby go. Lecz Mojżesz uwidoczniał je. Tam, po drugiej stronie Nilu, mieszkał biedny, pogardzany, uciśniony lud, lud niewolników, zniechęcony i skazany na śmierć, który nie miał nic, co by do niego przyciągało – był to lud Boży. Czy nie pomylił się on? „O, nie – powiedział Mojżesz – ten lud zna mojego Boga, ma wszystkie Jego obietnice i cała jego nadzieja skierowana jest na Niego jednego. Ten lud wybieram, do chcę należeć odtąd, bez względu na cenę”. Zaraz jawnie oświadczył o swojej przynależności do tego ludu. Było to według woli Bożej.

W naszych czasach ciągle spotykamy się z ludźmi, którzy chcą być o wiele mądrzejsi od Mojżesza w tym odniesieniu: „Ja mogę mieć moją wiarę dla siebie, mogę wystarczająco dobrze być chrześcijaninem wewnątrz – po co wzbudzać tyle uwagi i występować tak jawnie?”. Uważają oni, że o wiele wygodniej być chrześcijaninem i należeć do Chrystusa, kiedy to im pasuje, a jeśli nie pasuje, to nikt nie musi wiedzieć, czy jest on chrześcijaninem czy nie.

Kiedy pracowałem w Bułgarii na niwie Bożej i przyjechałem trzeci lub czwarty raz do Kazanlyka, małego miasteczka we wschodniej Rumelii, pewien człowiek przedstawił mi się jako naśladowca Jezusa Chrystusa. „O, już wiele lat” – odpowiadał bardzo zadowolony. „A wiesz – przerwałem mu – każdego roku odwiedzam to miasto i w ten sposób byłem tutaj w kręgu dzieci Bożych. Jak to się stało, że ani razu nie widziałem ciebie pośród nich?”. Trochę zmieszany odpowiedział mi: „Widzisz, sprawa bardzo prosta – jestem tak zwany domowy chrześcijanin”. – „Domowy chrześcijanin? To coś dla mnie nowego – powiedziałem – nie znajduję takich chrześcijan w mojej Biblii; czy może w niej takich znaleźć?”. Z łaski Bożej mogłem pokazać mu, że chodzenie za Jezusem Chrystusem zawiera w sobie przede wszystkim oddanie w odniesieniu do Chrystusa i Jego ludu. Ten rodzaj ludzi szuka, na ile tylko to możliwe, możliwości odkrycia w ludzkiej naturze czegokolwiek złego lub nieczystego, żeby mieć usprawiedliwienie do pozostawania w oddaleniu od niego. Z czasem zaczynają uważać siebie za dość dobrych, żeby należeć do niego. Oczywiście, to prawda, że lud Pański, niestety, i dziś nie zawsze jest taki, jaki powinien być. Jednak taki sam był biedny Izrael w czasach Mojżesza, a pomimo to Mojżesz powiedział: „Należę do niego, tutaj chcę być i pozostać, chcę tego w imię Pana!”.

Zauważ, że Mojżesz przyłączył się do ludu Bożego, żeby cierpieć, zamiast „zażywać przemijającej rozkoszy grzechu”. Jeszcze wielu obecnie nie przyłącza się do ludu Bożego, żeby nie cierpieć i żeby zachować większą swobodę w rozkoszowaniu się grzechem. Izrael cierpiał w czasach Mojżesza, było im tak ciężko, że rzadko zdarzało się to jakimkolwiek ludowi na ziemi. Jego droga była bardzo wąska – szedł on po cierniach. Dla wszystkich Egipcjan był to dobry czas; wszystkie swoje brzemiona przenieśli na Izraela. W pocie czoła, pod uderzeniami biczów nadzorców, Izraelici musieli służyć jako niewolnicy. „Bądź ostrożny, oszczędź siebie samego! – mogło mówić Mojżeszowi jego ciało – jeśli przyłączysz się do nich, grozi tobie dokładnie taka sama dola”. Jednak Mojżesz był twardy w swoim chodzeniu; on nie myślał o łatwiejszej drodze; ani przez moment nie oszczędzał siebie. Duch Święty już wtedy wpajał mu to, co półtora tysiąca lat później Pan tak uroczyście „kładł na serce” swoim uczniom: „Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je” (Mat. 16:25). Tak więc, Mojżesz chciał cierpieć z ludem Bożym. Tak, on chciał o wiele więcej cierpieć, „aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu”. [...]

Jak mógł Mojżesz chodzić w taki sposób, też nam powiedziano. Napisano tutaj: „Skierował bowiem oczy na zapłatę”. Tutaj, właśnie tutaj rozwiązanie zagadki każdego świętego chodzenia. Święte chodzenie nie zakorzenia się w obecnym czasie, lecz w nadchodzącej wieczności. Nieczyści, cielesni i ziemscy ludzie żyją jak niższe stworzenia, tylko dla obecnej chwili, polegając tylko na dniu dzisiejszym.

Jaka zaś była to nagroda, na której spoczęło oko Mojżesza? Jedno jest pewne ze wszystkiego, co tutaj czytamy, i z całej historii jego życia: Na ziemi nie było jej. Widzimy, że tutaj były cierpienia, była tu przemoc i gorycz do syta. Dlatego jego wzrok musiał kierować się w inne miejsce. Dla niego mogła istnieć jakkolwiek nagroda tylko po tamtej stronie tego życia. Lecz to jest zbyt daleko, mówi cielesny człowiek, chociaż nie wie, czy będzie on tutaj jutro. Jednak Mojżesz i wszyscy ci, którzy chodzą jak on, radośnie spoglądają do przodu, w te dale – oni są dalekowidzami – i ze względu na to, co widzi tam ich oko, oni są w stanie chętnie i dobrowolnie odrzucić cały ten świat.

Tylko prawdziwy chrześcijanin jest dalekowidzem. Połowiczny, leniwy chrześcijanin i ludzie całego świata wokół nas – to ludzie krótkowzroczni; na ich oczach jest bielmo, bóg tego świata naniział na nich swoje paciorki. Dla nich nie istnieją bardziej chwalebne rzeczy niż

te, które może im zaproponować ten świat. Ich skarb jest tutaj, to i serce ich jest tutaj, dlatego nie są w stanie chodzić po Bożemu. Tutaj oni szukają bogactwa, tutaj chcą mieć pomyślność, tutaj tak chcą pozostawać; i otrzymują swoje dobro w tym życiu, jak bogacz, żeby wkrótce potem być w wiecznej potrzebie (Łuk.16:25; Flp.3:18-19). Kiedyś będą wołać: „Nierozumni, odrzuciliśmy prawdziwą drogę!”.

Bracia, siostry, czy chcecie w świętości, po Bożemu, chodzić? Wtedy wzrok wasz powinien spocząć tam, za granicami tego życia, musicie patrzeć na nagrodę! Tam chodzą w białych szatach ci, którzy nie zbrudzili szat swoich (Obj.3:4); tam będą podobni do Niego ci, którzy oczyścili się tutaj, tak jak On jest czysty (1Jan.3:2-3); tam trony i korony oczekują na tych, którzy działają i zwyciężają (Obj.4:3; 2Tym.2:5). Mojżesz widział tę nagrodę i widział ją z daleka. Nauczmy się teraz jeszcze od niego i tego,

Jak osiągać cel, będąc chrześcijaninem

Dobrze jest stać się chrześcijaninem, lepiej – chodzić jako chrześcijanin, lecz najlepiej – pozostać chrześcijaninem do osiągnięcia samego celu. Na Mojżeszu możemy zobaczyć, jak jest to możliwe. Jak działał Mojżesz?

Widzimy, że całkowicie opuścił Egipt. Powiedziano: „Przez wiarę opuścił Egipt. Oczywiście, jest tu mowa o wyjściu z całym Izraelem. Zerwał on wszelką więź z krajem, w którym nie istniało nic, prócz okrutnego niewolnictwa. Odwróciwszy się do Egiptu plecami, zwrócił twarz swoją do Kanaanu, Ziemi Obiecanej. Tak zdecydowanie odchodził, że nie zostawił nawet śladu. Wiemy, że po wielu uderzeniach faraon chciał wypuścić tylko mężczyzn, na Mojżesz nie zgodził się. Później następowały nowe uderzenia od Boga. Te plagi uczyniły egipskiego tyrana podatniejszym, zgodził się wypuścić kobiety i dzieci, lecz przy tym miał taki warunek: „Tylko trzody i bydło wasze niech pozostaną” (2Moj.10:24). Bardzo dobrze wiedział, że jeśli zatrzyma w swoim ręku część ich majątku, to wcześniej lub później oni wrócą do tego kraju niewoli. Lecz jak mało znał on Mojżesza, gdyż zaraz zostały wypowiedziane jego znaczące słowa: „Więc także bydło nasze pójdzie z nami, a nie pozostanie nawet kopyto” (2Moj. 10:26-27).

O wy wszyscy, którzy kiedyś staliście się dziećmi Bożymi, możecie pozostać chrześcijanami tylko w przypadku, jeśli wasze zerwanie z Egiptem tego świata dokonało się w pełni! Jeśli jeszcze są więzi, które wiążą z tym światem, chociaż wydawałoby się, że to tylko cienkie nici, to one też będą ciągnąć z powrotem i rozrosną się w nieskruszone liny. Całkowicie zerwać, całkowicie odwrócić się plecami do Egiptu – to powinno być twoją decyzją. Tam jest kraj napełniony szczęściem, światłem, gdzie słońce więcej nie zajdzie. Tu powinna być zwrócona twoja twarz – jest to „Jeruzalem... które jest w górze, jest wolne i ono jest matką naszą” (Gal. 4:26). Nie tylko ty sam musisz być wolny, lecz i wszystko, co nazywasz swoim; dlatego nie zostawiaj niczego w rękach księcia ciemności. Nie spoczywaj, póki wszyscy twoi domownicy nie zostaną uwolnieni i całe twoje mienie nie będzie należało do Chrystusa. Nie bądź z tego świata, jak i Pan twój nie był z niego.

Dalej, widzimy, że Mojżesz stał, nie bojąc się wroga – „nie uląkłszy się gniewu królewskiego”. Prawie codziennie zjawiał się on przed jego oczami; ciągle mógł obserwować jego wewnętrzną wściekłość i słyszeć jego groźby. Czy on wtedy, jak i każdy Izraelita, nie był całkowicie w jego władzy? Zwróćmy uwagę tylko na tę ostatnią groźbę: „Idź precz ode mnie! A strzeż się! Nie zjawiaj się już przed moim obliczem, bo jeśli raz jeszcze zjawisz się przed moim obliczem, zginiesz” (2Moj. 10:28). Czy można było oczekiwać czegokolwiek innego? Nikt nie działał tak poważnie, rzucając jarzmo i uwalniając się od okrutnego niewolnictwa, jak Mojżesz, dlatego cała wściekłość była skierowana na niego. Tym niemniej, pomimo że śmierć wisiła nad jego głową, kiedy wybiła godzina Boża, Mojżesz wyszedł – a z nim cały lud Pański, „nie uląkłszy się gniewu królewskiego”.

Niezliczone są groźby naszego przeciwnika, kiedy pełni poważnego zdecydowania i gorliwości okazujemy zamiar stania w pełnej wolności, w tej, którą uwolnił nas Chrystus. „Tak

nie przejdiesz, jeśli zdecydowałeś się na to, zginiesz” – mówi on jednemu. „Ustap, jak czyni to ten i inny” – mówi drugiemu. „Postąpię z tobą tak samo, jak z Jobem, jeśli pozostaniesz wierny i szybko poczujesz moją ciężką rękę” – szepcze w ucho trzeciemu. A innym grozi: „Naślę na ciebie takie pokuszenia, przeciwko którym nie przeciwstawisz się, tak że okryjesz się wstydem i zniewagą”. I tak zdarza się, że wielu ze strachu przez całe życie pozostaje jego niewolnikami (Hbr.2:15). Tylko kiedy bez strachu stoimy przed przeciwnikiem, kiedy twardo przeciwstawiamy się mu wiarą, wtedy pozostajemy chrześcijanami, przechodzimy od zwycięstwa do zwycięstwa i osiągamy chwalebny cel. Bardzo dobrze wiemy, że on szuka, kogo by pochłoniąć, lecz nie pochłoniął jeszcze ani jednego, który skrył się w Chrystusie.

Jeszcze jedno.

Mojżesz do celu, niezmiennie trzymając się Niewidzialnego. Tak brzmi świadectwo o nim: „Trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny”. My sami nie możemy ani stać, ani poruszać się do przodu i nigdy nie osiągniemy celu, jeśli jego osiągnięcie będzie tylko jednym naszym działaniem. To powinno być dla nas raz na zawsze obowiązujące. Widzimy tutaj: Nawet Mojżesz nie mógł zrobić kroku bez Niewidzialnego; był On dla niego alfą i omegą, początkiem i końcem. Był On dla niego opoką i warownią. Mojżesz tak kurczowo trzymał się Go, że kiedy Niewidzialny z powodu grzechów Izraela nie chciał iść z nimi dalej, Mojżesz nie decydował się ruszać z miejsca i powiedział Mu: „Jeżeli oblicze twoje nie pójdzie z nami, to nie każ nam stąd wyruszać” (2Moj. 33:15). Był on za tym, że o wiele lepiej jest pozostawać z Nim na bezwodnej pustyni i jeśli trzeba, umrzeć tam, niż bez Niego wejść do kraju płynącego mlekiem i miodem. Oto są ci ludzie, którzy bez wątpienia osiągną cel, gdyż prowadząca ręka, którą uchwycili, pewnie doprowadzi ich tam.

Także i ty, czytający to, zostaniesz prawdziwym chrześcijaninem, osiągającym cel, kiedy nauczysz się tego od Mojżesza. Naucz się być jedno z Niewidzialnym, naucz się wyjść z Nim z Egiptu tego świata, przejść z Nim pustynię za pustynią, pokonać stojącego na drodze Amaleka, z Niewidzialnym wiarą brać we władanie to, co On w Chrystusie darował nam, i z Nim, jak Mojżesz, wznieść się na ostatnią górę, żeby stąd obejrzeć to, co niewidzialne – wieczne dziedzictwo, i w obecności Niewidzialnego, jakby widząc Go, przenieść się do wiecznej ojczyzny. Tam już nie trzeba nic więcej – jesteś u celu!

NAAMAN

„A Naaman, dowódca wojsk króla Aramu, był mężem znamienitym u swego pana i wielce poważanym, gdyż przez niego Pan dał zwycięstwo Aramowi. Lecz choć tak potężny rycerz, mąż ten nabawił się trądu. A gdy raz Aramejczycy wyruszyli na łupieżczą wyprawę, uprowadzili z ziemi izraelskiej małą dziewczynkę, która usługiwała żonie Naamana. Pewnego razu rzekła ona do swojej pani: Ach, gdyby to mój pan zetknął się kiedy z prorokiem, który mieszka w Samarii, to by go wnet uleczył z trądu. Wtedy Naaman poszedł i oznajmił to swojemu panu: Tak a tak mówiła dziewczynka, która pochodzi z ziemi izraelskiej. Król Aramu odpowiedział: Więc jedź tam, ja zaś pošlę list do króla izraelskiego. Wyruszył tedy, wzięwszy ze sobą dziesięć talentów srebra, sześć tysięcy złotych monet i dziesięć szat na zmianę. Przyniósł więc list do króla izraelskiego tej treści: Gdy ten list dotrze do ciebie, to wiedz, że to ja wysłałem do ciebie Naamana, mojego sługę, abyś go uleczył z jego trądu. Lecz gdy król izraelski przeczytał ten list, rozdarł swoje szaty i rzekł: Czy ja jestem Bogiem, aby śmierć zadawać i życiem obdarzać, że tamten przysłał do mnie, abym uleczył człowieka z jego trądu? Zastanówcie się tylko i zobaczcie, czy nie szuka zaczepki ze mną. A gdy do Elizeusza, mężą Bożego, dotarła wieść, że król izraelski rozdarł swoje szaty, posłał do króla i kazał mu powiedzieć: Dlaczego rozdarłeś swoje szaty? Niech tamten przyjdzie do mnie i dowie się, że jest prorok w Izraelu. Przybył tedy Naaman ze swoimi końmi, i ze swoim powozem i stanął przed drzwiami domu Elizeusza. Wtedy Elizeusz wysłał do niego posłańca z takim poleceniem: Idź i obmyj się siedem razy w Jordanie, a twoje ciało wróci do zdrowia i będziesz czysty. Na to

Naaman oburzył się i odchodząc powiedział: Oto myślałem sobie, że wyjdzie, stanie przede mną, potem wezwie imienia Pana, Boga swojego, podniesie swoją rękę nad chorym miejscem i usunie trąd. Czy rzeki damasceńskie Abana i Parpar nie są lepsze od wszystkich wód izraelskich? Czy nie mogłem w nich się obmyć i oczyścić? Potem odwrócił się i odszedł palając gniewem. Lecz słudzy jego przystąpili do niego i przemówili tak: Ojcze! Gdyby prorok nakazał ci coś trudnego, czy nie uczyniłbyś tego? Tym bardziej więc powinieneś to uczynić, gdy ci powiedział: Obmyj się, a będziesz czysty! Poszedł więc i zanurzył się w Jordanie siedem razy według słowa męża Bożego, a wtedy jego ciało stało się znowu czyste jak ciało małego dziecięcia. Wtedy powrócił do męża Bożego wraz z całym swoim orszakiem, a przyszedłszy tam, stanął przed nim i rzekł: Oto teraz wiem, że nie ma na całej ziemi Boga, jak tylko w Izraelu. Przyjmij zatem teraz dar dziękczynny od twojego sługi. Lecz on odpowiedział: Jako żyje Pan, przed którego obliczem stoję, że nic nie przyjmę. A choć nalegał nań, aby przyjął, stanowczo odmówił. Naaman więc rzekł: Jeżeli nie, to niech dadzą twemu słudze tyle ziemi, ile udźwignie para mułów, gdyż sługa twój nie będzie już składał ofiar całopalnych ani krwawych innym bogom, jak tylko Panu. W tej jednej sprawie tylko niech Pan będzie pobłażliwy dla twojego sługi, mianowicie: gdy władca mój wstępuje do świątyni Rimmona, aby tam oddać pokłon, a wspiera się na moim ramieniu, to i ja muszę oddawać pokłon w świątyni Rimmona; gdy więc ja oddaję pokłon w świątyni Rimmona, niech Pan będzie pobłażliwy dla twego sługi w tej jednej sprawie. Wtedy rzekł do niego Elizeusz: Idź w pokoju!” (2Król. 5:1-19).

Pismo Święte stawia tego człowieka z pogan przed naszym wzrokiem z jego szczęściem i jego nieszczęściem, żebyśmy na nim mogli zobaczyć, jak każdy, nawet i najlepszy z nas, przy całym szczęściu w tym świecie, jednak jest nieszczęśliwy zanim przyjdzie on do Boga, źródła prawdziwego szczęścia. Postarajmy się zobaczyć i nauczyć się od tego męża, jak można przyjść do Boga i w Nim, i z Nim, osiągnąć pełne błogosławieństwo. Pismo Święte pokazuje nam tutaj:

Osoba Naamana

Jaki okazały człowiek stał nagle przed nami, kiedy czytamy: „A Naaman, dowódca wojsk króla Aramu, był mężem znamienitym u swego pana i wielce poważanym, gdyż przez niego Pan dał zwycięstwo Aramowi”.

Widzimy, że był on znamienity u swego pana, który dał mu wysokie miejsce w swoim królestwie. Słowo „znamienity” – co ono może oznaczać? W każdym przypadku, był on znamienity w odniesieniu swojego charakteru, znamienity w odniesieniu swoich zdolności i znamienity we wszystkich działaniach. Nie jest dziwne, że król zwrócił na niego uwagę i obsypał go znakami wyróżnienia. Naamanowi nie tylko szczęściło się w jego przedsięwzięciach, jak to często bywa u wielu, ale też czytamy, że „przez niego Pan dał zwycięstwo Aramowi”. W ten sposób cały kraj korzystał z błogosławieństwa, które wypływało z tego męża. W kraju nie było podobnego do Naamana w jego czasach i dlatego ze względu na jego pozycję w tym świecie, był on radosny i szczęśliwy.

Lecz niestety w Naamanie i na Naamanie było coś, co czyniło jego bardzo nieszczęśliwym i odpychającym dla innych. W jego opisie, po wszystkim pięknym, znajdujemy wyraziste „lecz”. I to „lecz” było jedną z tych martwych much w wonnym olejku aptekarza (Kazn.Sal. 10:1), która zniszczyła cały zapach. O Naamanie mówiło się, że jest „trędowaty”. Jaki nieszczęśliwy człowiek!

Czy jednak Naaman był jedynym człowiekiem tego rodzaju? Czy Pismo Święte nie opisuje często, mówiąc o jednym, jednocześnie i wielu innych jemu podobnych? Jakże często przychodzi słyszeć bardzo piękne rzeczy o jakimś człowieku, o jakiejś kobiecie, o jakimś młodzieńcu lub o dziewczynie; rzeczy, które przyciągają i powodują, że widzimy ich w pięknym świetle. Jednak nagle po tym następuje smutne „lecz” – „lecz” grzechu i trądu, które tak długo było ukryte. Teraz zaś ono na zawsze unicestwia wszystko, co piękne, przyciągające. Tak było z pierwszym człowiekiem, tak bywa i z każdym z ludzi.

Dobry, nawet bardzo dobry, piękny wyszedł Adam spod twórczej ręki Bożej. Sam Bóg żył w społeczności z nim i miał wielkie zamiary; i oto przyszło rakowe „leczenie” trądu grzechu, na wieki zmywając wszystkie jego przywileje. Czy tak wygląda sprawa i z tobą, czytelniku? Czy jesteś miły i przyjemny? Czy masz inną tak samo piękną stronę? Leczenie te lub inne wady w tobie, ukryte lub jawne, one są twoim osobistym, zderającym trądem. W tym przypadku całe twoje domniemanie dobro przeniknięte zostało tym trądem; jesteś nieczysty!

Złe „leczenie” Naamana, jego trąd zjadał tego człowieka dniem i nocą; trąd nigdy nie robił przerwy i nie zostawiał go, dokądkolwiek by nie poszedł. Czy był on w domu, w swoich apartamentach, czy pośród swojej rodziny, czy był sam czy w tłumie, czy nawet stojąc przed swoimi wojskami – trąd nie opuszczał go i nie oddalał się od niego. Kiedy wydawał rozkazy swojej armii i setki tysięcy szły na jego słowo, dokądkolwiek by ich posłał – jego trąd nie opuszczał go, chociaż chciałby tego najbardziej; on pozostawał przy nim. Być może Naamana bardzo upiększał płaszcz dowódcy i liczne orderzy na jego piersi, lecz razem z tym znany trąd odpychał i szpecił tego nieszczęsnego człowieka. I kiedy na ucztach król zbierał wokół swego stołu wszystkich wielmożów swoich i Naaman musiał siedzieć obok niego, wtedy trąd Naamana mówił porażającą mowę. Mówiła ona tą odległością, którą musiał zachować między swoim królem i sobą, i taką samą – między sobą i swoim sąsiadem. Trąd ciągle mówił: „Jesteś nieczysty, Naamanie, nie zbliżaj się do nikogo!”. Jak musiało to być bolesne – kto może o tym powiedzieć? Leczenie, mój drogi przyjacielu, czytający to, czy tak samo nie jest i z twoim grzesznym trądem, jeśli nigdy jeszcze nie byłeś oczyszczony z niego? Wtedy on też jest zawsze z tobą; on nie odchodzi od ciebie ani w dzień, ani w nocy, czy walczysz, czy śpisz; czy jesteś na obczyźnie, czy w swoim miejscu, albo w domu Bożym; nie odpuszczony, nie zdjęty z ciebie grzech ciąży nad tobą, nad twoim sercem i sumieniem i będzie ciążył wiecznie, jeśli nie nastąpi uwolnienie od niego.

Promień nadziei Naamana

Czy mogła być nadzieja w odniesieniu do choroby, przeciwko której jeszcze nie było żadnego środka i przeciwko której wszyscy lekarze świata byli bezsilni? Zdziwiająco, pewnego razu dla Naamana błysnął promień nadziei. Pojawił się mu zupełnie nieoczekiwanie. Wojsko Naamana najechało ziemię Izraela. Prawdopodobnie, żeby zagrabić wielką zdobycz. Jednak ta zdobycz okazała się bardzo mizerną: Pochwycili małą dziewczynkę i przyprowadzili ją jako niewolnicę do żony Naamana. O, biedne dziecko, zapewne oderwane od rodziców, krewnych i od swego własnego ludu! Odtąd musiał ono służyć w wrogim kraju, pośród pogan, nie znających Boga. Były to bardzo ciemne dni dla dziecka, lecz ciągle była to droga Boża. Jak to tak? Tak, właśnie ta mała dziewczynka, według woli Bożej, powinna była stać się nosicielką światła i promienia nadziei dla znamienitego, lecz nieszczęsnego Naamana. Jaka łaska Boża ku temu poganinowi! W ten sposób, ona, właściwie, była bardzo wartościową zdobyczą, jak to wkrótce się okazało.

Stało się wkrótce to, czego nie oczekiwał od tej dziewczynki ani Naaman, ani jego żona. Ona wniosła prawdziwe szczęście w ich serce i w ich dom. Dowiedziawszy się pewnego razu, w jakiej nieszczęsnej sytuacji znajduje się jej obecny pan, dziewczynka mówi swojej pani: „Ach, gdyby to mój pan zetknął się kiedyś z prorokiem, który mieszka w Samarii, to by go wnet uleczył z trądu” (w. 3). Tych parę słów daje nam całą biografię tego dziecka. Jak wyrażnie one pokazują, że była ona miłą wierzącą dziecięcą duszą! Dziewczynka miała wiarę, której w tym czasie nie było w całym Izraelu. Ona była całkowicie przekonana, że u Elizeusza, proroka – jest pełne wybawienie od trądu. W tym czasie nikt nie wierzył w to. Możemy to wywnioskować ze słów naszego Pana, kiedy powiedział: „I było wielu trędowatych w Izraelu za Elizeusza, proroka, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Naaman Syryjczyk” (Łuk. 4:27). Dlaczego ci liczni trędowaci w Izraelu nie byli oczyszczeni i uratowani? Oni, przy których pomoc była tak blisko? Tylko dlatego, że nie wierzyli. Także i sam król izraelski, który

bardzo dobrze znał Elizeusza, nawet przez chwilę nie myśli, że ratunek Naamana od tej złej choroby może być właśnie u proroka. Dlatego w rozpacz rozdarł swoje szaty, kiedy król aramejski przysłał do niego swojego dowódcę (w.7). Król izraelski też był niewierzący. Jak wobec wszystkich tych okoliczności świeci dziewczynka swoją wielką dziecięcą wiarą! Lecz dziewczynka była też gorąco kochającą duszą. Jej wiara nie była zimna jak lód – nie była podobna do wiary tak wielu w naszych czasach, w których nie tli się ani jedna iskierka miłości w odniesieniu do ich nieszczęsnego bliźniego. Popatrz: Wtedy małe dziecko widzi, że jej pan znajduje się w nieszczęsnej sytuacji, kiedy okazuje mu współczucie. Ona chce widzieć go zdrowego! Dziewczynka nie chce, żeby na Naamanie, jej panu, dalej ciążyły smutek i choroba. Oto, co znaczy prawdziwie być wierzącym – kiedy bez zwłoki kochasz, kochasz innych, nawet i tych, którzy nie znają Boga, i z całego serca szukasz ich dobra i pragniesz pomóc im. Pomyśl tylko o tej małej dziewczynce! Ona jest w niewoli, jest we władzy tej kobiety i jej męża, oni nie dają jej swobody, a pomimo to ona szuka ich dobra. Ona kocha tych, którzy są wrogami jej i jej ludu. Ach, gdyby było dużo takich wierzących, kochających dusz – jak oni upiększyliby naukę Chrystusową i uwielbiliby swojego Pana!

Jak to jest z tobą w tym odniesieniu, mój przyjacielu? Czy masz miłość do twojego cierpiącego bliźniego? Jeszcze jedno. Ta dziewczynka była też świadcząca duszą. W tym czasie, gdy wierzyła i kochała, jej usta otwierały się dla otwartego świadectwa; ona nie mogła milczeć o łaskawości swojego Boga. Dziewczynka świadczy zdecydowanie, że jeśli jej pan trafi do Elizeusza, to uwolni się od swego największego nieszczęścia. O wy, znający z własnego doświadczenia Niebiańskiego Elizeusza, dlaczego milczycie?! Dlaczego nie macie ani jednego słowa świadectwa o Nim dla pojedynczych dusz i dla dużego tłumu, które są wokół nas i giną w swoim grzesznym trądzie tylko dlatego, że nic nie wiedzą o Nim?!. Zanieście im chwalebny promień nadziei, jak ta mała dziewczynka dla Naamana!

Pierwsze kroki Naamana, uczynione nie zupełnie w prawidłowym kierunku

Przyjdź i zobacz, jak ten mąż, Naaman, jest wielki i znamienity także i w dziedzinie wiary! Tylko usłyszał radosną wieść, to, jak czytamy, „poszedł i oznajmił to swojemu panu: Tak a tak mówiła dziewczynka, która pochodzi z ziemi izraelskiej” (w.4). Naaman nie powiedział, jak uczyniłby to inny: „Ach, co wie mała dziewczynka – pełna przesądów; nie można polegać na takiej mowie. To, co ona mówi, przeczy wszelkiej nauce i doświadczeniu. Do tej pory nie ma żadnego ratunku przed trądem. Mąż o twojej pozycji nie może wierzyć w coś podobnego, a przy tym tak małej dziewczynce; przez to możesz tylko ośmieszyć się”. Nie, Naaman nie myślał tak ani przez jedną chwilę. On myślał wprost przeciwnie: „Zbawienie, które wychwala mi to dziecko, jest zbawieniem Bożym, a u Boga nie ma nic niemożliwego. Przy tym jest ono tak cenne dla mnie, bo dla mnie będzie największym szczęściem, jak uwolnię się od mojego trądu”. Wierzy on tej wiadomości całym sercem i dlatego czyni tak decydujący krok, występuje przed królem ze swoją wiarą, żeby prosić o pozwolenie na swoją podróż.

Drodzy przyjaciele, czy radosna nowina o zbawieniu od trądu grzechu nie powinna pobudzić każdego jeszcze nie uwolnionego, jeszcze nie oczyszczonego z niego, do wstania i uczynienia pierwszych kroków do naszego Niebiańskiego Elizeusza? Ta nowina przychodzi do nas nie od takiego marnego świadka, jakim była dziewczynka, lecz od samego wiernego Lekarza dusz. Dlatego wstań, spiesz do Niego!

Jednak w najwyższym stopniu ważne jest zwrócenie uwagi na to, żeby w drodze do zbawienia nie pójść w nieprawidłowym kierunku, jak to stało się z Naamanem. Słyszemy jego króla, jak mówi Naamanowi: „Więc jedź tam, ja zaś pošlę list do króla izraelskiego” (w. 5). Wiesz, jego przychyłność całkowicie jest po jego stronie w tej sprawie; dobrze mu życzy i z całego serca chce wyzdrowienia swego dowódcy, lecz ma on nadzieję, że poprzez swoje oddziaływanie wpłynie na jego uzdrowienie. Jego list nie mógł być tylko pomocą w podróży Naamana, ale królewski list do króla izraelskiego żądał uzdrowienia. Biedny król myślał, że dro-

gą dyplomacji będzie mógł uwolnić swego Naamana od złej niedoli. Jak mało rozumieją ci wielcy i mądrzy z dróg Bożych. Jak małą mają świadomość, że u Tego, który jedynie może zbawić, ich listy nie mają nawet i takiej wagi, jak szczerza prosta prośba żebraka. Dlatego nie polegaj, droga duszo, na dobrych rekomendacjach, które inni ci dają, ani na ich środkach i drogach, jeśli pragniesz osobiście przyjść do Zbawiciela, jeśli nie chcesz zabłądzić.

Z królewskim listem w kieszeni przychodzi Naaman do swego domu i tutaj staje się jasne, że i on nic nie rozumie z Bożego uzdrowienia. Co robi Naaman? Bierze on z sobą dziesięć talentów srebra i sześć tysięcy złotych monet oraz dziesięć szat na zmianę (w. 5). Pewnie myśli, że taka wielka sprawa nie może obejść się bez zapłaty. I mając wystarczająco dużo pieniędzy, gotów jest szczerze zapłacić. I oto Naaman wyjeżdża z pieniędzmi, załadowanymi na konie i na wozy, i z królewskim listem rekomendującym na sercu. To ostatnie jest błędnym kierunkiem, któremu poddał się Naaman, a Pan musi naprawić go, jeśli on ma być uzdrowiony. Naaman musi w konsekwencji uznać, że żadna władza świata nie może tu pomóc, i żadne srebro ani złoto, lecz Bóg, jeśli On uzdrawia i oczyszcza, to czyni to darmo, bez srebra. Ktoś przyznał się w pewnym zgromadzeniu: „W 43 roku nauczyłem się, że nic nie mogę zrobić dla mojego zbawienia i że nie mogę nic robić, i że Bóg sam już wszystko uczynił dla mnie”. Błogosławione te dusze, którym nie potrzebne są dziesiątki lat, żeby nauczyć się tego, lecz które przychodzą, żeby radośnie brać i przyswajać sobie, bo „wszystko gotowe” (Łuk.14:17).

Przybywszy do ziemi izraelskiej, Naaman kieruje się wprost do króla. Tutaj uroczyście przekazuje królewski list. Głosił on: „Gdy ten list dotrze do ciebie, to wiedz, że to ja wysłałem do ciebie Naamana, mojego sługę, abyś go uleczył z jego trądu” (w. 6). Jest to krótkie i zdecydowane, jak ultimatum, żądanie niewykonalne nawet dla króla. Dlatego też list działa jak uderzenie pioruna. Naaman musi przeżyć tę scenę, która musi porazić jego do szpiku kości. Musi on widzieć, jak król izraelski w rozpacz rozdziera swoje szaty, musi słyszeć dźwięki rozpacz z jego ust: „Czy ja jestem Bogiem, aby śmierć zadawać i życiem obdarzać, że tamten przysłał do mnie, abym uleczył człowieka z jego trądu? Zastanówcie się tylko i zobaczcie, czy nie szuka zaczepki ze mną” (w. 7). Tak, tak musiało się stać. Naaman skierował się pod niewłaściwy adres. Dlatego zimna struga rozpacz musiała wylać się na niego. Tutaj Naaman powinien był dowiedzieć się, że prawidłowy adres – to Bóg. Ten, który ma władzę nad życiem i śmiercią. Tylko On jeden może uzdrowić z trądu; tego nie może zrobić żaden król; nawet wszyscy królowie ziemi, razem wzięci, nie mogą tego uczynić! Jak zaś było na duszy tego chorego? Przy tym on słyszy, że król izraelski w tym liście nie widzi nic innego, jak wyzwanie lub prowokację do wojny. Czy nie jest nam tutaj widoczne: Jak niebezpieczne jest pójście w fałszywym kierunku. Mała dziewczynka jego żony pokazała Naamanowi drogę bardzo dokładnie, lecz według swego i swego króla mniemaniu, Naaman wybrał pewniejszą. W rezultacie, został zawstydzony razem ze swoim doradcą. Dziewczynka przecież powiedziała o proroku: „który mieszka w Samarii” – a nie o królu Samarii. „Do Chrystusa, do Chrystusa, Niebiańskiego Elizeusza!” – brzmi świadectwo dla wszystkich, znajdujących się w trądzie grzechu. Jeśli zaś wy, drodzy, skierujecie te dusze na inną drogę lub sami pójdziecie do jakiegokolwiek innego, według was najlepszego pośrednika, wtedy tylko skompromitujecie się, jak Naaman.

Wskazanie w porę Naamanowi prawidłowej drogi

Wkrótce potem czytamy: „A gdy do Elizeusza, męża Bożego, dotarła wieść, że król izraelski rozdarł swoje szaty, posłał do króla i kazał mu powiedzieć: Dlaczego rozdarłeś swoje szaty? Niech tamten przyjdzie do mnie i dowie się, że jest prorok w Izraelu” (w. 8). Widzimy, że Bóg musi wmieścić się po to, żeby błędzące w ten sposób dusze zostały skierowane na dobrą drogę, jak postąpił On tutaj przez proroka Elizeusza. Nie dziwi to nas, że królowi izraelskiemu nie przyszło na myśl, iż u proroka Elizeusza rzeczywiście jest pomoc i ratunek nawet

dla bogatego trędowatego? Po co rozdierać w rozpacz szaty, kiedy pomoc tak blisko – być może nawet naprzeciwko, na tej samej ulicy? Jeśli ktokolwiek mógł wiedzieć o tej pomocy, to oczywiście on, jako pierwszy mąż wśród wybranego ludu Bożego. Jednak do tej pory tysiące razy było tak, że żyjący u samego źródła często marnieją z pragnienia. Jak mogło przyjść im na myśl, żeby skierować innych do źródła, z którego oni sami nie zaczerpnęli ani kropli? Jednak czy nie dziwi też i to, że w tamtej chwili Naaman też nie wspomina o proroku, do którego został skierowany? Tak bywa jeszcze z wieloma szukającymi, kiedy ich wzrok skierowany jest w odwrotnym kierunku. Oni niewątpliwie pozostaliby daleko od swojego Niebiańskiego Elizeusza (pomimo, że wysłannicy Boży wysyłali ich tylko do Niego), gdyby Bóg nie wystąpił z łaską Swoją. Pan czyni to, nawet jeśli szukające dusze nie zawsze widzą, jak to się odbywa.

Otrzymałszy zaś wskazanie na proroka Elizeusza, Naaman z końmi i wozami dociera do domu Elizeusza. W końcu przybył pod prawidłowy adres. Jaki zaś sposób działania proroka? Czytamy: „Wtedy Elizeusz wysłał do niego posłańca z takim poleceniem: Idź i obmyj się siedem razy w Jordanie, a twoje ciało wróci do zdrowia i będziesz czysty” (w. 10). Widzisz, jak czysty, będący wewnątrz domu, nie ma żadnej społeczności z nieczystym, będący na zewnątrz niego? Między dwoma nie ma (i nie może być) kontaktów, żadnego zbliżenia. Rozdzielający mur – trąd – musi być usunięty; wtedy mogą zbliżyć się. Trędowaty musi przeżyć to wszystko, kim by nie był. Lecz jak jest to trudne dla tak wielkich mężów, dla tych, którzy tak wysoko cenią się w tym świecie i na których patrzą z szacunkiem – jak na przykład Naaman. Tak, tak, trzeba stać się grzesznikiem i w swoich własnych oczach, jeśli chcemy przyjść do Chrystusa. Musimy wiedzieć, że dopóki nasza wina i nieczystość ciąży nad nami – jesteśmy oddzieleni od Niego. Musi dokonać się omycie w Jordanie, w Jego krwi. Podstawowe omycie w źródle oczyszczenia z wszelkiej nieczystości i grzechu, póki nie staniemy się bielsi niż śnieg jako nowo narodzone dzieci. Jest to nieunikniona rada dla wszystkich nieczystych.

Jednak zobaczymy, jakie działanie przejawia się u Naamana po tej wiadomości. Jego czoło marszczy się, patrzy pochmurnie. Powiedziano: „Na to Naaman oburzył się i odchodząc powiedział: Oto myślałem sobie, że wyjdzie, stanie przede mną, potem wezwie imienia Pana, Boga swojego, podniesie swoją rękę nad chorym miejscem i usunie trąd” (w.11). Stojący tak blisko celu, odwraca się i czyni to z gniewem, wątpiąc. I to u samego źródła. Ponizenie, które według niego okazano mu tutaj, wielkiego męża, było zbyt wielkie. Naaman nie może i nie chce tego znieść: Lepiej pozostać trędowatym niż oczyścić się w taki sposób. Przecież prorok nawet nie pokazał się; wynosi się ponad króla; posyła tylko swego sługę i przez niego daje mu wskazówkę, która też jest niczym innym, jak wielkim upokorzeniem. „Muszę zanurzyć się w Jirdanie i to siedem razy!” – myśli Naaman. Jest to żądanie, które można zaproponować tylko ciemnemu człowiekowi! Oczywiście, Naaman znał Jordan; wiedział, jak szczególnie latem, kiedy jest pełny, odpychająca i do samego dna ciemna, i mętna jest jego woda. Jeśli sprawa idzie tylko o zanurzenie się w rzece, to dlaczego nie w jego damasceńskich rzekach, spokojnych i czystych, płynących po równinie? Jordan z nimi nie wytrzymuje żadnego porównania. Biedny Naaman zostawił swoją własną ideę odnośnie tego, jak on może być oczyszczony i uzdrowiony; i jeśli nie może zostać uzdrowiony w zgodzie z tą ideą, to nic więcej nie chce wiedzieć. Istnieje jeszcze duża liczba ludzi, którzy, podobnie jemu, mają swoje własne wyobrażenie o tym, jak mogą osiągnąć odpuszczenie, oczyszczenie ze swoich grzechów, pokój z Bogiem i całkowitą pewność przyjęcia ich przez Pana. Chcą oni mieć takie lub inne odczucie, oczekują widzeń i zjawisk, i chcą, żeby Pan tak a nie inaczej obszedł się z nimi, zanim oni zaufają Mu, Jego słowu i po prostu przyswoją przynależące im zbawienie. „Ja myślałem” – to jest ich sposób, według którego Bóg powinien postępować. O, strzeż się każdy, kto chce być zbawiony, przed zmienianiem drogi Bożej po swojemu!

Powrót Naamana i rezultat

Jak łatwo jesteśmy skłonni zaraz odstąpić od dusz, które w jednym dniu, w zdenerwaniu odwracają się, podobnie jak Naaman. Kiedy nie chcą iść Bożą drogą, jak On tego chce, to mówimy: „Niech zobaczą, jak im to wyjdzie; nie będziemy z nimi dużo guzdrać się”. Oto brak miłości! Zobacz: Tak nie było wśród poddanych Naamana, a przecież oni byli poganami. Naaman miał wiernych sług, którzy szukali jego dobra. Na szczęście, w dziedzinie wiary często słudzy bywają mądrzejsi od swoich panów, gdyż są prostoduszni i szybciej mogą stać się jak dzieci, i szybciej przyjmują oraz wierzą, nic nie filozofując. Nauczyl się być posłusznymi jak dzieci, nie pytając dlaczego. Posłuchaj tylko, jak rozumnie, w miłości, przekonują słudzy Naamana, że musi postąpić dokładnie tak, jak mu się mówi. „Ojcze! – mówią słudzy – Gdyby prorok nakazał ci coś trudnego, czy nie uczyniłbyś tego? Tym bardziej więc powinienes to uczynić, gdy ci powiedział: Obmyj się, a będziesz czysty!” (w. 13). Oni bardzo dobrze wiedzieli, że wielki mąż zaraz ruszyłby na spotkanie trudnemu zdaniu, gdyby takie zostało postawione dla jego uzdrowienia; nie widzieliby dla siebie żadnych granic. Dlatego oni jakby mówią: „Czy teraz odmówisz ratunku prostą drogą, którą może być uratowany każdy? Postąpże tak – wejdź na prostą drogę, zanurz się i będziesz czysty”. To przekonanie było tysiąc razy lepsze niż wszystkie dowody i wszelkie spory. Nauczmy się tego od sług Naamana: Prośmy ludzi, kiedy nie będą chcieli iść prostą drogą Bożą. Jeżeli uczynimy, że zechcą, to wiele zostanie wygrane, gdyż często od ich chcenia zależy ich czasowe i wieczne dobro. Ach, gdyby taką drogą mogliśmy pociągnąć chociaż niektórych z nich, przez próg – do Królestwa Bożego!

Widzimy tutaj dalej: To, czego nie mogło osiągnąć wyraźne słowo proroka Elizeusza i własny rozsądek Naamana – to wzmogło przekonanie jego sług. Naaman schodzi z wozu do pobliskiego Jordanu i dokładnie, posłuszny otrzymanemu od proroka słowu, zanurza się, i zanurza się siedem razy. I kiedy siódmy raz wynurza się z wody, to staje się zupełnie innym. Następuje wielkie zdziwienie: Ciało Naamana odnowione, całkowicie czyste, jak ciało nowo narodzonego dziecka, którego nigdy nie dotykał trąd. Jaki cud! I tego cudu nie można odrzucać, kiedy uzdrowiony doświadczył go na sobie samym. To powinien być dla Naamana dzień, który musi pozostać dla niego wiecznie niezapomniany. Lecz jakże cudowne jest jeszcze i to, że takie omycie, takie oczyszczenie, takie odnowienie może doświadczyć i dziś każdy, kto w dziecięcej wierze zbliża się ze swoją grzeszną i chorą duszą do Chrystusa – otwartego Źródła przeciw grzechowi i nieczystości (Zach. 13:1) i jak Koryntianie, omywa się w Jego krwi (1Kor. 6:11). Ona oczyszcza z wszelkiego grzechu (1Jan. 1:7); wszelki trąd znika na wieki, gdzie moc tej krwi znajduje zastosowanie (3M. 14:25-29); staniesz się bielszy niż śnieg (Ps.51:9; Iz.1:18), nowym stworzeniem (2Kor. 5:17). Czy pamiętasz taki dzień w twoim życiu, drogi czytelniku?

Jak kończy się historia Naamana

Od tej chwili Naaman nie może zrobić ani kroku w bok od przyjętego przez niego kierunku. Odjechał już od proroka na dużą odległość. Oczyszczony, uzdrowiony i odnowiony, Naaman wraca się ze swoimi towarzyszami; zwraca się on teraz jak ten Samarytanin, który był w liczbie dziesięciu uzdrowionych trędowatych (Łuk. 17:15-16). Serce Naamana przynagliła jego szczęśliwą duszę do wypowiedzenia swojej wdzięczności tam, skąd wszystko dla niego przyszło. Czytamy: „Wtedy powrócił do męża Bożego wraz z całym swoim orszakiem, a przyszedłszy tam, stanął przed nim i rzekł: Oto teraz wiem, że nie ma na całej ziemi Boga, jak tylko w Izraelu” (w. 15). W pełnej świadomości swojej czystości i odnowienia Naaman nie pozostaje więcej na zewnątrz, z dala, jak przedtem, lecz twarz ą w twarz stoi przed prorokiem, żeby wylać całe swoje wdzięczne serce. I jak słyszymy, ono pełne jest Boga Izraelskiego. Nie zewnętrzna przemiana, chociażby wielka i chwalebna widoczna byłaby na zewnątrz,

lecz wewnętrzna – odnowienie serca, nowe życie otrzymane od Boga Izraelskiego, w wyniku cudu, dokonuje się w nim. Z niedawnego jeszcze poganina, bałwochwalczy, Naaman stał się wierzącym czcicielem Boga prawdziwego. Jeszcze niedawno Naaman widział na ziemi wielu bogów i jednego szczególnego w Izraelu, jak wypowiadał się o tym do swoich sług (w. 11), teraz wykreśla ich wszystkich, gdyż „nie ma na całej ziemi Boga, jak tylko w Izraelu”. Jego obietnica przed prorokiem brzmi: „Sługa twój nie będzie już składał ofiar całopalnych ani krwawych innym bogom, jak tylko Panu” (w. 17). On poznał Boga, a nasz Pan sam świadczy: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan. 17:3).

I jak Naaman sam siebie oddał do dyspozycji Bożej, tak też oddał i swoje bogactwo do dyspozycji przedstawiciela Bożego – Elizeusza. „Przyjmij zatem ten dar dziękczynny od twojego sługi” – prosi on, składając u nóg proroka swoje bogactwo. Tak powinno być zawsze i u wszystkich prawdziwie uzdrowionych! Naamanowi wydawało się to samo przez się zrozumiałe. Ach, żeby tak było zrozumiałe przez wszystkich zbawionych przez Chrystusa! Wtedy budowa Królestwa Bożego nie cierpiałaby, jak teraz, z powodu braku ziemskich środków. Lecz przy tym nie jest dziwne, w jaki sposób odnosi się prorok do tej propozycji? On odmawia przyjęcia w imię Pana, przed którym, jak świadczy, prorok stoi. Jasne, że Elizeusz miał określony nakaz – nie brać ani grosza nawet na jakikolwiek najlepszy cel. Temu pierwszemu i jedynemu z trędowatych, który został uzdrowiony, nawet na myśl nie powinno było przyjść pokuszenie, że jego uzdrowienie i wybawienie z choroby przyszło w wyniku zapłaty. Uzdrowiony powinien był wiedzieć, że uzdrowienie miało miejsce jako dar, bezpłatnie! I wszyscy, którzy by usłyszeli, musieli się dowiedzieć, że to uzdrowienie dostępne jest dla wszystkich, którzy nie mają żadnych środków. Tylko taką drogą mogło ono być radosną nowiną dla wszystkich, którzy go potrzebują. Z łaski, swobodnie, jak powietrze, przyszło jego zbawienie. Taki był sens odmowy proroka. Tak błogosławiony Naaman powinien zostać porażony taką łaską!

Naaman w swoim sercu ma jeszcze dwa pytania, na które musi mu jeszcze odpowiedzieć jego nauczyciel, zanim będzie kontynuował swoją drogę wiary. Naaman zdecydowanie postanowił w sercu swoim, że odtąd nie będzie służyć żadnemu innemu bogu, prócz Boga Izraelskiego, i Jemu jednemu składać ofiary. Przy tym Naamanowi stało się całkowicie jasne, że tego nie da się zrobić na pogańskiej ziemi, ale tylko na uświęconej ziemi izraelskiej. Dlatego prosi dla siebie o ziemię, ile udźwignie para mułów, którą chciałby zabrać ze sobą do swojej ojczyzny, żeby na niej zbudować święty ołtarz Boży. Jeszcze nie nastąpił czas, o którym tylko nasz Pan mógł powiedzieć: „I teraz jest” – kiedy „ani na tej górze, ani w Jerozolimie” będą cześć oddawać Ojcu (Jan. 4:21-23). Wtedy oddawanie czci było związane z miejscem i krajem, który wybrał Sam prawdziwy Bóg (132:13-14). Jak głęboki sens zawarty jest w pragnieniu Naamana. Jest on taki: Życ dla prawdziwego Boga, służyć, czcić i składać ofiary można tylko na świętej, a nie na własnej, starej grzesznej ziemi. Ach, żeby wszyscy zbawieni przechodzili swoją drogę wiary z taką myślą!

Drugie pytanie przyczyniało uzdrowionemu troskę i było ono takie: Już nie jest trędowaty, jest czysty; teraz jest możliwe, że jego ziemski król, zgodnie z jego stanem, zechce opierać się na Naamanie, idąc do świątyni Rimmona. Żeby odmówić tego, Naaman nie czuje w sobie tyle siły; byłby zmuszony do uczynienia tego i prosi już teraz o przebaczenie, jeśli zajdzie taki przypadek. Lecz prorok nie daje mu żadnej odpowiedzi na to, co jeszcze nie nastąpiło. Elizeusz wie, że ten, kto kiedyś przyszedł do Boga, popadając ciągle w różne przeciwności, może już sam zdecydować, gdyż będzie nauczony przez Samego Boga (Jan. 6:45) i nauczony tak, żeby robić każdy krok zgodnie z pragnieniem Pana. Gdyby wszyscy zbawieni byli wierni i zechcieli słyszeć Jego głos, to zawsze mogliby słyszeć: „A gdy będziecie chcieli iść w prawo albo w lewo, twoje uszy usłyszą słowo odzywające się do ciebie z tyłu: To jest droga, którą macie chodzić!” (Izaj. 30:21).

„Idź w pokoju” – tak odprawiony został Naaman. Tak będą potraktowani wszyscy, z których trąd grzechu zostaje zdjęty i którzy pojednani są z Bogiem. Takie dusze mogą rado-

śnie kontynuować swoją drogę, gdyż mają pokój, który trwa wiecznie: Pokój z Bogiem, pokój Boży, którego świat nie może dać, ale nie może i zabrać! Czy idziesz z tym pokojem do twojej wiecznej ojczyzny? Jeśli nie, to możesz otrzymać go od naszego Niebiańskiego Elizeusza, który zostawił go dla wszystkich jako dziedzictwo (Jan. 14:27).

GEHAZI

„Wtedy rzekł do niego Elizeusz: Idź w pokój! A gdy odszedł od niego kawał drogi, Gehazi, sługa Elizeusza, męża Bożego, pomyślał sobie: Oto mój pan oszczędził Naamana, tego Aramejczyka, nie przyjmując od niego nic z tego, co przywiózł. Jako żyje Pan, pobiegnę za nim i wezmę coś od niego. I puścił się Gehazi za Naamanem. A gdy Naaman zobaczył go biegnącego za sobą, wyskoczył ze swojego powozu na jego spotkanie i rzekł: Czy przychodzisz w uczciwych zamiarach? A on odrzekł: W uczciwych. Pan mój wysłał mnie z taką wieścią: W tej właśnie chwili przyszedli do mnie dwaj młodzieńcy z uczniów prorockich z gór efraimskich; dajże dla nich talent srebra i dwie szaty na zmianę. Naaman rzekł: Ależ owszem, zechciej przyjąć dwa talenty. I nalegał nań, i zawiązał dwa talenty srebra w dwa worki oraz dwie szaty na zmianę, i dał to dwom swoim sługom, którzy nieśli to przed nim. A gdy przybyli do wzgórza, odebrał to z ich rąk i złożył w domu, mężów tych zaś odprawił i oni odeszli. Sam zaś poszedł, aby stawić się przed swoim panem. I zapytał go Elizeusz: Skąd wracasz, Gehazi? A on na to: Twój sługa nigdzie nie wychodził. I rzekł do niego: Nieprawda! Czy moje serce nie szło z tobą, gdy tamten mąż odwrócił się ze swojego powozu w twoją stronę? Czy to była odpowiednia pora przyjmować pieniądze, aby nabyć za nie szaty i oliwniki, i winnice, i trzody owiec, i bydło, i niewolników, i niewolnice? Niechaj tedy trąd Naamana przylgnie do ciebie i do twojego potomstwa na zawsze. I wyszedł od niego zbielały od trądu jak śnieg” (2Król. 5:19-27).

Naaman Aramejczyk, uzdrowiony z trądu, jako cud Boży stoi przed naszym wzrokiem. Lecz czy nie jest też wielkim cudem – pytamy – porażony trądem Gehazi, sługa proroka Elizeusza? W każdym przypadku, on musi być przed nami jeszcze większym cudem, jeśli przypomnimy, że Gehazi nie był poganinem, jak ten, który jako cudzoziemiec przyszedł do źródła zbawienia z dalekiego kraju – lecz jako wierzący Izraelita żył on przy samym źródle, mając źródło jakby w domu. Jak to się stało, zapyta ktoś, że on pokrył się trądem właśnie tam, gdzie inny znalazł oczyszczenie i całkowite zbawienie? Jak niezrozumiałe i dziwne wydawałoby się to na pierwszy rzut oka, co wydarzyło się z Gehazim – jest całkowicie w porządku i według planu Bożego.

Zawsze w najwyższym stopniu jest wielką rzeczą i bardzo poważną, gdy mamy do czynienia ze świętymi przedmiotami, ze świętymi ludźmi, ze słowem Bożym i w końcu z samym Bogiem. Wielu obchodzi się z tym wszystkim bardzo bez troski i zatwardzają w ten sposób swoje serce na Boże światło. Tysiące ludzi nie ma żadnego wyobrażenia o tym, że święte przedmioty, święci ludzie i święte słowo mogą mieć na nich dwa zupełnie przeciwstawne działania. Widzimy to po tym, jak oni do tego odnoszą się. Ani jeden człowiek, będący w bliskości łaski Bożej, nie pozostaje tym samym. Apostoł tak radośnie mówi o sobie i o tych, którzy z nim byli świadkami Bożymi: „Zaiste, myśmy wonnością Chrystusową dla Boga wśród tych, którzy są zbawieni i tych, którzy są potępieni; dla jednych jest to woń śmierci ku śmierci, dla drugich woń życia ku życiu” (2Kor. 2:15-16).

Człowiek staje się albo miękki, otwarty, zmieniony na lepsze i uświęcony przez świętych ludzi oraz przez Słowo, albo staje się zatwardziały, zamknięty, zmieniony na gorsze i zły, kiedy przyzwyczajają się do tych przedmiotów i chce pozostawać w ich bliskości taki, jaki jest. Tutaj leży przyczyna tego, że właśnie tam, gdzie świeci największe światło i gdzie Bóg postawił wybrane dzieci Boże, tam dojrzewają najwięksi grzesznicy i bezbożnicy. W obecności Mojżesza dojrzewa zatwardziały faraon i później grupa Koracha, Datana i Abirama, którzy służyli w świątyni (4Moj. 16:1-35). W obecności Dawida dorasta Absalom i dojrzewa Achitofel

(2Sam. 17:1-4); w obecności naszego Pana, do nieba wywyższone Kafarnaum dochodzi do tego, że musi być strącone do piekła. W Jego najbliższej bliskości, w Jego świętym miejscu i w społeczności z Nim, Juda Iskariot dojrzeva do syna zguby, o którym Pan musiał powiedzieć: „Lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie urodził” (Mat. 26:24). Czy jest dziwne, że pod jednym dachem z Elizeuszem, świętym człowiekiem Bożym, dojrzewał Gehazi? Nie strąćmy z widzenia, że i my, mający tyle Słowa Bożego, tyle chwalebnych zgromadzeń, za każdym razem bierzemy od nich albo życie, albo śmierć, zgodnie z naszym stosunkiem do nich. Nigdy nie odchodzimy od nich tacy, jacy przyszliśmy; w działaniu jest albo życie, albo śmierć, i nigdy słowo Pańskie nie powraca bez działania.

Kamieniem doświadczenia dla Gehaziego było cudowne uzdrowienie Naamana. Miał on przy tym egzamin i będziemy mieli możliwość zobaczyć, jak on się odbył. Z tego, co *myśli i czyni* ten wieloletni sługa proroka Elizeusza po odjeździe Naamana, można zobaczyć, do jakiego niegodnego człowieka dojrzał ten mąż w tak świętej bliskości. Wzdrygamy się w świętej bojaźni na myśl, że jeszcze i dziś tak może się stać wśród nas. Zobaczmy,

Jak podzielał na Gehaziego cud łaski nad Naamanem, czy to uzdrowienie Naamana wywołało zadziwienie wielką łaską Bożą, okazaną poganinowi

To, co s ie stało, było zupełnie niesłychane; czegoś takiego jeszcze nie było w Izraelu. Naaman nie był Izraelitą; należał on do nienawróconego, niewierzącego i bałwochwalczego ludu aramejskiego. Przy tym był on dowódcą wojsk wrogów Izraela, ludu Bożego. I oto Bóg zmiłował się nad nim – On, przez proroka, uwolnił Naamana z jego złej choroby – trądu. Gehazi był tego świadkiem. Nie przytrafiło się żadnemu Izraelicie, żeby widzieć taki cud. Lecz stało się jeszcze więcej. Naaman osiągnął żywą wiarę w Boga Izraelskiego. Czy nie oczekivalibyśmy, że taka szczególna łaska poruszy najzimniejsze i zatwardziałe serce? Ale u Gehaziego nie stało się nic podobnego.

Czy ten cud spowodował w Gehazim radość przy braku korzyści jego pana, proroka? Każdy Izraelita rozpoczynał swoją drogę wiary od ofiary; inaczej w ogóle nie mógł wstąpić w społeczność z Bogiem i Jego ludem. Tak też powinno być i z Naamanem. I oto Naaman bardzo chętnie chciał dać, zapłacić i ofiarować; miał wystarczająco dużo, żeby to zrobić. Pomimo że przymuszał proroka do przyjęcia proponowanych skarbów, prorok nie dał się namówić: Odmówił tego wszystkiego w imię Boga, przed którym stał. Bez pieniędzy i za darmo, swobodnie, jak z powietrza, powinien był korzystać z otrzymanego zbawienia. Jaką przyczyną do radości byłoby to wydarzenie dla każdej wierzącej duszy, bo tak otworzyłyby się drzwi do zbawienia, uzdrowienia i oczyszczenia jeszcze dla wielu takich nieszczęśników! Lecz byłoby to zbyt wiele oczekiwać od takiego egoisty i materialisty, jakim był Gehazi, który nie myślał uczyć się od swego pana chociażby i niewiele w tym kierunku. Dla jego pana było zadowoleniem wszystko mieć dla innych i nic dla siebie.

Jednak, być może, to odczucie spowodowało u Gehaziego postanowienie, żeby jak najszybciej rozgłosić swoim współbraciom o tej łasce? Jak bliskie mogłoby to być dla niego, który sam to przeżył! Iluż było w Samarii (2Król. 7:4-9) i w całym Izraelu w tym czasie trędowatych, których los był o wiele gorszy niż los dowódcy wojsk z Aramu. Jaką radosną nowiną byłaby ta łaska dla nieszczęśnych. Gehaziego nie kosztowało to ani grosza, żeby mówić o tym za każdym razem, kiedy spotykał ich. Wszyscy ci nieszczęśnicy oczywiście uwierzyliby mu, gdyby on mówił im o mocy Bożej, okazanej nad Naamanem, i zaświadczył o miłosierdziu proroka i szczodrości Bożej. Ale sam Gehazi był zdrowy i nie miał niedostatku w niczym; po co miał mieć współczucie dla innych, po co brać do serca potrzebę innych i myśleć o tym, żeby ich uszczęśliwić? Dawał prorokowi żyć świętym życiem, nie troszcząc się o cierpiących wokół niego; zatwardzał swoje serce przy jasnym świetle. Ach, inny Gehazi jeszcze i dziś ma miejsce wśród ludu Bożego! Sam jest świadkiem wielu dzieł łaski Bożej, ale ciągle nigdy nie chce otworzyć swoich ust, aby uwielbić swego Pana i dla zbawienia tych, którzy giną w swym

grzesznym trądzie. Serce takiego Gehaziego jest zimne, bez miłości i bez współczucia. Dziwne! – i coś takiego zdarza się przy codziennym jasno lśniącem świetle!

Ale czy nic nie interesowało Gehaziego podczas uzdrowienia Naamana i na nic nie zwrócił on uwagi przy tym?

Zobacz, wszystko, co mogło przyciągnąć uwagę tego człowieka, to bogactwo Naamana. Ono wywarło na nim niezatarty wpływ. Gehazi nie mógł zapomnieć o nim. Prawdopodobnie Naaman bardzo dużo położył u nóg Elizeusza, mówiąc: „Przyjmij zatem teraz dar dziękczynny od twojego sługi” (w. 15). Czy bogaty dowódca wojsk nie przywiózł dziesięciu talentów srebra i 6 tysięcy złotych monet, i dziesięć szat na zmianę? Pomyśl tylko, gdy Naaman rozłożył to przed prorokiem! Oczy Gehaziego zaraz zaślepity się, jego rozsądek doznał pokusy i całe jego serce uległo, kiedy tylko skierował na swój wzrok. Być może, pomyślał: „Jeśli mój pan otrzyma tylko połowę tego, to od razu stanie się bogatym człowiekiem. W naszej kuchni i w naszej komórce nie będzie więcej tak pusto, i dla mnie popadnie oczywiście coś”.

Czy mało jest tych niewolników chciwości, którzy dawno przestali interesować się cudami łaski Bożej? Biada, jeśli oczy ich padły na coś ziemskiego i jeśli tę własność innego zechcieli oni mieć u siebie: Ona nie daje im spać. Jeszcze coś innego zauważył Gehazi.

W tej całej sprawie jego pana nie podoba mu się odmowa bogatych darów. Posłuchaj, jak mówi on tym w swoim sercu: „Oto mój pan oszczędził Naamana, tego Aramejczyka, nie przyjmując od niego nic z tego, co przywiózł” (w. 20). Z lekceważeniem nazywa on dowódcę wojsk „ten Aramejczyk”; od „tego” należącego do pogańskiego ludu cudzoziemca jego pan nic nie wziął. To nie podobało mu się. Pomyślał on: „Naprawdę wielką jest głupotą robić cokolwiek podobnego! Ale – być może poprawił siebie – tacy są przecież wszyscy pobożni ludzie: Oni nigdy nie widzą swojej własnej korzyści. Oni w takich sprawach zaraz mieszają w to Boga, jakby On nakazywał tak postępować, jak oni robią. Co zaś tyczy się prezentów Naamana – myślał – to tutaj niewątpliwie przed Bogiem wszystko jest w porządku, gdyż Elizeusz nie przedstawił żadnych żądań – a ten bogaty Aramejczyk sam zupełnie dobrowolnie złożył wszystko u jego nóg i poważnie prosił proroka, żeby przyjął” (w. 16). Prawda, wprost nie potępia swego pana, lecz według jego rozumienia, pan postąpił nierozsądnie. Gehazi nie może tego tak zostawić. Jest bardzo zainteresowany bogactwem.

Powstaje w nim postanowienie, żeby wykorzystać tę sprawę dla siebie. Cicho lub głośno mówi on sobie: „Jako żyje Pan, pobiegnę za nim i wezmę coś od niego” (w. 20). Być może pół godziny wcześniej jego pan mówił: „Jako żyje Pan, przed którego obliczem stoję, że nic nie przyjmę” (w. 16). I oto Gehazi powtarza za nim coś przeciwnego. Posłuchaj tylko – przywołuje on imię Pana tak samo, jak prorok; nauczył się od niego języka kanaanejskiego. Nie ufaj temu językowi – używany jest przez każdego Gehaziego do brudnych czynów. I zawsze, kiedy usłyszysz takiego Gehaziego, mówiącego w imię Pana, możesz być przekonany, że jego pan, o którym on mówi, nie jest Panem Elizeusza. Jednak jak to jest bolesne, kiedy wielu, mówiąc: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie” – lepiej uczyniliby, gdyby powiedzieli: „Ojcze nasz, który jesteś w piekle”. Po czynach możemy poznać takich Gehazich; ich czyny odróżniają się od czynów Elizeusza, jak niebo od ziemi. Zobacz, Gehazi gotów jest brać tam, gdzie jego pan nie chciał dotknąć nawet nitki. Gehazi twierdzi sobie: „Wzięcie powinno dokończyć się szybko; pobiegnę, bo ten Aramejczyk jedzie, a ja jestem pieszo”. O, jak oni są gorliwi w swojej sprawie, ci Gehazi! jak nie mają być tacy! „Być może, chociaż raz w życiu uśmiechnie się do mnie to szczęście” – mówi Gehazi do siebie i podąża – podąża za nim. Widzisz tutaj, jak w tym czasie, kiedy dokonywały się święte wydarzenia, to w sercu Gehaziego działał wróg. Ach, gdyby tak było tylko w tamtym czasie, gdyby w naszych czasach nikt w tak świętej sytuacji nie dawał miejsca diabłowi.

W jaki sposób Gehazi wykorzystał swego dobrodusznego pana Naamana? Posłużył się zuchwałym kłamstwem

Radośnie podróżujący Naaman, oglądawszy się, nagle widzi, że Gehazi biegnie za nim. Myśląc, czy nie stało się jakieś nieporozumienie, spiesznie schodzi z wozu i idzie na spotkanie słudze proroka z trwożnym pytaniem: „Czy przychodzisz w uczciwych zamiarach?”. Odpowiedź brzmi pokojowo, lecz dalej następuje kłamstwo. „Pan mój – mówi Gehazi – wysłał mnie z taką wieścią: W tej właśnie chwili przyszli do mnie dwaj młodzieńcy z uczniów prorockich z gór efraimskich; dajże dla nich talent srebra i dwie szaty na zmianę” (w. 22). Można byłoby oczekiwać, że Gehazi uczciwie stanie przed tym mężem i powie mu o swoim ubóstwie, które ma jako sługa proroka, i w ten sposób postara się poruszyć jego serce. Miałoby to pozór przyzwoitości i nie mielibyśmy nic do zarzucenia. Lecz Gehazi jest zbyt mądry i zbyt chytry, żeby tak uniażać się przed znamienitym panem. Staje całkowicie z boku sprawy. To przyniosłoby mu, być może, w najlepszym przypadku przyzwoitą jałmużnę, a o czym takim nie myślał. Chciał zdobyć, jak widzimy, cały talent srebra i dwie szaty na zmianę. Do tego potrzebne było dobrze obmyślane kłamstwo. I widzimy, że wymyślenie takiego nie sprawiło mu żadnej trudności. Szybko je wymyślił w krótkiej drodze między domem proroka i Naamanem. Widzisz, jak ojciec kłamstwa dobrze uczy swoich służących. On uczy ich obłudy w obecności świętych i kłamać poza nimi. Jak konieczna jest ostrożność z tym rodzajem ludzi.

Gehazi nie boi się przy tym wykorzystać do złego dobrego imienia proroka. Wszystko przyobleka w pobożną, dobroczynną przypadkowość, dla dwóch biednych synów prorockich, dla których wzbudza współczucie Naamana, i jest przekonany, że talent srebra i dla każdego po szacie, na pewno nie będzie zbyt wiele. Fałszywie dodaje do tego: „Pan mój wysłał mnie z taką wieścią”. Myślał on, że prorok okazał temu człowiekowi dobrodziejstwo, dlatego on nie sprzeciwi się: „Mogę bez wątplenia liczyć na pomyślną odpowiedź”. Co zaś dotyczy wierzących ludzi, jakim stał się teraz Naaman, są zbyt ufni, można ich bez zagrożenia okłamywać, oni tego nawet nie zauważają. Trzeba być tylko trochę śmielszym – i sprawa wygrana. O tym, że Bóg może oświecić jego pana, proroka, o jego grzesznym działaniu, że On może mu wszystko objawić, co myśli i jak postępuje – Gehazi nie myśli ani chwili; jego serce jest wystarczająco zatwardziałe. Jeszcze więcej, Samego Boga, który wszystko widzi i z odległości widział wszystkie jego myśli, JEGO Gehazi daleko oddalił od siebie. Co dotyczy Pana, myśli on, można spokojnie robić wszystko; Pan przecież milczy, jak grób. Tak w swoich postępkach grzesznik wprost odtrąca Pana i wyobraża sobie, że Pan nie widzi ani słyszy; i szydząc z Boga, śmiało kontynuuje swoją grzeszną drogę. Pomyśleć tylko – przecież to nie był poganin, lecz jeden z wybranego ludu Bożego, Izraelita. O, jak wielu jeszcze, noszący dobre imię chrześcijanina, nawet wierzącego chrześcijanina, żyje podobnym życiem!

Ile zła mógł zasiać przez swoje złe dzieło ten skostniały Gehazi w sercu Naamana, gdyby Bóg nie ochronił go. Mógłby zniszczyć w nim całe dzieło łaski. Wróg mógłby powiedzieć sercu Naamana: „Widzisz, teraz prorok żałuje, że tak łatwo wypuścił ciebie, wtedy ukazał siebie takim wielkodusznym, a oto teraz minęła jego wielkoduszość”. Albo: „Tam, na miejscu, prorok sam nie wziął ani grosza, a potem przez sługę wyciąga rękę po cały talent srebra”. I jeszcze wróg mógłby powiedzieć mu: „Pomyśl, co on za prorok: Ci dwaj prorocy synowie, którzy teraz przyszli do niego, prawdopodobnie byli prawie przed jego drzwiami, kiedy odjeżdżałem; czy nie mógł on ich przewidzieć i wtedy wziąć ode mnie potrzebne im środki?”. Wiele, bardzo wiele nowo nawróconych dusz ucierpiało szkody w ich życiu wiary przez takich fałszywych Gehazich.

Czy nie jest dziwne, że to, do czego dążył, udaje się Gehaziemu lepiej niż oczekiwał? Z jaka wyszukaną uprzejmością podszedł do niego Naaman i później, jak Gehazi uspokoił go i powiedział swoje kłamstwo. Oto słyszymy, jak ten mąż w pełnej gotowości mówi: „Zechciej przyjąć dwa talenty”. Dalej czytamy: „I nalegał nań, i zawiązał dwa talenty srebra w dwa worki oraz dwie szaty na zmianę, i dał to dwom swoim sługom, którzy nieśli to przed nim” (w. 23).

„Jakie szczęście nagle do mnie przyszło – powiedział Gehazi – jaka duża zdobycz trafiła się mi, nawet dwa razy więcej niż chciałem”. Prócz tego jeszcze i to, że nie musi przyłożyć ręki, żeby to, co zdobył grzeszną drogą, z trudem nieść do domu, gdyż dwóch silnych mężczyzn niesie to bogactwo mu do domu. Jeszcze raz powiem – czy nie jest dziwne to, co Bóg często dopuszcza, że grzesznikowi tak się wiedzie – i to jeszcze po przykryciu pobożności? W obłędzie dziarsko szedł dalej, mając nadzieję, że tak będzie zawsze. Jego bliźni, którego okłamał, do którego kieszeni wyciągnął swojej nieczyste ręce, żeby przenieść do swoich kieszeni jego własność, nigdy niczego nie zauważy, a Bóg nie zejdzie z nieba, żeby wszystko ujawnić. Inni z takich Gehazich doszli do przekonania, że powodzenie ich grzesznych przedsięwzięć jest już wystarczającym dowodem, że Bóg nic nie ma przeciwko temu; odwrotnie, On nawet podtrzymuje ich szachrajstwa. I tak idą swoją drogą do znanego dnia.

Myślę, że wszystkim nam będzie dobrze posłuchać, co Bóg mówi o tym. Mówi On: „Czyniłeś to, a ja milczałem, mniemałeś, żeś mi podobny; karcę cię i stawiam to przed oczyma twoimi... Pojmijcież to wy, którzy zapominacie Boga, bym was nie rozdarł, a nie będzie ratunku!” (Ps. 50:21-22). Dalej Bóg mówi: „Nie błądźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie” (Gal. 6:7-8). Tak skończyło już tysiące dusz, tak i nie inaczej musiało się stać i z Gehazim. Zwróćmy naszą uwagę,

Jaki wyrok wypowiada Elizeusz nad Gehazim? Przede wszystkim, wyrok Boży pociąga go do odpowiedzialności

Elizeusz działa natychmiast – nie traci czasu. Miara grzechów Gehaziego wypełniła się; w każdym przypadku, Bóg długo był cierpliwy w stosunku do niego, też i prorok, w obecności którego Pan postawił go dla jego zbawienia. Teraz Gehazi musiał z ust proroka wysłuchać wszystko, co myślał, mówił i czynił. Lecz jeszcze wcześniej przyszło doświadczenie – czy Gehazi nie zechce sam przyznać się do całego zła. Stąd pytanie proroka: „Skąd wracasz, Gehazi?”. Jakby w ten sposób prorok chciał zapytać go: „Opowiedz mi wszystko, co myślałeś, mówiłeś i robiłeś w tej ostatniej godzinie twojej nieobecności; bardzo chciałbym to usłyszeć od ciebie”. Można pomyśleć, że Gehazi tak wystraszy się przy tym pytaniu proroka, że gotów będzie zapaść się pod ziemię, lecz tak nie było. Ten człowiek na drodze grzechu nie był nowicjuszem, który miał jeszcze sumienie. Nie, on stoi niewinnym wyrazem, jakby nic się nie stało. On nie boi się patrzeć prosto w oczy proroka, oświeconego przez Boga, i kłamać: „Twój sługa nigdzie nie wychodził” (w. 25). Tak grzesznik zawsze chce zakryć swój grzech nowym grzechem; z jednego kłamstwa u Gehaziego robi się cały łańcuch kłamstw. Nieszczęśliwi są ludzie, którzy grzeszny system Gehaziego uczynili swoim systemem. Myślą oni, ukrywając swoje grzechy: Błogosławiony jest człowiek, którego grzech jest ukryty, człowiek, który umie dobrze to robić – i nie wiedzą, że oni ze swoim ukrywaniem tylko pomnażają mnóstwo, zwiększają stos grzechów. Biada, biada ludziom, którzy to robią. Lecz każda próba zakrycia swego grzechu, czy nie jest dowodem tego, że ten, kto ukrywa, sam widzi go na tyle brudnym, że ponad wszystko nie chciałby, żeby ktokolwiek jeszcze zobaczył go? Z drugiej strony, to ukrycie jest dowodem jego nieuczciwości; on nie chce pokazywać się taki, jaki on jest w rzeczywistości; on dalej jest obłudny i kłamie. To, co nieszczęsny człowiek czyni, żyjąc w ten sposób, opisane jest w świętej Księdze Bożej: „Ty jednak przez zatwardziałość swoją i nieskruszone serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga” (Rzym. 2:5). O, jak w tym dniu i w tej uroczystej godzinie Gehazi mógłby w upamiętaniu pokutować, ujawniając wszystko, przyznając się i pokutując ze wszystkiego przed Bogiem i przed prorokiem, lecz serce jego było zatwardziałe; on dawno przyzwyczaił się grzeszyć w świetle i kontynuował to grzeszenie. Pomyśl, jak niebezpiecznie jest żyć w grzechu w świetle – wtedy nie możesz i nie zechcesz zawrócić, kiedy wybije decydująca godzina. Czy może być jeszcze nadzieja dla takich nieszczęsnych ludzi?

Dalej Elizeusz objawia jego wnętrze i to, co na zewnątrz

Jak otwarta księga, stoi Gehazi w całej swej nagości przed prorokiem, gdyż ten wszystko widzi. „Czy moje serce nie szło z tobą, gdy tamten mąż odwrócił się ze swojego powozu w twoją stronę? Czy to była odpowiednia pora przyjmować pieniądze, aby nabyć za nie szaty i oliwniki, i winnice, i trzody owiec, i bydło, i niewolników, i niewolnice?” (w. 26) – tak mówił do Gehaziego Elizeusz. Okazuje się, że przez cały czas Gehazi był widziany przez proroka i był przez niego obserwowany. Jak mało spodziewał się tego! Duch proroka towarzyszył biegnącemu za Naamanem Gehaziemu; prorok widział dowódcę wojsk, schodzącego z wozu i idącego na spotkanie Gehaziego; Elizeusz, bez wątpienia, słyszał też kłamstwo, które on wymyślił i za pośrednictwem którego zdobył dla siebie srebro, i w końcu widział, jak srebro i szaty były niesione przed nim do domu. Kłamstwo Gehaziego: „Twój sługa nigdzie nie wychodził” – zostało całkowicie unicestwione, gdyż ani jeden jego ruch nie był ukryty przed jego panem. Stał on przed świadkiem naocznym, przed którym dalsze zapieranie się było niemożliwe. Jeszcze więcej było dane widzieć prorokowi. Całe wnętrze tego obłudnika leżało obnażone i odsłonięte przed nim. Elizeusz widział wszystkie plany Gehaziego, które on uczynił w stosunku do zagarniętego przez niego srebra. „Oto teraz będę bogatym właścicielem – tak wyobrażał sobie Gehazi przyszłość. – Z dwoma talentami srebra można teraz mieć piękne drzewa oliwkowe i winnice; jeszcze wystarczy na bydło, trzodę, na sługi i służebnice. O, jak to będzie dobrze, kiedy już nie trzeba będzie, jak teraz, służyć u proroka, ale tobie samemu będą usługiwać!”. Tak lub podobnie do tego widział Elizeusz w tym dniu swego sługę, sycającego się w sercu swoim pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, pychą życia. Inne, wyższej i błogosławionej radości nie znają te dusze.

Jak ciężko było Gehaziemu słuchać z ust proroka opis jego nieczystego postępowania i wewnętrznego oblicza oraz skierowanego do niego surowego pytania: „Czy to pora wykraść to i dążyć do tego?”. Gehazi przeżył błogosławiony i dobry czas u proroka; widział cud za cudem, nawet wskrzeszenie martwego (rozdział 4), lecz nic nie było w tym wszystkim dla Gehaziego, z niczym on nie wyszedł. Czas łaski Bożej u Gehaziego minął bezowocnie; stawał się coraz bardziej obojętny, coraz bardziej zatwardziały; chwalebna światłość nie odnajdywała wejścia do jego mrocznego serca. I teraz nie przeniknął w niego ani jeden promień, kiedy prorok pociągnął Gehaziego do odpowiedzialności. Gehazi powinien był powiedzieć sobie: „Jeżeli już śmiertelny człowiek ma taki dar, że każdy mój krok, każdy ruch, każda myśl we mnie, są jasne i jawne dla niego, to co musiał widzieć przez całe moje życie we mnie Sam Bóg? Jak ja mogę stać przed Nim?”. Lecz nic w życiu Gehaziego jeszcze nie pokazywało, żeby strzała Boża w jakikolwiek sposób ugodziła go.

Tak, drogi czytelniku, bóg tego świata oślepia umysły niewierzących (2Kor. 4:4), szczególnie zaś tych, którzy żyją przy świetle i zakrywają się przed jego wpływem; jeśli słyszysz Słowo Boże, lecz zamykasz serce swoje na jego działanie i dalej grzeszysz, jeśli się modlisz i nawet publicznie, lecz przy tym nie odstępujesz od twoich cielesnych myśli, jeśli grzeszysz i przystępujesz przy tym do Stołu Pańskiego, jeśli starasz się pokazać na zewnątrz jak najlepiej, a jednocześnie wewnętrzny robak grzechu toczy cię – wtedy wiedz, że dzień twego pewnego sądu jest bliski, gdyż w ten sposób miara grzechu wypełnia się o wiele szybciej niż w innych warunkach!

Wyrok proroka na Gehaziego był straszny

Być może nieszczęsny Gehazi, słuchając świadectwa Elizeusza, myślał o nim. „Kiedyś moja służba u niego musiała się skończyć, teraz mnie odprawia, a ja będę miał swoją zdobycz; a to wszystko, czego chcę”. Lecz wyszło inaczej. Będący do tej pory miłującym go nauczycielem, z nakazu Bożego stał się jego sędzią. Wyrok brzmiał: „Niechaj tedy trąd Naamana przylgnie do ciebie i do twojego potomstwa na zawsze”. I wyszedł od niego zbiegły od trą-

du jak śnieg (w. 27). W ten sposób został porażony tą chorobą, która zaraz zaczęła zżerać go i stopniowo ogarniała całe ciało. Najpierw pogrąża się skóra i zapada się, gdyż pod nią zaczął się chorobowy proces; później powstają głębokie ropne rany, z latami nasila się ból, którego nie tylko nie można było uleczyć, ale nawet zmniejszyć. W przytułku dla trędowatych, w Jerozolimie w 1889 roku, widziałem cały szereg tych nieszczęśników. Między innymi miałem możliwość być obecnym przy tym, jak pewna siostra miłosierdzia ze społeczności Sarepskich Braci opatrywała nogę trędowatego, która od stopy do kolana była niczym innym, jak żywym mięsem. Palce już odpadły a wszystkie pozostałe kości były zżarte.

O, nieszczęsny Gehazi, jego chciwość i kłamstwo zostały strasznie ukarane! Razem ze zdobytym przez kłamstwo bogactwem Naamana przyszło przyjąć mu i jego trąd; i nie tylko mu, lecz i dzieciom jego i dzieciom dzieci jego. Na to nie liczył, jak to zawsze czynią zatwardziali grzesznicy. Gehazi i tak długo zamykał oczy na nadchodzącą karę, póki ona nie dosięgła go i nic nie można było już zmienić.

Kara przyszła bez zwłoki w pełnej mocy, gdyż Gehazi wyszedł biały od trądu, jak śnieg. Znaczyło to, że od głowy do nóg zbiełał. Każdy włos na nim zbiełał – tak został na całym ciele porażony okrutną chorobą. Gehazi wyszedł precz, precz z obecności człowieka Bożego, gdyż jako nieczysty nigdy więcej nie śmiał stać przed nim, ale także musiał wyjść spośród swego ludu, Izraela; precz z obecności Boga Izraelskiego, gdyż odtąd nigdy więcej nie mógł wejść na dziedziniec świątyni. W ten sposób tam, gdzie cudzoziemiec i poganin znalazł uzdrowienie z trądu, Gehazi pozyskał go dla siebie. Ten daleki Aramejczyk wszedł do Królestwa Bożego, ten bliski Izraelita został wyrzucony precz.

Jeszcze dotąd powtarza się to, co Pan uroczyście zauważył: „A wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi” (Mat. 19:30). Pilnujmy się podczas słuchania słowa, podczas obchodzenia się ze świętymi Bożymi, żeby przy tym nie zatwardziło się nasze serce, gdyż Pan jest sprawiedliwy; a tym, którzy chcą połączyć Jego światłość z grzechem – w pewnym dniu kładzie On na czole pieczęć Swego niezadowolenia, tak że każdy musi powiedzieć: To jest Gehazi naszego czasu. Niech się nie stanie, żebyśmy kiedykolwiek należeli do liczby tych, którzy odstępują i giną, lecz do tych, którzy wierzą i ratują duszę swoją (Hebr. 10:39).

IZAJASZ

Kiedy czytając Słowo Boże rozmyślamy o stosunku Boga do Jego dzieci, staje się nam jasne, co następuje: Pan zawsze pragnie przekazać ludziom coraz więcej Swojej mocy i łaski. Tu dla Niego nie istnieją granice, prócz tych, które w różny sposób stawiają Mu same Jego dzieci. Gdy tylko one stają się zdolne do przyjęcia nowej łaski, wtedy i drzwi Jego zaraz szeroko otwierają się dla nich. Jego ciągła praca w nich i nad nimi nie kończy się, gdyż skarbnice Jego są pełne i On chciałby według możliwości dawać im te skarby jeden za drugim.

On jakby mówił nam: „Mam jeszcze wiele do pokazania tobie, jeszcze wiele do dania tobie. Ja tylko czekam, kiedy będziesz mógł to przyjąć. Nigdy nie myśl, że Ja już skończyłem z tobą. Ja mogę uczynić nieporównanie więcej ponad to wszystko, o co prosisz lub o czym myślisz” (Ef. 3:20). Tego doświadczał na sobie Mojżesz. Tylko wykrzyknął: „Pokaż mi chwałę Twoją!” – jak Jahwe już gotów był pokazać mu według miary jego zdolności. Tak było parę razy też z Danielem. Oto widzimy, jak ten sługa Pański leży przed Panem, modli się i woła (dan. 9:1-20), i staje przed nim anioł Gabriel, posłany, żeby powiedzieć mu, co stało się u tronu Bożego zaraz po tym, gdy pierwszy raz otworzył usta swoje: „Gdy zaczęłaś zanosić błaganie, wyszło słowo, a ja przyszedłem, aby ci je oznajmić” (w. 23).

Nie zdążył Daniel wypowiedzieć, a w niebie już zostały spełnione wszystkie jego prośby. Podobnie do tego stało się, gdy przyłożył serce swoje ku zrozumieniu. Tak czytamy: „W owym czasie ja, Daniel, byłem w żałobie przez trzy tygodnie” (Dan. 10:2). Co było przyczyną zwłoki Bożej w tym przypadku? Ten sam Gabriel oświadczył mu: „Od pierwszego dnia, gdy

postanowiłeś zrozumieć i ukorzyć się przed swoim Bogiem, słowa twoje zostały wysłuchane, a ja przyszedłem z powodu twoich słów!" (Dan. 10:12).

Czyste, gorące pragnienie i dążenie bywa spełnione, gdy tylko ono powstało. To wielokrotnie powtarza się i w Nowym Testamencie. Nawet bez prośby i wypowiedzianego pragnienia Pan napelnia przygotowane naczynia. Tak samo stało się i tutaj z Izajaszem. Pan unosi go do świątyni w niebie, stawia go w Swojej obecności i zalewa go Swoją chwałą nawet bez najmniejszej prośby z jego strony.

Jakie znaczenie ma to wszystko dla nas? We wszystkich znanych nam doświadczeniach umiłowanych Bożych, cenne dla nas jest to, że my, według obchodzenia się z nami naszego Ojca, możemy widzieć, jaki On jest według Jego stosunku do nas. Nie ma ani jednej cechy miłości w stosunku do kogokolwiek z jego odkupionych, która nie służyłaby obietnicą, że On będzie dokładnie taki sam dla nas. I kiedy widzimy Izajasza, który otrzymał szczególną łaskę oglądania chwały Pańskiej, możemy założyć, że Jego serce gotowe jest prowadzić i nas dalej i głębiej w tę sama łaskę. Ach, gdybyśmy byli zdolni i gotowi do tego! Niech widzenie Izajasza nauczy nas.

Co właściwie powiedział Bóg Izajaszowi, dając mu ujrzeć Swoją chwałę

Przede wszystkim możemy wnioskować, że Pan okazał mu tutaj Swoją zupełnie szczególną miłość.

Izajasz już i przedtem cieszył się Jego miłością, korzystał z dobrodziejstw, gdyż był dzieckiem Bożym; i oto Pan poszedł z nim krok dalej. Przeznaczył On go Sobie na proroka, któremu bezpośrednio objawił Swoją wolę.

Niedużo jest takich, którzy mają ten wysoki przywilej. Byłoby ich łatwo policzyć nawet w minionych tysiącleciach; mało jest takich, których Bóg wywyższył do takiej pozycji. Jednak, chociaż takie wywyższenie było nie dla wszystkich, Pan miał w zapasie dla Izajasza jeszcze więcej i chwalebniej.

Czytamy, że Pan bierze Izajasza za rękę, stawia go w Swojej obecności, usuwa przykrycie z oczu proroka i pozwala mu głęboko zajrzeć w Swoją chwałę. Tutaj zobaczył on Tego, „który mieszka w światłości niedostępnej” (1Tym.6:16). Widzi on Jego wysoko wywyższonego na tronie swoim, otoczonego chwalebnyimi istotami nieba, i słyszy liczne śpiewy, chwalące nieprzystępna świętość Jego, Pana. Bramy zachwiały się od głosu wykrzykujących, a cały dom napenił się wonnym kadzidłem, a on, robak w prochu, może przebywać w tej światłości, widzieć i nasycać się. Jak nie powiedzieć, że była to szczególna miłość, miłość,, która daleko przewyższyła każdą dotąd doświadczaną miłość?!

Czy zdziwisz się, jeśli powiem: To właśnie jest to, czym tak chętnie Pan chciałby uszczęśliwić i nas. Posłuchaj, jak On wypowiada się o tym. Mówi On: „Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie” (Jan. 14:21). Ach, gdybyśmy chodzili oddani Mu, w posłuszeństwie do Jego przykazań, a On tak by przygotował nas, żebyśmy mogli stać w Jego światłości i On by zdjął z nas przykrycie, zakrywające przed nami Jego chwałę! Jego szczególna miłość stałaby się też naszym udziałem.

Dalej musimy powiedzieć, że Pan pociągnął tym Izajasza w Swoją szczególną bliskość. Przecież dobrze wiemy, że przebywając w ciele „jesteśmy oddaleni Od Pana” i tylko nasza żywa wiara niszczy odległość, oddzielająca nas od Niego (2Kor. 5:6-7). Lecz to „oddalenie od Pana” jest różne u różnych ludzi, tak że widząc jednych, chce się płakać, jak apostoł Paweł (Flp. 3:18), a kiedy widzisz drugich, to na duszy robi się jak u Jana, który pisał: „Uradowałem się bardzo, że między dziećmi twoimi znalazłem takie, które chodzą w prawdzie, jak przykazał nam Ojciec” (2Jan. 1:4). Od nas zależy, jak stoimy w stosunku do Pana. Jak byśmy nie byli słabi sami z siebie, lecz jeśli wybraliśmy Jego jednego, podobnie jak Maria, jako naszą „dobrą część”, od której i Marta nie może oddalić nas, to u Niego wystarczająco jest środków, aby przeprowadzić nas do Swojej bliskości.

Popatrz na Izajasza: On pokryty różnymi plamami, może przebywać tam, gdzie są bezgrzeszne cheruby i serafy, i w tym czasie, gdy one zakrywają skrzydłami swoje oblicza, on może spoglądać „otwartym obliczem” (2Kor. 3:9). Jak wyraźnie widzi on chwałę Pańską i widzi ją tak, że wszystko, do najmniejszych szczegółów, może przekazać nam. Wydaje się, że Pan mówi mu przez to: „Ja chcę mieć ciebie w Mojej bliskości, obok Mnie musisz być. Ja chciałbym mieć do czynienia z tobą, jak kiedyś miałem z Mojżeszem – jak przyjaciel z przyjacielem” (4M. 12:7-8).

Czy nie doświadczyliśmy niekiedy silnego pragnienia jego bliskości? I kiedy potem Pan przybliżył się do nas – czy spotykaliśmy Go tak, jak trzeba? Bądź przekonany, On nie chce, żebyśmy robili tak, jak Izrael. On, Pan, chciał zbliżyć się do nich, osobiście mieć społeczność z nimi, i dlatego nakazał Mojżeszowi wyprowadzić ich, uświęconych, w znany dzień Mu na spotkanie (2M. 19:10-11,17). Kiedy zaś Pan zbliżył się, to oni odstąpili i stali z dala. Szybko podjęli decyzję i powiadomili Mojżesza: „Mów ty z nami, a będziemy słuchali; a niech nie przemawia do nas Bóg, abyśmy nie pomarli” (2Moj. 20:18-19. Jak chcieli, tak im się stało: Izrael nigdy nie wszedł w bezpośrednia społeczność ze swoim Bogiem, nigdy nie osiągnął osobistego kontaktu z Nim.

Z drugiej ręki ma on to, co kiedykolwiek otrzymał od Boga. Ach, gdyby to zostało tylko wśród ludu, który został wybrany ludem tylko według ciała! Lecz rzecz w tym, że wielu z tych, którzy stali się bliscy Bogu przez krew Chrystusową (Ef. 2:13), nie stoi w bezpośredniej społeczności i osobistym kontakcie z Nim Samym. Jakby postanowili: „Rozmawiaj ty z nami... żeby nie rozmawiał z nami Bóg”; i siedzą oni niedziela za niedzielą, i jeszcze w powszednie dni, i słuchają, słuchają tylko tych, których sami wybrali, żeby oni mówili im. Biedni! Oni żyją, karmiąc się nie bezpośrednio ze źródła, lecz tylko z drugiej, trzeciej ręki. Być w jego bliskości, otrzymywać od Niego samego – bracie mój, siostró moja! – taka jest Jego wola i Jego zamiar.

Stawiając Izajasza w Swojej chwale, Pan przedstawił jego oczom Swój cel. Czy zrozumieliśmy wszyscy, jaki jest cel Boży z nami po tym, jak On odkupił nas? Tysiące chodzą po omacku w półmroku, a nawet w całkowitym mroku. Serce zalewa krew, widząc jak oni, po nawróceniu, żyją bez celu dzień po dniu. Dziecko Boże! Celem Boga odnośnie ciebie jest to, aby dać tobie możliwość kiedyś ujrzeć Jego oblicze. Tylko będąc bez plam i wad, będziemy mogli ujrzeć Go. „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana” (Hebr. 12:14) – tak brzmi program Boży odnośnie celu Bożego.

Plamy, wady nie znikną nigdy, jeśli nie osiągniesz społeczności z Nim, w Jego bezpośredniej bliskości. Także i świętość zostanie daleko od ciebie, jeśli będziesz daleko od Niego. Jak Izajasz, musiałbyś już teraz wejść na ten grunt, na którym Bóg może spotkać się z tobą tutaj i w konsekwencji – tam. U Izajasza był to grunt światłości i świętości, dokąd tak cudownie przemieścił go Bóg. Przez to Bóg powiedział mu: „Zobacz, to jest Moja atmosfera, wdychaj ją, ona musi stać się i twoją atmosferą, jak i wszystkich tych, którzy otaczają Mnie. Tylko na gruncie świętości Ja mogę być z tobą na ziemi i ty ze Mną – tam i tutaj. Czy jesteś gotów chodzić po tym gruncie?”

Dziecko Boże, ty chcesz odkupienia, błogosławieństwa i chwały – czy chcesz to bez świętości, czy chcesz to mieć takie, jakim ty jesteś z natury, żyjąc na twoim własnym cieleśnym gruncie, wdychając, jak wszyscy, atmosferę tego świata? Jeśli tak, to znaczy, że nie rozumiałeś swojego Pana. Nie rozumiesz ani Jego odkupienia, ani Jego błogosławieństwa, ani Jego chwały, gdyż to wszystko jest w ścisłym związku ze świętością. Kto oczekuje chwały bez świętości, ten sam siebie okłamuje. Nie twoja lojalność, nie twoje wykonanie wszystkich obowiązujących form, nie chodzenie na zgromadzenia i nie to, do czego ludzie przywiązują tak wielką wagę, ma znaczenie przed Bogiem teraz i w wieczności – to wszystko będzie drewnem, sianem i słomą. Przed Nim powstaje pytanie, czy ukształtował się w tobie, w twoim życiu, w całej twojej istocie i charakterze Chrystus?

„Chrystus w was – mówi apostoł – nadzieja chwały” (Kol. 1:27). „Do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Efez. 4:13), „aby się stali podobni do obrazu Syna Jego” (Rzym. 8:29) – oto cel Boży w stosunku do nas. Jeśli nie lubisz słuchać o tym, jeśli odwracasz się plecami do tych jego słów i uważasz tych, którzy proponują je tobie, za „egzaltowanych”, to nikt nie może pomóc tobie i niewątpliwie idziesz na spotkanie wyroku Bożego. Lepiej daj, jak Izajasz, przyciągnąć się do Jego bliskości, daj przeświecić siebie i przeniknij jego świętością, daj zanurzyć siebie nawet w strachu i drzenie na myśl o twoim żalnym obecnym stanie, tylko nie żyj tak dalej. Nauczymy się dalej z tego doświadczenia proroka.

Do czego doprowadziło go oglądanie chwały Bożej

Ono doprowadziło Izajasza do rzeczywistego rozumienia swojej sytuacji. Czy jest możliwe, że nawet prorok błędnie ocenia swoją sytuację? Możemy to widzieć u Izajasza, kiedy on już przez jakiś czas był prorokiem. Tak, nasz Bóg często musi pracować bardzo niedoskonałymi narzędziami. Przypomnijmy Samsona, innego proroka – Jonasza.

Lecz w tym czasie, kiedy On pracuje tymi narzędziami, On pracuje także i nad nimi, i błogosławieni są ci, którzy rzeczywiście poddają się obróbce. Tak stało się z Izajaszem. Promienie chwały i świętości Pana, w których postawił go Bóg, przeniknęły jego codzienne życie, oświeciły jego działanie, nawet jego słowa, i on uznał, przyznał i wyznał, że z nim nie jest dobrze: „Jestem człowiekiem nieczystych warg”. Jak to?! Prorok Pański, który mówił słowa objawienia Bożego i to „nieczystymi wargami”? Być może tak przyzwyczaił się do swoich mów, że nawet nie widział tego, że mowy te nie zawsze były takie, jakie powinny być. My oczywiście możemy być przekonani, że nie był on mężem, który wygłaszał złe mowy, nie był takim, który pozwalał sobie na żarty i lekkomyślne słowa – wtedy Pan nie użyłby go jako swoje narzędzie; lecz można być dalekim od tego wszystkiego i mieć „nieczyste wargi”.

Nasz Pan Jezus kiedyś powiedział bardzo poważnie: „A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mat. 12:36). I tak, puste słowa wypowiedziane bez żadnego pożytku, w których na próżno marnuje się czas, są dalekie od świętych; one kalają wargi. Jak wielu zupełnie nie myśli o tym i godzinami mogą płynąć z innymi takim nurtem!. To mogło stać się z prorokiem. Kiedy usłyszał od aniołów i serafów: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów!” – i być może zechciał śpiewać razem z nimi, to rozległo się: „Milcz, twoje wargi nie godne są tego, pomyśl o tym, ile próżnych słów wypłynęło z nich”. Zwykle słowa mówimy do innych, a inni mówią do nas, i oto tam, w światłości chwały Pańskiej, prorok mógł obejrzeć się i zobaczyć, gdzie, o czym, i z kim odbywały się jego rozmowy. I objawiło się mu, że wszędzie, gdzie się on obracał, było na porządku dnia grzeszenie pustą rozmową. Jakie odkrycie! Cały lud, wśród którego on żyje, w tym odniesieniu jest jak on, a on – jak oni; nie zostawia żadnego wyjątku. Prawda, że bolesne jest widzenie siebie takim w bezpośredniej obecności Bożej?

Czy nie należy i nam uczynić takiego samego odkrycie, kiedy światło Boże w swojej pełni wyleje się na nas i na wszystkich otaczających nas, którzy myślą, jak myślałem i ja, że tak jest prawidłowo, że to normalne życie ludu Bożego i Jego zwiastunów? O, jakże mało mamy przyczyn wzywać: Boże, nasz Boże, prześwieć nas i cały Twój lud, żebyśmy przekonali się o grzechu nieczystych warg, uwolnili się od niego, a wtedy nauczylibyśmy się z czystym sercem śpiewać z serafami: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów!”.

Jednak oglądanie chwały Bożej doprowadziło proroka jeszcze dalej. Ono doprowadziło go do prawdziwego rozumienia tego, na co on zasłużył w swojej sytuacji. „Biada mi! Zginąłem...” – to wydobywa się z tych nieczystych warg w obecności Pana. Czy możemy sobie wyobrazić, jak głęboko wstrząsnęło nim to to późniejsze odkrycie? Do tej pory zupełnie spokojnie żył z tymi nieczystymi wargami i nie miał żadnego wyobrażenia, że z nim jest tak źle. Jakże wielu jeszcze myśli, że jeśli nie mają świadomości grzechu, w którym żyją, jeśli oni tak

przyzwyczajali się do niego, że zupełnie machinalnie trwają w nim, nie zauważając go, to on nie ma żadnego znaczenia. O, jak wykrzyknęliby wszyscy oni: „Biada mi! Zginąłem!” – gdyby Bóg nagle oświecił ich Swoją światłością.

Dr Bonar powiedział kiedyś o nieświadomych grzechach:

„Nieświadomy grzech jest tak samo zgubny, jak i świadomy. Jeśli skorpion siedzi tobie na głowie, to jesteś w takim samym niebezpieczeństwie, jak gdybyś to wiedział”.

Każdy grzech, świadomy lub nieświadomy, jest takim jadowitym skorpionem. Lecz wyobraź sobie tylko, że prorok mówi: Zginąłem! Czy nie osądzał on zbyt ostro? Moi bracia, gdybyśmy tylko dobrze poznali grzech, gdybyśmy zrozumieli, czym jest on w oczach Bożych, i gdybyśmy stali w tej światłości, w której Pan postawił proroka, byśmy tak nie pytali. Gdybyśmy tylko poważnie czytali się w Słowo Boże, zobaczylibyśmy, że nawet słowne grzechy mogą należeć do tych grzechów, za które gniew Boży nadchodzi na synów sprzeciwu (Kol. 3:6-9). Być może tysiące mówią obecnie: To znaczy doprowadzić sprawę do skrajności, to już fanatyzm, jeśli straszysz się każdego, że ciężkim grzechem jest jego proste słowo, i powodowanie u nich strachu. Ludzie, którzy żyją według ciała, nie dając miejsca Duchowi Świętemu, dla których takie powierzchowne życie stało się drugą naturą, rzeczywiście tak powiedzą. Jednak spójrz na proroka: Jak tylko stanął w świetle Bożym, od razu przejrzał. On już nie może dalej zamykać oczu na grzech swoich słów, on im już więcej nie odpuszcza, jak to czyni wielu, którzy nie prosili nigdy Boga o przebaczenie z ich powodu. Nie, widzi on, że zasłużył na osąd, wzdycha i wykrzykuje: Biada mi! Zginąłem!”.

Na podobny osąd zasłużył też Mojżesz z powodu jednego grzechu, który psalmista opisuje tak: „I wypowiedział nierozważne słowa ustami swymi” (Ps. 106:33). Bóg nie dopuścił go do Ziemi Obiecanej, a osiedlenie się w niej było przecież nadzieją całego życia Mojżesza. Wszystkie jego liczne prośby nie pomogły, Pan pozostał nieubłagany. Ach, gdyby tylko dzieci Pańskie otworzyły oczy i rozumiały, na co zasługują ich grzechy przed Bogiem!

Jak zaś podziałało na proroka Izajasza to, że doznał zaszczytu i oglądał chwałę Bożą? To doprowadziło go do rzeczywistego oczyszczenia z grzechu. Czytamy tam dalej, po głębokiej skrusze proroka: „Wtedy przyleciał do mnie jeden z serafów, mając w ręku rozżarzony węgielek, który szczypcami wziął z ołtarza, i dotknął moich ust, i rzekł: Oto dotknęło to twoich warg i usunięta jest twoja wina, a twój grzech odpuszczony” (Izaj. 6:6-7). Być może ten grzech długo tkwił na wargach proroka i codziennie powiększał się dzięki obojętności i dzięki temu, że często był powtarzany; tak staje się z wieloma, którzy beztrąsko idą drogami Bożymi. I jakaż łaska! Teraz zdjęte zostało brzemię winy, a jednocześnie też koniec skalaniu. Wniknij tylko w to, co tutaj się stało: Rozżarzony węgielek, który przyniósł seraf, został wzięty z ołtarza Bożego, gdzie spalała się ofiara za grzech i w miejsce grzechu pożerana była przez ogień. Kiedy w końcu ofiara zmieniła się w popiół, wtedy jakby w ofierze unicestwiony został na zawsze grzech grzesznika. Potem popiół zostawał usunięty z ołtarza, to znaczy sprzed oblicza Bożego, i w ten sposób usuwało się od Niego wszystko, co tylko mogło przypominać o grzechu. Lecz jakie działanie na wargi proroka powinno było się okazać po dotknięciu ich przez rozżarzony węgielek, wzięty z ołtarza? Wargi proroka przedstawiały sobą skalane źródło, skąd pochodziło obrażanie Boga i zguba proroka; z tym źródłem coś się stać, jeśli wszystko musiało dojść do porządku z Bogiem. Gdyż jaki byłby z tego pożytek, gdyby stara wina została przebaczona i unicestwiona, a złe źródło dalej wydalaloby nowe nieczystości? Węgielek, płonący ogień z ołtarza Bożego, położył koniec wychodzącemu stąd skalaniu. Był to cudowny, błogosławiony dzień dla Izajasza, otrzymał w nim jednocześnie odpuszczenie i oczyszczenie.

Ach, gdyby wszystkie dzieci Boże, które wielokrotnie zwracają się do Boga, skruszone swoim grzechem i obciążone winą, nie inaczej odchodziłyby od Jego tronu, jak tylko otrzymawszy odpuszczenie i oczyszczenie! Co pomoże, jeśli wszelkie plamy zostaną omyte dzisiaj, lecz już jutro znów pokryją nas? Śmierć Syna Bożego, która spłaciła twój dług tam, w dali od ciebie, poza tobą, jeszcze zanim zacząłeś istnieć – powinna poruszyć cię, powinna

dotknąć każdego źródła, z którego u ciebie wydobywa się grzech, gdyż tylko ona jest jedyną mocą, mogącą położyć koniec naszemu skalaniu. Nie szukaj tylko odpuszczenia- lecz w tej samej mierze oczyszczenia, szukaj do tej pory póki nie otrzymasz go. Jeśli jesteś szczery, jeśli pragniesz tego z serca, to szybko odkryjesz, że twój Bóg „wierny jest... i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1Jan. 1:9).

Co było skutkiem tego doświadczenia proroka

Pierwszym skutkiem była rzeczywista jego zdatność do nowej służby.

Smutne jest, że Bóg musi niekiedy długo trudzić się nad Swoim już używanym narzędziem, żeby uczynić go zdolnym do użycia w Swoich celach, lecz to nie udaje się, gdyż On niczego nie chce osiągać w Swoich dzieciach na siłę. I w końcu Pan musi odrzucić Swoje narzędzie. Tak stało się kiedyś z Samsonem, tak było z królem Saulem i na koniec, z całym ludem izraelskim. Z Izajaszem było inaczej. Tutaj Pan odniósł sukces. Doprowadził On Swoje narzędzie do Swojej bliskości, tutaj ono stało się uległe, tutaj ono roztopiło się, a On mógł oczyścić je. Odtąd mógł On użyć go do innych, lepszych i wyższych celów, jakichkolwiek chciałby. Zupełnie tak samo staje się jeszcze i do obecnego dnia; kiedyś apostoł pisał do młodego Tymoteusza: „Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczytnych, poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego” (2Tym. 2:21). Rzeczywiście, Pan miał nowe zamiary odnośnie Swego sługi, myśląc powierzyć mu nowe zadanie, gdyż głośno pyta On proroka i pyta tak, jakby był w zakłopotaniu: „Kogo poślę? I kto tam pójdzie?” (w.8). Zwróćmy uwagę: Do tej pory, póki wargi proroka były nieczyste, Pan milczał. Te pytania nie były wypowiedziane. Nie mógł On użyć proroka do Swoich nowych celów. Nie, nie, On nie wlewa Swojej czystej wody do nieczystego naczynia! Wysłannikiem trzykrotnie świętego Boga może być tylko święty.

Widzisz, służba dla Niego potrzebuje pełnej czystości i świętości. I dzisiaj, jak w tamtych dawnych czasach, zbliżają się do Boga nieuświęceni, myśląc że i dla nich tutaj jest sprawa. Czy jest dziwne, że i teraz dokonuje się to, co stało się wtedy: Uzza wyciągnął swoją nieczystą rękę ku Skrzyni Bożej, a Pan rozgniewał się na Uzze, „i zabił go tam Bóg za to, że wyciągnął swoją rękę ku Skrzyni, i umarł tam przy Skrzyni Bożej” (2Sam. 6:7). Tylko czystość i świętość czynią człowieka przydatnym narzędziem dla Pana, które On wykorzystuje do Swego dzieła.

Drugim skutkiem doświadczenia proroka była jego osobista świadomość swojej przydatności dla Pana.

Skąd zaś wiemy, że Izajasz otrzymał teraz tę świadomość? Widzimy to w radosnej odpowiedzi, którą daje Panu na Jego pytanie. Tylko niezachwiana pewność, że teraz jest zdolny do wszystkiego, do czegokolwiek Pan użyłby go, mogła zmusić go do takiego okrzyku: „Oto jestem, poślij mnie!” (w. 8). Była to zadziwiająca odpowiedź. Gdyby Pan wcześniej dokładnie określił, po co Mu właściwie potrzebny jest herolda, gdyby zadanie takiego było określone, wtedy on mógłby policzyć i porównać swoje siły – pomyśleć, czy dorósł do takiego wymagania i zgodnie z tym odpowiedzieć. Teraz zaś nie mógł wiedzieć, jakie są zamiary Pana i jakie żądania zostaną mu przedstawione. Lecz z tego wyrwającego się „oto jestem, poślij mnie” widać, że jest on całkowicie pewny, że po tym, jak zobaczył Jego chwałę i oczyszczenie, nie ma nic w wielkim dziele jego Pana, do czego nie byłby zdolny, gdziekolwiek Pan go pośle. Pod nogami proroka był twardy grunt. Kto mógłby nim zachwiać?

Taki grunt potrzebny jest też i nam jako podstawa dla wiary, jeśli nie chcemy pomylić się, dając się zwieść ludziom, podobnym do uczonych w Piśmie w czasach Pana (Mat. 7:29) lub tym, którzy urzekają pięknymi „słusznymi wywodami” (Kol. 2:4) albo pociągają filozofią, ludzką nauką (Kol. 2:8), albo chcieliby urzec nas zakonem (Kol. 2:16), albo porazić swoją duchowością (Kol.2:18) i tym odciągnąć od Głowy – za sobą. Dzięki panu! On daje też i w naszych czasach taki twardy grunt błogosławionej pewności tego, że jesteśmy godnymi narzędziami

dziemi dla Pana. Pewność tę można otrzymać ciągle patrząc na chwałę Pańską i w pełni oczyściwszy się z wszelkiej skazy (2Kor.3:18).

Końcowym skutkiem doświadczenia proroka było dobrowolne i całkowite oddanie się Panu.

Przecież Pan nie dał mu żadnego określonego polecenia, żadnego zlecenia służby; zadał On tylko dwa pytania, na które mogłoby odpowiedzieć jeszcze i wielu innych. Z tysięcy służących Mu i z tłumu stojącego tam przed Nim, każdy mógłby zaproponować siebie.

A Izajasz mógłby milczeć, jak milczy wielu i dzisiaj, kiedy słyszą jakąkolwiek propozycję zrobienia czegoś. Mógłby pomyśleć: „Niech idą inni”. Albo mógłby powiedzieć sobie: „Tylko w przypadku, gdy inni nie odezwą się, odezwe się ja” – jak to niekiedy się zdarza. Lecz on nie czekał na czyjąś odpowiedź lub decyzję. Wystąpił dobrowolnie i oddał siebie do dyspozycji Panu. Chwałebne „oto jestem, poślij mnie!” – to właśnie to, czego oczekuje Bóg od wszystkich Swoich dzieci. I godzin jest On usłyszeć to od każdego z nas, których odkupił Swoją krwią.

Bracia, jeśli On musi biegać za nami, prosić, ciągle targować się z nami, żebyśmy Mu służyli, to należymy do tych, o których On mówi: „Ten nie jest Mnie godzin”. Czy zasłużył On na to, żebyśmy tak z Nim się obchodzili? On kiedyś, przed założeniem świata, powiedział przez Swoją wybiórczość: „Jesteś Mój”. Przez odkupienie powiedział On: „Jesteś Mój”. Także przez nasze narodzenie z góry, przez Swego Ducha Świętego, zapieczętował na naszym sercu: „Jesteś Mój”. O, niech przez twoje dobrowolne oddanie się Mu nastąpi: „Panie, jestem Twój, oto jestem, poślij mnie!”.

A On chętnie użyje nas, jak kiedyś Izajasza.

DANIEL

„Lecz Daniel postanowił nie kłaść się potrawami ze stołu królewskiego ani winem, które król pijał. Prosił więc przełożonego nad sługami dworskimi, by mógł się ustrzec splamienia. A Bóg zjednął Danielowi łaskę i miłosierdzie przełożonego nad sługami dworskimi. Przełożony nad sługami dworskimi rzekł do Daniela: Boję się, że król, mój pan, który wam wyznaczył pokarm i napój, zauważy, że wasze twarze są chudsze niż młodzieńców w waszym wieku i narazicie moją głowę na niebezpieczeństwo u króla. Wtedy Daniel rzekł do nadzorcy, którego przełożony nad sługami dworskimi ustanowił nad Danielem, Ananiaszem, Miszaelem i Azariaszem: Zrób próbę ze swoimi sługami przez dziesięć dni. Niech nam dadzą jarzyn do jedzenia i wody do picia, potem przypatrzysz się nam, jak wyglądamy i jak wyglądają młodzieńcy, którzy jadają pokarm ze stołu królewskiego i według tego, co zobaczysz, postąpisz ze swoimi sługami. I wysłuchał ich prośby, i zrobił z nimi próbę przez dziesięć dni. A po upływie dziesięciu dni okazało się, że lepiej wyglądali i byli tężsi na ciele niż wszyscy młodzieńcy, którzy jadali pokarm ze stołu królewskiego. Dlatego nadzorca odstawił im pokarm i wino, które mieli pić, i podawał im jarzyny. A Bóg dał tym czterem młodzieńcom znajomość i rozumienie wszelkiego pisma i mądrości; Daniel zaś znał się na wszelkiego rodzaju widzeniach i snach. A po upływie czasu, który król wyznaczył, aby ich przedstawiono, przełożony nad sługami dworskimi wprowadził ich przed Nebukadnesara. I król rozmawiał z nimi, a nie znalazł się wśród nich wszystkich taki jak Daniel, Ananiasz, Miszael i Azariasz; i tak poszli na służbę do króla. W każdej zaś sprawie, która wymagała mądrości i rozumienia, o którą pytał ich król, stwierdzał, że przewyższają dziesięciokrotnie wszystkich wróżbitów i magów, którzy byli w całym jego królestwie” (Dan. 1:8-21).

W życiu wiary dzieci Bożych jest mnóstwo pytań wielkiej ważności, jak, na przykład: Jaka jest twoja sytuacja przed Bogiem, twój stosunek do Niego, do Syna Bożego i Ducha Świętego? Jaki jest twój stosunek do twoich braci w Chrystusie i do całego Ciała Pańskiego? Także jest bardzo ważne, jak odnosisz się do tych, którzy są poza itd. Lecz jedno z najważniejszych i najważniejszych z wszystkich pytań, od początku do końca każdego życia wiary, bę-

dzie następujące: Jak odnosisz się do grzechu? Niektórzy ze świętych Bożych całkowicie zerwali z grzechem w tym dniu, kiedy Bóg zrodził ich ku żywej nadziei wiecznego życia, a ich życie stało się światłem i błogosławieństwem dla nich samych i dla otaczających ich. Bóg błogosławił ich, a oni z kolei stali się błogosławieństwem dla wszystkich, z którymi Bóg dał im się spotkać. Inni zaczęli dobrze, gdyż Bóg zawsze rozpoczyna z nami bardzo dobrze, lecz oni bardzo szybko otworzyli tylko co zamknięte drzwi dla leżącego przed nami grzechu. Na początku on ciągnął, być może niewidocznie dla innych, i następowało smutne, coraz bardziej ciemniejsze życie, dające im i innym wiele cierpień. Można napisać opasłe księgi o ostatnich, gdybyśmy chcieli opisać pokrótce i w paru cechach życie tych, których spotkaliśmy lub którzy przeżywają na naszych oczach swoje nieczyste życie. Przecież u niektórych sprawa posunęła się tak daleko, że zaczynają kochać swój grzech, nie mogą żyć bez niego i stają się niewolnikami grzechu. Dlatego rzeczywiście jest na miejscu zapytać: Jak odnosimy się do grzechu – ty, ja, każdy z osobna wśród nas? Jak jest przyjemnie, jak ożywczo jest widzieć dziecko Boże, idące niezaplamięte przez ten świat! W Danielu, będącym prorokiem, Pan przedstawia nam jedno z takich Swoich dzieci, które od samego początku przyjęło za swoją zasadę nie kłaść się. Dobrze uczynimy, jeśli sami podążymy za nim i zobaczymy, jak chwalebne życie zostało zbudowane na tej zasadzie.

W ten sposób Daniel stoi przed nami z postanowieniem nie kłaść się. Dobrze, podejźmy do tego bliżej i rozpatrzmy:

Decyzja Daniela

Zauważ, to pierwsza cecha, którą mamy przed sobą z życia Daniela. Jednak jak cena, że od razu możemy powiedzieć, iż to zostało główną cechą całego jego życia od początku do końca. Inni, oczywiście, podejmują podobną decyzję w życiu, lecz mija krótki czas i czystość ich serca odchodzi. Grzech, pożądlivość, przeciągają swojej brudne nici najpierw przez ich myśli i wyobraźnię. Pierwszy przypadek nasycenia się nim jest nieunikniony i szybko stają się polem, na którym dzień i noc trwa zasiew i żniwo nieczystego. Chwała Bogu, u Daniela czystość serca oparta była na niezachwianym gruncie i prawdopodobnie przez niego ona stała się główną cechą trzech jego przyjaciół. Zawsze, kiedy czytam to pierwsze doniesienie o nim, przede mną jakby stał pierwsze biblijne koło młodzieżowe, w którym przewodniczył Daniel. Ich regulamin zawierał tylko jeden paragraf: „Wzięliśmy do serc naszych, żeby nie kłaść się!”. O, jak radziłbym wszystkim chłopięcym i dziewczęcym kółkom, żeby uczynili ten regulamin ich regulaminem i nauczyli się od tego pierwszego babilońskiego kółka.

Jednak, moi bracia i siostry, kim byście nie byli, czy młodzi, starsi, czystość serca i życie musi być też i waszą pierwszą oraz główną cechą życia. Jeśli wam brakuje tej cechy, to nie możecie swobodnie podnieść oczu waszych ani przed waszym Ojcem w niebie, ani przed kościołem, ani nawet przed tymi, którzy są poza. Cała wartość, całe piękno, cała zdolność i wszelka nadzieja osiągnięcia chwalebного celu Bożego są utracone, jeśli u dziecka Bożego brakuje czystości serca i ono nie stara się powrócić do niej. Dlatego moja prośba jest skierowana szczególnie do was, młodzi członkowie Ciała Chrystusowego, wy, którzy niedawno zostaliście omyci krwią Chrystusową i oddani Mu na własność, nie bądźcie niedbali, nie bądźcie obojętni, niech nikt i nic nie kusi was – chociażby tylko w myślach dać miejsce grzechowi: Wasze błogosławieństwo będzie trwało tyle, ile trwać będzie wasza niewinność. Chrońcie wasze sumienie, nie dajcie go splamić; jeśli plama nigdy nie pojawi się, to z wielką radością przejdziecie waszą życiową drogę. Jeśli zaś jesteście świadomi, że w jakikolwiek sposób naruszyliście piękną biel waszych szat zbawienia, to spieszcie bez zwlekania do Jezusa i nie odchodźcie od Jego oblicza, póki wszystko nie zostanie odnowione tak, jak było w tym dniu, kiedy On odpuścił wszystkie wasze grzechy. Zabiegajcie, żeby nie dojść do tego stanu, w którym znajdują się inni, którzy zapomnieli o oczyszczeniu z poprzednich swoich grzechów.

Niech czystość serc waszych będzie pierwszą i główną cechą całego waszego życia wiary, a będziecie coraz bardziej opływać w łaskę i staniecie się upiększeniem nauki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Daniel pragnął nie kalać się, a przy tym w zupełnie w mało ważnych rzeczach. Tak powiedziano: „Potrawami ze stołu królewskiego ani winem, które król pijał” (w. 8). Rzecz polegała na powstrzymaniu się od różnych potraw i napojów, które były zabronione przez izraelski zakon obrzędowy. Bóg wybaczyłby opuszczenie takich przepisów, gdyby nie było żadnego innego wyjścia, gdyż oni byli szybciej alegoryczni i mieli na myśli powstrzymanie serca. Nie mieli też moralnych przestępstw ani przeciwko Bogu, ani przeciwko bliźniemu. Lecz widzimy tutaj to drogocenne, że Daniel i jego przyjaciele chcieli w tym trwać pewnie po stronie Bożej. Oni nie przyjęli fałszywej wolności, rozsądzania Bożych przykazań, tego czy są one małe czy wielkie. Było dla nich święte to, co On przykazywał, co by to nie było. Zawsze będzie wielkim pytaniem, czy jesteśmy wierni w małym, czy mamy czułe serce w stosunku do Ojca, czy nie chcemy przyczynić Mu bólu w najmniejszym i czy nie chcemy dopuścić w nas nawet cienia nieposłuszeństwa przeciwko Niemu. Dlatego całkowicie jest pewne: Kto jest w małym wierny w stosunku do swego Boga, ten jeszcze będzie wierny w wielkim. I każdy może być przekonany: Kto wytrzyma tutaj doświadczenie przed Bogiem, ten wie, że jego ojciec powierzy mu więcej, jak możemy to widzieć na przykładzie Daniela i trzech jego przyjaciół. Dlatego przynoś, drogie dziecko Boże, wszystko, nawet najmniej istotne rzeczy, we wzajemnych stosunkach z twoim Bogiem, czyni to codziennie, we wszystkim zdawaj egzamin, a nigdy nie będziesz żałował. I kiedy przyzwyczaisz się do tego, wtedy posłuszeństwo Mu będzie twoim błogosławieństwem, twoim pokarmem i piciem.

Jakie to smutne zjawisko w naszych laodycejskich czasach: Ci, którzy już przeszli przez wąską bramę opamiętania, wkrótce skrzyżowali i nie chcą iść tą wąską drogą, która jest przed nimi; znaleźli oni poprzedników na drodze cielesnej wolności i przyłączyli się do nich. Dla nich nie ma znaczenia lekkomyślne słowo, nieprawda; kłamstwo dla nich jest drobnostką, aby tylko było ono dobrze zamaskowane, o żartach na święte tematy nie należy nawet mówić. Dlatego nie chcą oni mieć żadnego do czynienia z poważnymi, wiernymi dziećmi Bożymi i chętnie unikają ich. Każde słowo miłości, wzywające ich do Chrystusa, obciąża ich, i jak tylko ono rozlegnie się, ich serce i uszy okazują się zamknięte. Coraz głębiej idą w grzech. O tym czasie apostoł Paweł pisał tak: „Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom” (2Tym. 4:3-4).

Ach, jak wielu na swojej drodze w małym są niewierni Bogu, oni upodobniają się do ludzi, którzy przyzwyczaili się żyć w nieczystości i w końcu nie czują się przy tym źle. Jaką przeciwnością do tego był Daniel ze swoimi przyjaciółmi!

„Nie kalać się” było postanowieniem Daniela – i to w tak trudnej sytuacji. Przystąpmy na jedną chwilę i rzućmy okiem na sytuację tych młodych ludzi. Kim był Daniel i jego trzech przyjaciele? Byli oni jeńcami wojennymi, uprowadzonymi daleko od swojej ojczyzny. Tutaj znajdowali się wśród pogan, którzy nie znali Boga. Lecz najgorsze było to, że byli we władaniu strasznego tyrana, który nie uznawał praw żadnego człowieka, nawet w sensie jego stosunku do Boga. Wola króla i tylko ona jedna musiała być prawem dla każdego z jego poddanych.

Szczególnie wyraźnie przejawiał się jego okrutny despotyzm, kiedy rozkazał zrobić złoty posąg, któremu musieli pokłonić się wszyscy bez wyjątku. Ze wszystkich wielmożów i książąt króla tylko trzech przyjaciele Daniela odmówili uczynić to. Królowi doniesiono o tym; tak się rozgniewał, że „wyraz jego twarzy zmienił się” i rozkazał żołnierzom związać ich i wrzucić do pieca, rozpalonego siedem razy silniej niż zwykle rozpalano go (w. 19-20). I to tylko za to, że młodzieńcy żyli według swojej wiary. Niewykonanie rozkazu takiego tyrana oznaczało ściąganie na siebie śmiertelnego niebezpieczeństwa.

W naszych czasach nic takiego nam nie grozi. Nam łatwo jest żyć czysto i święcie. Wszystko zależy tylko od nas samych. Nikt nas do niczego nie przymusza, nie zmusza żebyśmy czegoś się wyrzekli. Odwrotnie, niektórzy z nas żyją wśród ludzi, którzy sami dążą do życia według Bożego prawa. Jakże w taki przypadku powinni oni świecić, jak Iśnić, posłuszni Ojcu w najmniejszych drobnostkach życia.

Zdarza się rzeczywiście i tak, że jesteśmy otoczeni ludźmi, których życiowym elementem jest grzech, którzy nienawidzą nas i mają przy tym władzę nad nami; nasza niechęć do życia, jak oni, wzburza ich serce. Co mamy tu zrobić? Ustąpić? Wyrzec się swojej wiary?

Daniel i jego przyjaciele pokazują, że nawet i w tej niebezpiecznej sytuacji, w której oni byli i którą w obecnym czasie wyobrazić jest sobie trudno, możliwe jest pozostanie czystym wśród nieczystych. Można pozostać dalekim od wszystkich propozycji, wszystkich rozkoszy, lecz pod jednym tylko warunkiem, dzięki któremu i ci młodzieńcy pozostali dalecy od wszelkiego grzechu, otaczającego ich w Babilonie. Ten warunek – to ścisła społeczność z Panem. Wiemy, że ci czterej rzeczywiście wytrzymali. Jak Pan im pomógł? I czy sami chcemy pozostać czysti?

Pójdźmy dalej i zobaczmy,

Jak postąpił Daniel, żeby pozostać czystym

O, jakim przykładem może on służyć nam w tym odniesieniu!

Przede wszystkim widzimy, że Daniel miał ku temu fundament w swoim sercu. Czytamy tak: „Ale Danijel postanowił w sercu swoim, żeby się nie mazał pokarmem potraw królewskich, ani winem, które król pijał” (Dan. 1:8 BG). Czy mógł wybrać lepszą drogę? On właśnie „postanowił w sercu swoim”, a nie tylko zdroworozsądkowo zrozumiał, że dobrze jest zachować siebie nieskalanym we wszystkich odniesieniach. Rozsądek jest bezsilny w powstrzymaniu człowieka od zła, jeśli jego serce ciągnie do niego. Lecz czy z serca pochodzi to wszystko, co kała człowieka (Mat. 15:19-20)? Tylko wtedy, kiedy w głębi serca jesteśmy po stronie Bożej – tylko wtedy jesteśmy na prawidłowej drodze i możemy mieć prawidłowy stosunek do wszystkiego, co dotyczy nas.

Tam, w głębi serca, u Daniela było zdecydowane postanowienie: „Nic nieczystego nie może splamić mego serca i mego chodzenia tutaj, w pogańskim kraju, wśród tych, którzy nie znają Boga”. Bóg zawsze patrzy na serce: Jakie nasze serce, tacy jesteśmy w rzeczywistości. Błogosławiony jest ten, kto ma takie nastawienie serca! Przyjmie on od Pana łaskę za łaską, a serce jego będzie coraz bardziej wzmacniać się łaską (Hbr. 13:9). Czy jest dziwne, że miłujący uśmiech Boga towarzyszył danielowi przez całe życie i ciągle słyszał pod swoim adresem: „Maż miły” (Dan. 9:23; 10:11,19)?

Gdy serce jest takie, jak u Daniela, tam nie może powstać taka myśl: „A, to nic, ci ludzie przecież są poganami, oni nie rozumieją, jakie powinno być dziecko Boże! To nic nie znaczy, jeśli któregoś razu nie postąpisz według przykazania Bożego; i braci twoich nie ma tutaj, nikt nie widzi ciebie”.

Niestety, jeszcze wielu nie żyje po Bożemu: Całe ich chrześcijaństwo składa się z powierzchowności, przed ludźmi, nic w nim nie jest dziełem serca. Gdzie sprawa tak wygląda, tam serce jest przewrotne i obłudne.

Jak zaś jest z tobą, drogi czytelniku, w tym odniesieniu? Czy wyszło to i z twego serca, kiedy apostoł powiedział: „Oczyśćmy się od wszelkiej zmazy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej” (2Kor. 7:1)? Czy w twoim sercu zdecydowanie jest: Bez względu na cenę chcę pozostać czysty? Jeśli tak, jeśli w sercu pozostaniesz czysty, to niewątpliwie i na zewnątrz w rzeczywistości pozostaniesz czysty. Odrzuć wszelką nieczystość i jeśli odkryjesz jakąkolwiek plamkę, to oczyść się, zanim doczytasz do końca te słowa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mat. 5:8).

Dalej. Tak jak czystość Daniela dotykała jeszcze i innych, to musiał zrobić jeszcze jeden krok. Popatrz, jak stara się prośbami i łagodnością pozyskać tych, którzy mieli władze

nad nim i nad jego przyjaciółmi. Istnieją niektórzy bardzo wątpliwi święci, którzy, kiedy widzą, że mający władzę gotowi są przymusić ich do postępowania wbrew Bogu, występują z oporem i nawet stają się odważni w odpowiedziach. Ci biedni są bardzo daleko od tego, żeby ochronić siebie przed skalaniem, gdyż są w skalaniu jeszcze wcześniej niż ci zrobią cokolwiek ku temu, żeby przymusić ich: Oni kalają się swoim niedobrym zachowaniem. Tutaj czytamy o Danielu, jak idzie do naczelnika eunuchów i składa mu na sercu swoją sprawę (1:9-10), później idzie do nadzorca, który zapewniał im pożywienie. Składa on rozumną propozycję: „Zrób próbę ze swoimi sługami przez dziesięć dni. Niech nam dadzą jarzyn do jedzenia i wody do picia, potem przypatrzysz się nam, jak wyglądamy i jak wyglądają młodzieńcy, którzy jadają pokarm ze stołu królewskiego i według tego, co zobaczysz, postąpisz ze swoimi sługami” (w. 12-13). Jakie uznanie władzy swoich zwierzchników, jak delikatne zbliżenie się do nich zawiera się w jego postępkach: Tam nie ma nawet cienia wyzwania. Z drugiej strony, jakie jawne poleganie na Bogu – że da On im, przy owocach i wodzie, lepszą pomyślność niż tym, którzy będą jeść z królewskiego stołu. Jest to prawdziwe świadectwo, które Bóg chce mieć od Swoich dzieci: Łagodność w stosunku do ludzi i niezachwiane poleganie na Bogu (Flp. 4:4-5).

O, jak wiele mogłoby dokonywać się w miłości, bez nieporozumień i sporów między ludźmi, a przede wszystkim z tymi, którzy mają władzę nad nami! Gdybyśmy tylko stali przed nimi pod kierownictwem Ducha Świętego! Kiedy zaś są już oni dotknięci przez nas, kiedy są sprowokowani przez naszego starego człowieka i nie widzą w nas nic z nowego człowieka, kiedy potem cierpimy przez nich, to już nie cierpimy za Chrystusa, jak być może wyobrażamy, lecz za nasz brak świętości i pychę. Trzydzieści lat temu lub więcej miałem zadanie odwiedzenia dużej ilości zesłanych braci na Kaukazie, żeby przynieść im pocieszenie i wzmocnienie; mogłem słyszeć odo niektórych, jak wyznawali swoją wiarę przed sądem i przed pojedynczymi urzędnikami, wielbiąc Pana. Lecz byli tam i inni, którzy używali bardzo odważnych słów i jeszcze tam, na zsyłce, triumfowali, że udało się im powiedzieć swoim przeciwnikom parę ostrych uszczypliwości.

„Drodzy przyjaciele – musiałem powiedzieć im – wy odtąd nie cierpicie za waszego Pana lub za waszą sprawiedliwość, lecz cierpicie za wasz język i za wasze niedobre zachowanie”.

Bracia moi i siostry, jeśli chcecie pozostać czysti i dlatego cierpicie, bądźcie delikatni, pokorni i uprzejmi nawet w stosunku do tych, którzy was zasmucają, do wszystkich, którzy nie rozumieją was lub nie chcą zrozumieć. Nie prowokujcie ich nigdy do kłótni szorstkimi słowami lub zachowaniem, które mówi: „Jestem bardziej święty niż ty”.

Rozpatrzmy jeszcze, co było skutkiem tego postanowienia Daniela

Pierwszym skutkiem było to, że Pan pozostał w ścisłej społeczności ze wszystkimi czterema młodzieńcami. Jakże cenne pozyskanie we wszystkich okolicznościach życia, szczególnie zaś w tej, w której znajdowali się oni. Pan przecież był z nimi, kiedy zostali przyprowadzeni do Babilonu, gdyż inaczej nie mieliby pragnienia pozostać czystymi. Wszyscy, którzy żyją bez takiego pragnienia, mogą być w pełni przekonani, że są dalecy od Niego i On nie może być z nimi. Pomyśl tylko, jak Syn Boży mówi o Sobie i o Ojcu! „A Ten – tak wyznaje On przed Żydami – który mnie posłał, jest ze mną; nie zostawił mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba” (Jan. 8:29). Czy te słowa nie oznaczają, że gdyby jakimś sposobem było możliwe, żeby Syn Boży zrobił cokolwiek, co nie podoba się Ojcu, to On zostawiłby Go samego? I oto w gorącym dążeniu Daniela i jego przyjaciół, aby pozostać czystym, zawierało się pragnienie, żeby Pan, który był z nimi, pozostał z nimi i u nich w przyszłości – i osiągnęli to: Całe ich życie świadczy o tym. Tak, nic nie może rozłączyć nas od Boga i Jego miłości. Tak mówi też apostoł, przypominając przede wszystkim najcięższe cierpienia, mogące przyjść na nas ze świata (Rzym. 8:35-36), a później i te cierpienia, które mogłyby poczynić

nam nadprzyrodzone moce (Rzym. 38-39). Lecz jedno, co bez wątpienia może doprowadzić nas do rozdzielenia – to nieczystość, grzech, oddzielające nas od Boga (Iz. 59:2). jeśli znosimy w sobie nieczystość, obojętnie od jej rodzaju, to znaczy że nie kochamy Boga i On przestaje być naszym sprzymierzeńcem.

Nie możemy sobie wyobrazić, jak ciężko i strasznie byłoby tym młodym Żydom tam, w obcym kraju, daleko od ojczyzny, od swoich, daleko od świątyni, wśród wrogów – i jeszcze daleko od swojego Boga. Był On jedynym skarbem, który jeszcze pozostał dla nich i nie mógł być im zabrany, jeśli tylko oni sami nie odwróciliby się do Niego plecami.

Lecz czy nie mniej jest smutno dla dziecka Bożego w naszych czasach, być poza społecznością z Tym, który umiłował nas i omył z grzechów naszych Swoją krwią i który jest z nami przez wszystkie dni do skończenia świata? A wszystko jedno, wiele z Jego dzieci żyje bez Niego. Co jest przyczyną? Między nimi i ich Panem jest nieczystość, i to z roku na rok, a każdy nowy dzień dodaje do niej nową. Nie łudź siebie żalonym pocieszeniem: „Chwała Bogu, wszystko jest dobrze!” – jeśli twoje życie nie jest świętym życiem, bo „jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy” (1Jan. 1:6). Czystość i świętość jest gruntem nieprzerwanej społeczności z Nim.

Drugim skutkiem było to, że Bóg dał Danielowi łaskę w oczach tych, którzy mieli władzę nad nim: „A Bóg zjednał Danielowi łaskę i miłosierdzie przełożonego nad sługami dworskimi” (w. 9). Ten, przed którym w innym przypadku musiałby drzeć, stał się przychylny dla niego. My, dzieci Boże, powinniśmy zawsze, zwracając się do niewierzących, mieć na uwadze cel pozyskania ich serc. Zupełnie nie jesteśmy godni być narzędziem naszego Pana, jeśli muszą przyciągać i pozyskiwać nas. Zaś my sami możemy pozyskiwać i przyciągać do siebie ludzi tylko delikatnością, pokorą i miłością w słowach i czynach. Są to klucze, które otwierają serca. Inni zupełnie nie mogą inaczej mówić o swoim Panu, jak tylko prowokując ludzi i spierając się. Często rozchodzą się z nimi, nie dając im ani kawałeczka prawdziwego chleba życia. Często nawet zrobili wszystko, żeby tak zamknąć ich serce, że nikt inny, nawet z prawdziwą miłością Chrystusową, nie może podejść do nich. Jak tragiczna musi być jednak myśl: Ja zatwardziłem serce tego mężczyzny lub tej kobiety, no i co, jeśli on (ona) zginie?

Lecz czy to nie jest dziwne: „Bóg zjednał Danielowi łaskę” pogańskiego przełożonego? Czy nie wydaje się nam zwykle, że dziecko Boże potrzebuje łaski tylko swojego Boga i Odkupiciela? A jednak jest napisane: „Gdy drogi człowieka podobają się Panu, wtedy godzi On z nim nawet jego nieprzyjaciół” (Przyp. 16:7). Lecz dzieci Boże nigdy nie powinny mieć wrogów z własnej winy, a jeśli one spotykają się z takimi, którzy są wrody im bez przyczyny, to muszą starać się pozyskać ich z miłością, i nawet jeśli nie osiągną tego, muszą ich kochać. Jest taki cudowny werset, który w tym odniesieniu może powiedzieć nam wiele, bardzo wiele. Głosi on: „Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi” (Łuk. 2:52). Oznacza to, że nie tylko Bóg, ale i ludzie czym dalej, tym bardziej kochali Go i stawali się coraz bardziej przyjaźni dla Niego. Tak powinno być u nas, gdyż tak było kiedyś w pierwszym Kościele Bożym, o którym powiedziano: „Lud miał ich w wielkim poważaniu” (Dz.5:13).

Jakże wielkie było to, co przyniosło tych czworo dzieci Bożych do Babilonu! Ten despotyczny król wielokrotnie otrzymywał przez nich niezatarte świadectwa o prawdziwym Bogu (Dan. 2:46-47); mędrzy i uczeni całego kraju dowiedzieli się, że jest Bóg tworzący cuda i odsłaniający tajemnice; kiedyś dowiedzieli się, że życie ich wszystkich zostało uratowane dzięki więzi Daniela ze swoim Bogiem. I dziś jeszcze, jak i w minionych wiekach, z liczby wierzących teologów wielu trzyma się poglądu, że ci mędrzy ze Wschodu, którzy przyszli pokłonić się Panu wkrótce po Jego narodzeniu (Mat. 2:1), byli kontynuatorami tych mędrców, którzy kiedyś przyjęli świadectwo Daniela i jego przyjaciół. Jakie błogosławieństwo, trwające 500-600 lat przez czyste, święte świadectwo! Dzieci Boże, bądźcie czyści sercem, a taka sama łaska będzie towarzyszyć wam.

Spójrz, na koniec, jeszcze raz na te wierne dzieci Boże i zwróć uwagę, jakie strumienie łaski otrzymały one same. Popatrz tylko, jak uczcił ich Bóg, jak przykładają się do każdego

wielkiego dzieła i wszędzie są pożytecznymi pracownikami. Zobacz, jak zawiść i chydrość ich wrogów nic nie może zrobić przeciwko nim. Bóg przeprowadza ich przez wszystkie niebezpieczeństwa. On dokonuje dla nich niespotykanych cudów. Jakim błogosławieństwem stają się oni dla całego kraju, w którym byli tylko cudzoziemcami! Spójrz na zadziwiające objawienia, które Bóg dał Danielowi. Ileż światłości wyszło od nich dla Izraela, dla nas i dla całego świata w ciągu stuleci i będzie wychodzić dalej, do dnia przyjścia Pańskiego! Dwa i pół tysiąca lat minęło od tej pory, jak ich już nie ma, i chociaż umarli, ciągle mówią światłem swoich objawień, swoim życiem, przeżytym tutaj, i chodzeniem w czystości serca. I wszystko to było możliwe tylko dlatego, że podstawową cechą ich serca od początku do końca było – nie kłaść się.

O, bądź pewny, Bóg nigdy nie wlewa Swojej czystej wody do nieczystych naczyń! Jeśli lubisz nieczystość i grzech – pozostań w tym. Jeśli kochasz to wszystko bardziej niż Słowo Pańskie, przedkładając swoją nieczystość, cielesność bardziej niż uległość Słowu; jeśli kochasz tę nieczystość bardziej niż braterską miłość, niż społeczność świętych, trwasz w ztwardziałości serca w stosunku do tych, którzy według twego zdania zasmucili cię i dlatego sprzeciwiasz się pojednać z nimi; jeśli kochasz grzech bardziej niż wieczerzę Pańską, chętniej odwracasz się plecami do tej wieczerzy niż do grzechu, z powodu którego uważasz siebie niegodnym uczestniczenia w niej; kochasz ciemność i marność bardziej niż błogosławioną społeczność z Ojcem, Synem i Duchem Świętym, chodząc dni i tygodnie, nie mając niepokoju bez tej społeczności – lecz wiedz, że tak zamkniesz dla siebie drzwi do wszystkich błogosławieństw Bożych, które spoczęły na tych czterech. I to, co według ciebie masz, zostanie zabrane tobie. Dlatego lepiej dla każdego dziecka Bożego jest zerwać jeszcze dziś z każdym, nawet najmniejszym uświadomionym grzechem, wyrzucić ze świątyni Pana wszystkie śmieci i stać się czystym sercem, gdyż wtedy przychodzisz do nowego światła, do nowych objawień, nowych mocy i potoków łaski Bożej, które rozleją się na ciebie i przez ciebie na wszystkich otaczających cię.

Zew miłości Dobrego Pasterza

Czy słyszałeś cokolwiek o Dobrym Pasterzu? Czy widziałeś szczęśliwych ludzi, którzy mówią: „Pan jest Pasterzem moim”? Czy Jego własne słowa nie brzmiały dla ciebie dziwnie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”? Słyszysz tu Jego samego, Jego zaproszenie. Ono jest tak wspaniałe, gdyż wszystkich włącza i nikogo nie wyklucza. Ono dlatego jest tak wspaniałe, że i dotąd ma moc, jak i wtedy, kiedy zostało wygłoszone, gdyż obiecuje ono i daje to samo, co dało i wtedy, kiedy zostało wypowiedziane: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”. Miliony ludzi usłyszało już to zaproszenie, przyjęło je, otrzymawszy pokój i radość, pokój i życie wieczne.

I wszyscy usłyszeliście teraz to zaproszenie. Wszyscy jesteście zaproszeni przez Niego Samego, lecz co uczynili niektórzy z was z tym zaproszeniem? Oni być może zrobili to, co i ja kiedyś zrobiłem: Wziąłem i nauczyłem się na pamięć: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” – i byłem całkowicie przekonany, że to podobało się Mu. Lecz po wielu latach On zdjął ze mnie przykrycie. „Ach, to przecież było zaproszenie! On mnie wzywał – pomyślałem – a ja nie poszedłem”. I wielu czyni to do tej pory. Niech Pan da, żeby otworzyły się i twoje oczy, a otrzymasz to, co On obiecuje.

Posłuchajmy, jak brzmi Jego cudowne zaproszenie: „Pójdźcie do mnie”. Przystąpmy na pierwszym słowie: „PÓJDŹCIE”. Co to znaczy? Drodzy, w tym – w Ewangelii – zawiera się radosna nowina. Ona nie nakazuje wam, jak zakon, robić to i nie robić tego; jeśli wypełnisz – otrzymasz życie, jeśli nie wypełnisz – jesteś przeklęty. On nawet nie mówi: „Poprawcie się” – lecz bez żadnych warunków: „Pójdźcie!”. Czy to nie jest radosna nowina? Ty, który nie możesz powiedzieć: „Pan jest Pasterzem moim” – przyjmij tę radosną nowinę! Na podstawie

Jego własnych słów możesz powiedzieć: „Oto idę do Ciebie”. On nie mówi: „Najpierw się popraw” – nie, możesz przyjść do Niego właśnie taki, jaki jesteś. Niezmiernie się cieszę, że mogę zwiastować tobie taką Ewangelię.

Cudowna miłość kryje się w tym słowie. Myślę, że sam w wystarczającym stopniu rozumiesz te słowa. Ten, który żył na tej ziemi, umarł za ciebie i za mnie, zaprasza: „Pójdźcie!”.

Ale w tym wspaniałym słowie kryje się jeszcze coś większego. Tym słowem mówi On, że daleki jesteś od Niego. Sprawa wygląda zupełnie nie tak, jak myślą niektórzy. Wszystko jest dobrze między nimi i Panem; oni nie są obcy, nie są dalecy od Niego. Gdyby tak było, to Jego zaproszenie byłoby niepotrzebne. Rzeczywiście, każdy, kto jeszcze nie przyszedł do Niego, jest daleko od Niego, jak młodszy syn w przypowieści, który wziął swój dział od ojca, odszedł od niego, nie myślał o nim i wydał wszystko w dalekim kraju. Twój stan jest podobny do tego, lecz przyjdź, przyjdźcie wszyscy, którzy jesteście w takiej smutnej sytuacji. Dałby Pan, żeby w twoim sercu powstało pragnienie i byś powiedział: „Jeśli to tak, pójdę do Ojca taki, jaki jestem, wstanę, pójdę do Dobrego Pasterza. On przecież wzywa mnie!”.

Spójrz jeszcze głębiej w to cudowne słowo: Znajdziesz w nim otwarte drzwi. Jakże to dziwne! Gdyby one nie były otwarte, nie mógłby On powiedzieć „pójdźcie”, gdyż mógłbyś przyjść i stanąć przed zamkniętymi drzwiami.

Kilkadziesiąt lat temu żyła pewna wdowa z córką. Grzech zawładnął dziewczyną i pewnego razu nocą znikła z domu. Matka szukała ją wszędzie, lecz nie znalazła. Kochające matczyne serce nie mogło uspokoić się i postanowiła od tej pory nie zamykać nigdy na noc drzwi swojej chaty. Matka powiedziała sobie: „Jeśli nie będę zamykać drzwi, to kiedyś wróci moje biedne dziecko, nie będzie musiała pukać i wejść do domu bez przeszkód”. Tak postąpiła matka. Nierzadko ludzie, zawładnięci przez grzech, kierują się do miast, szczególnie do dużych miast. Biedna matka, o której opowiadałem, myślała tak samo. Poszła ona szukać swoją córkę do najbliższego miasta.

Mając przy sobie fotografię córki, wszędzie pokazywała ją i pytała: „Czy nie widzieliście tej dziewczyny?”. Nikt nie mógł odpowiedzieć jej twierdząco, a serce matki zalewało się krwią z tęsknoty. W końcu ktoś poradził jej wystawić fotografię w oknie sklepowym, bo zwykle przy oknach sklepów wielu zatrzymuje się. „Umieść napis na tej fotografii – poradzili jej – twoja córka zobaczy i pozna twoje pismo”. Matka tak zrobiła. Napisała: „Maria, przyjdź do domu, drzwi są otwarte”.

Tak mówi i nasz Dobry Pasterz: „Drzwi są otwarte, przyjdź, przyjdź, przyjdź!”.

Pewnej nocy Maria wróciła do domu. Zobaczyła, że drzwi były otwarte i cicho weszła. Podeszła do matki, która nie słyszała, jak ona weszła, objęła ją i pocałowała. Jak radosne było ich pojednanie!

Nasz wspaniały Pasterz czyni tak samo. Wiesz, jak Chrystus opisuje ojca w przypowieści o marnotrawnym synu. Kiedy syn był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go. Syn nie widział ojca, ale ojciec już zobaczył go. Grzesznik nie widzi Ojca Niebieskiego, ale Ojciec widzi go, gdyż ma *oczy miłości*. One spoglądają i na ciebie, mój przyjacielu; czy jest w tobie pragnienie przyjścia do domu? On zobaczy twój pierwszy krok, który uczynisz w Jego kierunku.

Dalej w przypowieści jest napisane: „Uzalił się”, to znaczy coś poruszyło się w jego sercu. Tak, ma On *serce miłości*. Miłość jest tak obfita w Nim, że pobiegł On na spotkanie synowi. Ma On *nogi miłości*. Objął go, gdyż ma *ręce miłości*; On całował go, gdyż ma *usta miłości*. Tak postępuje Dobry Pasterz.

Lecz zapytasz: „Jak przyjść do Niego?”. Moi drodzy, jak dużo ludzi pytało się mnie już o to. Po pierwsze, nie musisz robić ani jednego kroku: Tam, gdzie stoisz lub siedzisz teraz, w tym miejscu możesz przyjść do Niego. Przecież kiedy rozległo się zaproszenie Chrystusa „pójdźcie”, odnosiło się ono do ludzi, będących blisko Niego. Mogli oni powiedzieć: „Przecież jesteśmy tutaj, obok Ciebie, dokąd mamy iść?”. Nie, drogi przyjacielu, to znaczy, że musisz przyjść do Niego całym sercem, całą istotą swoją. Uczyni to, droga duszo, a przyjdiesz do Dobrego Pasterza.

Teraz przejdźmy do następnej części zdania – „DO MNIE”. Jest jeszcze inne zaproszenie, ono brzmi: „Przyjdźcie, bo wszystko jest gotowe”. To zaproszenie jest na ucztę. Na ucztę ludzie zwykle przychodzą wcześniej. Słuchając słów o wiecznym życiu, ty też jesteś obecny na uczcie, która obfita jest w chleb życia i żywą wodę. Lecz mówiąc „do mnie”, Chrystus woła właśnie do Siebie jako osoba, która kiedyś była w nieprzystępnej światłości, lecz potem przyszła do nas i dała nam uroczysta obietnicę: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni”. Na podstawie tego z pewnością mogę powiedzieć, że On jest tutaj i kto chce, może do Niego podejść. Właśnie w takiej sytuacji, w jakiej znajdujesz się teraz – stoisz czy siedzisz – możesz zbliżyć się do Niego. Po to On też przyszedł, żeby być bliskim nam. Powiesz: „Tak więc, znaczy to, że można wprost przyjść do Chrystusa?”. Tak, tak, wprost do Niego, nie do pośrednika, Piotra, Pawła lub do kogokolwiek innego; gdybyś poszedł do nich, niewątpliwie to zasmuciłoby Go. Po co masz zwracać się do nich, jeśli dostęp do Niego samego jest tak swobodny!. Wielu z was słyszało o tym, że nie można zwracać się do Niego wprost, trzeba mieć orędownika. Nie, On sam jest Orędownikiem i wzywa was, żebyście przyszli do Niego. Kierując się do Niego, nie pomyśl się. „Przyjdźcie do mnie – powiedział On – Ja jestem droga i prawda, i żywot”. Przyszedłszy do Niego, przyszedłeś do prawidłowej drogi, do prawdy, do życia, twoja droga będzie daleka od drogi zguby.

Niektórzy ludzie, słysząc przekazywane przez nas zaproszenia Chrystusa, mówią: „Wzywacie ludzi do siebie”. O nie, jest to wielki błąd. My nie wzywamy ludzi do siebie, bo nie możemy ich zbawić. Posyłamy cię do Niego: On i tylko On może dać tobie zbawienie.

Ale być może, że między czytającymi są tacy, którzy wątpią, że wezwanie Chrystusa dotyczy właśnie ich. Słuchaj dalej. Kogo On wzywa? Dotyczy to ciebie czy nie? Oto jak On mówi: „Pójdźcie do mnie WSZYSCY”. Kto jest tutaj wykluczony? – Wykluczony jest tylko ten, kto sam siebie wyklucza. I winą tego nie jest Jego, ale twoja.

Wydaje się mi, jakbym Go widział przed wielomilionowym tłumem; z Jego ust rozlegają się słowa: „Pójdźcie do mnie WSZYSCY”. Lecz pokolenie ludzi, które widziało i słyszało Pana Jezusa na jawie, odeszło, i zmieniło go inne pokolenie. Ale czy nie odnosiło się i do niego cudowne: „Pójdźcie do mnie WSZYSCY”? Wspaniałe wezwanie dotyczy wszystkich pokoleń, nie wyłączając i obecnego pokolenia. Przecież On może ukoić *wszystkich*, gdyż On jest Bogiem. Może On ukoić dobrych i niedobrych, młodych i starych, biednych i bogatych, znaczących i prostych – wszystkich, wszystkich co do jednego. Wszystkich, którzy chcą i nie chcą, On pomimo to zaprasza, a winy z jego strony już nie będzie żadnej. Jeśli ktokolwiek z was zginie, nie będę tego winny, gdyż przekazałem Jego zaproszenie, a tym bardziej nie będzie winny On, który nieustannie przez lata, przez wieki powtarza: „Pójdźcie do mnie WSZYSCY”.

Następne słowo – „SPRACOWANI”. Kto to jest? Otacza nas wielu pracujących. Większość ludzi na ziemi to pracujący. Widziałem, jak dużo ludzi nosi brzemień choroby i pracy. Świat często wyrzuca ich i nie zwraca na nich żadnej uwagi. Do tych biednych, opuszczonych Jezus mówi: „U Mnie znajdziesz ukojenie”. Tak, jest to pewne: jeśli przyjdiesz do Niego, niezmiennie znajdziesz cielesne i duchowe ukojenie.

Lecz są i inni pracujący. Są pracujący w duchowym odniesieniu. Widziałem, jak niektórzy pracowali nad własnym zbawieniem. Fundamentem ich pracy był zakon Boży. Dążąc do jego wypełnienia, wykonywali wszystko, co im nakazywano, i pomimo to nie mieli ukojenia. Kiedy rozmawiało się z nimi, oni przyznawali, że nie są zadowoleni z siebie – a jak może być zadowolony z nich Bóg? Oczywiście, Bóg nie może być z nich zadowolony. Tak, biedni pracownicy, słuchajcie i wy głosu Dobrego Pasterza: „Pójdźcie do Mnie, Ja dam wam ukojenie. Dużo pracujecie, ale nie znajdujecie ukojenia”. Do tego rodzaju pracowników odnoszą się słowa z proroctwa Izajasza: „Gdyż za krótkie jest łożo, aby się można wyciągnąć, a za wąskie przykrycie, aby się można otulić” (Izaj. 28:20). Ci wszyscy, którzy pracują, żeby zbawić się, nie znajdują miejsca, gdzie mogliby otrzymać ukojenie. Dlatego On też mówi: „Pójdźcie do Mnie, Ja dam wam ukojenie”.

Moi drodzy, On kieruje Swoje wezwanie i do tych, którzy są OBCIĄŻENI. Tak mało widzimy, jakie ciężkie brzemiona noszą ludzie, jak wielu jest tych nieszczęsnych i jak ciężki jest ich bagaż! Często spotyka się ludzi z wesołymi obliczami i wydaje się, że i na duszy tak samo im wesoło. Lecz w rzeczywistości tak nie jest.

Kiedyś jechałem wagonem kolejowym. Razem ze mną, przy oknie, siedział obywatel, a naprzeciw go – pani. Rozmawiali i żartowali między sobą. Na jednej ze stacji on wysiadł, a ja usiadłem naprzeciwko pani, przy oknie. Zagadnąłem ją, oczywiście nie żartowałem, lecz dyskutowałem poważnie, i zobaczyłem ciężkie brzemie na tej duszy. Ona mieszkała na południu Rosji. Miała siostrę, która straciła męża i została z czworgiem dzieci. Wkrótce umarła też siostra, zostawiwszy jej swojej dzieci. Widać, że to był dla niej ciężar. Teraz moja sąsiadka zamierzała kupić ziemię w Finlandii. Opisałem jej warunki życia w Finlandii. Opowiadając mi, prawie płakała – tak ciężkie było jej brzemie, że ugięła się pod nim.

Często nie zauważamy ludzkich brzemion. Wielu nosi brzemie chorego ciała. Niech oni idą z brzemieniem do Jezusa Chrystusa. Inni noszą brzemiona czysto moralne; Pan i z takim ciężarem przyjmie ich.

Ale są i tacy, którzy noszą na sobie brzemie grzechu. Tego szczególnie często nie zauważamy. Niedawno widziałem pewną kobietę: Ona płakała, o nią się modlono. Jej brzemieniem był grzech. Tak, tak, biedna kobieta, twoje brzemie możesz złożyć tylko u nóg Dobrego Pasterza, On da tobie ukojenie.

Tak więc, widzisz, że wszyscy, wszyscy są zaproszeni, szczególnie spracowani i obciążeni. Jezus daje wspaniałą obietnicę: „Ja wam dam ukojenie”. On obiecuje ukojenie dla spracowanych i obciążonych, nieszczęśliwych i biednych. Oddal od siebie wszelkie wątpliwości, przyjdź w Jego objęcia, a otrzymasz niepojęty, błogi pokój.

Pan dał mi doświadczyć to samemu i dlatego mogę mówić o tym.

Znałem wielu ludzi, którzy dużo ofiarowali, jeździli za granicę, czynili wszystko, żeby tylko znaleźć ukojenie; oczywiście, nie znajdowali go, gdyż to ukojenie ma tylko Chrystus, ukojenie czy pokój, który dawany jest na zawsze, drogi przyjacielu, na wieki!

Piętnaście lat temu słyszałem o pewnym człowieku, żyjącym w Ameryce. Nie miał on trosk i był szczęśliwy. Miał żonę i córkę jedynaczkę. Lecz oto jego żona zaczyna chorować. Wydaje się mu, że lekarze mogą uzdrowić jego żonę. Zaprasza najlepszych lekarzy z miasta, lecz przekonuje się, że oni nie wszystko mogą; ich pomoc okazała się bezsilna; chora topiła się, jak świeca, i po jakimś czasie umarła. Z jej śmiercią z duszy jej męża odszedł pokój i szczęście, a całą swoją miłość i uwagę przeniósł na córkę. Miała ona dziewiętnaście lat. Była ona żywym portretem matki, ale w niej pozostał zarodek choroby jej matki, który rozwinął się w chorobę, i po krótkim czasie umarła i ona. Osieroconym ojcem zawładnął taki smutek, że nie wiedział czym ugasić go. Jego życie stało się nieznośne. Wziął ze sobą wiele środków i wyjechał do Europy. Objechał duże miasta i stolicy wszystkich państw, i nie było wesołych miejsc, w których by nie był. Ze swojej podróży wrócił z siwą głową. Zaczęli go odwiedzać przyjaciele, zapraszali go do siebie, lecz wszystkim mówił on to samo: „Zostawcie mnie, nie możecie mi powiedzieć, gdzie jest moja żona, gdzie moja córka i gdzie będę ja. Wy nie możecie mi dać ukojenia”.

Moi drodzy, nie szukajcie ukojenia tam, gdzie go nie można znaleźć. Chwała Bogu, że nikt nie może uspokoić naszej duszy; Bóg zostawił to prawo dla Siebie i dlatego wzywa On nas do Siebie, obiecując: „Ja wam dam ukojenie”.

Tego ukojenia nie można zasłużyć; ono jest dawane bez żadnych warunków. Jedyne warunki, który jest konieczny – to uwierzyć, że On daje ukojenie i na dowód twojej wiary przyjdź do Niego, jak przyszła grzesznica, kiedy On znajdował się w domu faryzeusza. Ona przyszła z przekonaniem, że On da jej ukojenie. Trzeba, żebyś udowodnił Mu swoją wiarę, jak udowodnił ja kiedyś złoczyńca, wiszący na krzyżu. Był on całkowicie przekonany, że otrzyma ukojenie. I ty, jeśli przyjdiesz do Niego, otrzymasz ukojenie i pewność odpuszczenia, tak samo jak wielka grzesznica poszła w pokój i z odpuszczeniem według słów Chrystu-

sa: „Odpuszczone są grzechy twoje” – jak złoczyńca odszedł ze swej szubienicy prosto do raju. Potrzebne tobie jest tylko jedno: *Przyjść*. Nikt inny nie może zrobić tego za ciebie, jak nikt nie może za ciebie jeść lub pić. On chce, żebyś przyszedł do Niego sam.

Dziś brzmi słowo „przyjdź”, ale jutro może brzmieć słowo „odejdz”: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci”. Dokąd? Tam, gdzie nie postalibyśmy swego największego wroga – w ogień wieczny, który przygotowany jest dla diabła i jego aniołów.

Drogi przyjacielu, jeśli teraz odwrócisz się od Chrystusa i pójdziesz za Jego nieprzyjacielem, to trafisz tam, gdzie będzie diabeł./ Możesz kontynuować swoją dotychczasową drogę, ale wiedz, że skończy się ona z diabłem i aniołami jego w wiecznym ogniu.

Tak więc, bądź mądry nie dla kogoś innego, lecz dla samego siebie. Przyjdź, przyjdź do Chrystusa, powiedz Mu z głębi swojej duszy: „Stań się i moim *Dobrym Pasterzem!*”.